

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 50

Owoc miłości

Rozdział 1

Fiński Las 1893

- Zwariowałaś, Kajsa? Nie możesz tak po prostu uciec sprzed ołtarza! - mówił zrozpaczony Kallin, gdy razem biegli przez cmentarz.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła, trzymając go mocno za rękę. Chciała uciec jak najdalej stąd, jak najdalej od Wilhelma, któremu się zdaje, że dostanie ją na własność. Niedoczekanie! Tylko Kallinowi pozwoli się dotykać i oglądać pełnymi ciepła i miłości oczyma. Jego pragnie mieć u swego boku przez resztę życia, więc nie może związać się z Wilhelmem. Dla niej liczy się tylko Kallin! Świata poza nim nie widzi. Pod sercem nosi dziecko, owoc ich wielkiej miłości!

- Kajso! Posłuchaj! - Kallin zatrzymał się, a ona usiadła zmęczona na murku. Była tak podekscytowana, że ledwie oddychała. Kallin ukucnął i ujął jej twarz w dłonie, mówiąc: - Spójrz na mnie, ukochana! Zrozum, nie wolno nam tego zrobić! Musisz wrócić do Wilhelma, choć wszystko się we mnie burzy, gdy ci to mówię! Nasz czas jeszcze nadejdzie, Kajso. Przyrzekam! Teraz jednak zrób to, na co się zdecydowałaś ze względu na swoją rodzinę. Kocham cię i z nienawiścią myślę o tym, co się stanie. Kiedy cię ujrzałem przy ołtarzu u boku Wilhelma, omal nie padłem trupem. Mimo to wiem, że nie możemy stąd razem uciec - westchnął, kręcąc głową.

- Nie poślubię go, Kallin! Nie dam rady! Przecież to dla ciebie bije moje serce! Myślałam, że zdołam się zmusić, ale kiedy stanęłam przy nim, poczułam, że się duszę. Nie mogę znieść nawet myśli, że miałabym stać się własnością Wilhelma, jego zabawką. Proszę cię, Kallin, zabierz mnie ze sobą do zagrody! Zamieszkajmy tam razem! - błagała.

- Uwierz mi, że niczego bardziej nie pragnę. Ale nie wolno nam tak postąpić. Pomyśl o swoich rodzicach.

Oboje równocześnie zauważyli nadbiegającego w ich kierunku Olego.

- Co ty wyprawiasz, Kajsa? - zawołał, spoglądając pociemniałym z gniewu wzrokiem na córkę i zacisnął pięści. Kallina potraktował jak powietrze.

Kajsa nie próbowała nawet udawać, że jest jej wstyd. Uchwyciwszy spojrzenie ojca, oznajmiła:

- Nie dam rady związać się z tym człowiekiem. Sama była zaskoczona, jak to stanowczo zabrzmiało.

- Nie ucieka się z własnego ślubu! Nie rozumiesz, że wywołałaś skandal? Znowu nasza rodzina znajdzie się na cenzurowanym. Taki wstyd! Na szczęście Wilhelm gotów jest ci wybaczyć i czeka na ciebie w kościele.

- Nie mogę, ojczy! - Kajsa pokręciła głową zrozpaczona, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Rozmawialiśmy o tym. Dobrze wiesz, co się stanie, jeśli...

- Spodziewam się dziecka - przerwała mu i popatrzyła na Kallina, w którego oczach pojawiło się zdumienie. Nie w taki sposób miał się o tym dowiedzieć, ale już trudno.

Zaraz jednak na jego twarzy odmalowała się radość. Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że to jego dziecko.

- Spodziewasz się dziecka? O, nie! Coś ty narobiła, córko? - jęknął głośno ojciec, poczerwieniawszy gwałtownie i chwycił się za czoło. - Przyjdzie nam jednak opuścić dwór. Nasze życie zamieni się w piekło!

- Teraz już twoje krzyki ani rozpacz na nic się zdadzą, skoro dziecko zostało poczęte. Zrozum, ojczy, nie mogę tego zrobić...

- Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? - zapytał Kallin. - Nie miałem pojęcia, że...

- Nie od razu się zorientowałam. Wszystko jednak na to wskazuje - odparła, patrząc na niego z miłością.

- Trudno! Wiem, że to dramatyczna decyzja, ale musisz poślubić Wilhelma! Wrócisz teraz ze mną do kościoła i wypowiesz słowa przysięgi małżeńskiej - oświadczył ojciec. Usta zacisnął w wąską kreskę, a oczy rozbłysły mu gniewem.

Kajsę na moment opuściła odwaga. Tymczasem nadbiegła Amalie i zawołała z dezaprobatą:

- Oj, Kajso, Kajso! Wilhelm na ciebie czeka!

- Nie mogę tam wrócić, mam. Nie poślubię Wilhelma, kocham Kallina.

- Zdajesz sobie sprawę, jakie to będzie miało konsekwencje, prawda? Wiesz, że cała nasza rodzina zostanie zmuszona do opuszczenia dworu? Jak sądzisz, co się stanie z twoim rodzeństwem? Nikomu z nas nie podoba się takie rozwiązanie, Kajso, ale proszę,

zgódź się na nie! Za rok spróbujesz się uwolnić od Wilhelma - przekonywała Amalie, wywołując w córce wyrzuty sumienia.

- Muszę ci coś powiedzieć, mamó - odezwała się Kajsa, mnąc koronki przy sukni.

- Słucham?

Ojciec stał z tyłu i spoglądał gniewnie na Kallina, ale milczał.

- Spodziewam się dziecka, mamó. Z Kallinem. Ścisnęło ją w gardle, gdy mama zachwiała się i zawołała: - Ale przecież ty sama jesteś jeszcze dzieckiem, Kajso!

Powiedz, że to nieprawda!

- Nie kłamię, mamó. - Kajsa pokręciła głową.

- Boże! Co my teraz zrobimy? - Amalie spojrzała zrozpaczona na męża.

- Nie mam pojęcia - odparł Ole, przeczesując palcami włosy. - Trzeba będzie opuścić Svullrya. Mam nadzieję, że znajdziemy jakiś dach nad głową.

Kajsa popatrzyła na rodziców, na rozpacz malującą się w ich oczach. Dotarło do niej, że dała się ponieść emocjom.

Przecież nie może ich zawieść! Nie wolno jej zniszczyć życia całej rodziny! Nie ma wyboru, musi poślubić Wilhelma. Tam, wewnątrz kościoła przyjdzie jej stawić czoło rzeczywistości i porzucić marzenia o życiu z ukochanym.

- Mamó, ojczu! Poczekajcie na mnie przy schodach do kościoła. Muszę przez chwilę porozmawiać z Kallinem w cztery oczy. Poślubię Wilhelma, tylko dajcie mi tych kilka minut! - odezwała się błagalnie.

Do oczu napłynęły jej łzy, gdy uświadomiła sobie, że za chwilę dopuści się kłamstwa w obliczu Boga. Bo czym, jak nie kłamstwem, jest przyrzeczenie, że będzie kochać i szanować Wilhelma w zdrowiu i w chorobie, i że nie opuści go aż do śmierci?

Rodzice oddalili się, a Kajsa rzuciła się w ramiona Kallina, który tuląc ją z całych sił, powtarzał:

- Wiem, Kajso! Wiem, że musisz to zrobić! Idź już!

Zanurzył twarz w jej włosach i obsypał ją pocałunkami. Kajsa odsunęła się i patrząc na niego, zalała się łzami. Jeszcze tej nocy będzie należała do innego mężczyzny.

- Kocham cię, Kallin!

- Ja też cię kocham i zawsze będę cię kochał!

Przeskoczył przez otaczający kościół murek i oddalił się gościńcem, a ona wpatrywała się w niego, póki nie zniknął pośród drzew.

Dopiero wtedy otarła łzy i pochlipując, poprawiła włosy. Z podniesioną głową skierowała się w stronę kościoła.

Rodzice wyszli jej na spotkanie, a matka uścisnęła jej dłoń, by dodać otuchy.

- Wiem, przez co przechodzisz, kochanie. Wyczuwam twoją rozpacz i serce mi krwawi - rzekła cicho. - Ale nadejdzie taki dzień, gdy dostaniesz swojego Kallina. Nie wolno ci tracić wiary i nadziei.

- Ale co z dzieckiem, które noszę pod sercem?

- Nie martw się na zapas, kochanie! Ale nic nikomu nie mów, póki nie będzie widać, że jesteś w ciąży. Wilhelm niech sobie myśli, co chce.

- Nie zniosę tego, że będzie mnie dotykał - wyznała Kajsa, gdy powoli wchodzili po schodach.

Ojciec otworzył drzwi i pierwszy wszedł do środka.

Cóż więcej można było powiedzieć? Cóż zrobić? Kajsa znalazła się w pułapce.

Rozdział 2

Hannele obserwowała Marne, która z apetytem zjadała obiad, i zastanawiała się, czy to grzeczne dziecko za chwilę znów nie ulegnie przemianie? Czy można jej wierzyć? Hannele bardzo się martwiła o córkę, choć doktor utrzymywał, że Marnie potrzebny jest jedynie spokój. Mimo pewnych obaw postanowiła zaufać słowom doktora. Zresztą, czy miała jakieś inne wyjście?

Najbardziej ją dziwiło, że Marna zachowuje się nienagannie przy Tronie i służbie, natomiast w jej towarzystwie pozwala sobie na wszystko. Czasem reaguje jak małe dziecko, a czasem jak zbuntowana dwunastolatka. Hannele przerażało to i dezorientowało. Zastanawiała się, co jest w niej takiego, co wywołuje niechęć Marny. Wielokrotnie wspominała o tym Tronowi, on jednak powtarzał:

- Nie przesadzaj! Co ty od niej chcesz, Hannele? - I dodawał z powagą: - Chyba jesteś przemęczona.

Marna odłożyła widelec i oparłszy się wygodnie, zapytała matkę:

- Co się tak gapisz?

- Tak sobie tylko o tobie rozmyślałam - odpowiedziała Hannele speszona ostrym spojrzeniem córki.

- A po co? Nic mi nie dolega. Teraz jednak chętnie wyjdę na dwór i się pobawię. Gdzie pozostałe dzieciaki?

- U Hjalmara. Idź do nich, jeśli masz ochotę. - Nie, dziękuję. Nie zamierzam odwiedzać jakiegoś nędznego komornika! - Marna prychnęła z pogardą, a na jej twarzy pojawił się grymas.

- To wyjdź się pobawić sama - odrzekła Hannele zrezygnowana, próbując się uśmiechnąć. Sięgnęła po pusty talerz, by uprzątnąć ze stołu.

- Nie ruszaj, to mój talerz! - warknęła Marna i wyrwała jej go z ręki.

Hannele popatrzyła zdumiona na dziewczynkę, która wstała i zaniósła brudny talerz do miski z wodą.

- Sama po sobie posprzątam - oświadczyła stanowczo Marna i uchwyciwszy spojrzenie Hannele, dodała dziecinnym głosem: - Idę się pobawić.

Gdy biegła, czarne długie włosy podskakiwały jej na plecach.

Hannele opadła ciężko na krzesło. Nie miała pojęcia, jak długo da radę znosić humory córki. Rozumiała jednak, że musi wykazać cierpliwość. Przecież to jej dziecko.

Podparła się łokciami i patrzyła przed siebie zamyślona, gdy do kuchni wpadł Tron i zapytał:

- Marna poszła do stajni. Uważasz, że to rozsądne? Hannele zdenerwowała się nie na żarty.

- Dlaczego jej nie zatrzymałeś?

- Próbowałem, ale obiecała, że nie tknie ogiera. - Ona co chwila mówi coś innego! Jeszcze trochę, a zwariuję. Mam wrażenie, jakbym obcowała z trzema różnymi osobami. Zrozum, Tron, ona jest chora!

W oczach Hannele malowała się rozpacz.

Tron zmarszczył czoło i odparł:

- Rozmawialiśmy już o tym. Nic nie wskazuje na to, by była niespełna rozumu, choć z początku rzeczywiście sprawiała takie wrażenie. Doktor mówi, że to na skutek zagubienia i bolesnych przeżyć. W tym przypadku wolę wierzyć doktorowi, Hannele.

- A myśl sobie, co chcesz - odparła Hannele skwaszona.

Tron siadł naprzeciwko niej i uchwycił jej spojrzenie.

- Musisz spróbować poznać bliżej swoje dziecko! Marna potrzebuje matki, której zaufa i zawsze będzie mogła na nią liczyć.

Hannele pokiwała głową.

- Staram się, ale ona mnie odtrąca.

Zerknęła przez ramię i zauważyła, że Marna wyprowadza ze stajni ogiera, ale nim zdążyła zareagować, dziewczynka wdrapała się na koński grzbiet i pogalopowała przez dziedziniec w stronę gościńca.

- Widziałeś? - zawołała przerażona do męża. - Marna wzięła twojego nowego ogiera.

Tron zerwał się na równe nogi i wybiegł z kuchni, a Hannele ruszyła za nim.

- Cholera! Już jej nie widać - odezwał się, gdy zatrzymali się przy ogrodzeniu.

Rzeczywiście, pozostał jedynie obłok kurzu na zakręcie.

- Wezmę konia i pojedę za nią - zdecydował Tron i pobiegł do stajni.

Hannele była zrezygnowana, a zarazem przerażało ją, że Marna spadnie z końskiego grzbietu. Ma przecież dopiero dwanaście lat i może

nie utrzymać silnego ogiera! Hannele powątpiewała, czy Ramon nauczył Marnę konnej jazdy. Chociaż wydaje się, że mała potrafi jeździć, pomyślała z iskierką nadziei.

Hannele najchętniej by zasnęła i zapomniała o problemach. Odkąd córka przybyła do Furulii, były z nią same kłopoty. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Zdawało się, że to zadanie ponad jej siły.

Wiatr smagał jej twarz, a krew buzowała w żyłach. Jak dobrze było znów dosiąść konia! Marna stęskniła się za tym poczuciem wolności, jakiego się doznaje w ostrym galopie. Nauczyła się jeździć konno w wieku pięciu lat. Wtedy jeszcze ojciec był dla niej dobry. Ale potem po czterech latach jej życie zamieniło się w piekło. Wciąż jest to dla niej bolesne i nie potrafi o tym mówić. Tutejsza przyroda obudziła jednak w jej sercu radość, jakiej do tej pory nie zaznała.

Chłoneła zapachy lasu, zerkając w pędzie na połyskujący srebrzyście mech, który porastał wzgórze, i na wysokie sosny. Zachwycęło ją piękno tutejszej natury, a świadomość panowania nad silnym koniem wyzwalała w niej dziką radość.

Całe jej ciało drżało, a w żołądku czuła przyjemne łaskotanie. Zaśmiała się głośno i najchętniej podskoczyłaby i zawirowała rozradowana, spoglądając na to piękno.

Jej czarne włosy łopotały na wietrze. Jakże cudownie ożywcza jest ta przejażdżka przez las! - pomyślała Marna, w której nagromadziło się tyle nienawiści z powodu trudnego dzieciństwa. Może mimo wszystko dobrze, że tutaj trafiłam? Może powinnam być grzeczna i docenić ludzi, u których zamieszkałam?

Zastanawiała się, kim naprawdę jest jej matka. Mówi, że nie oddała dobrowolnie córki obcym ludziom i że rozpaczała i tęskniła za swym odebrany podstępnie dzieckiem. Czy można wierzyć jej słowom?

Marna galopowała, a w głowie miała chaos. Poddała się rytmowi i wyczuwała siłę zwierzęcia, którego dosiadła. Dopiero nad rzeką ściągnęła wodze, a gdy koń się zatrzymał, zapatrzyła się w wartki nurt i na leżące na dnie rzeki kamienie. W krystalicznej wodzie wyraźnie odznaczało się jasne piaszczyste dno i kamienie przypominające figurki. Dziewczynka zeskoczyła z konia i puściła go wolno, sama zaś ukucnęła nad brzegiem i zanurzyła rękę w pomarszczonej na powierzchni wodzie. Poczwała przyjemny chłód, gdy podniosła z dna kamień. Obejrzała go dokładnie i nagle wybuchnęła płaczem. Kamień miał kształt serca.

Czy kiedyś doświadczyłam pieszczoty? Czy ktoś mnie pochwalił, zapewnił, że jestem ważna? Nigdy!

Matka traktowała mnie lodowato, a ojciec obojętnie, choć bez oporów wymierzał mi razy i kopniaki, gdy tylko odezwałam się głośniej, albo niefortunnie kichnęłam przy stole, myślała Marna. Znałam niemal każdą deskę w ścianach facjatki. Tam nikt ze mną nie rozmawiał. Pozostawiona byłam samej sobie. Trzy razy dziennie służąca przynosiła jedzenie, ale nawet nie zadała sobie fatygi, by na mnie spojrzeć. Czułam się tak, jakbym była niewidzialna.

Marna osuszyła łzy i wyprostowała się. Kurczowo zaciskała w dłoni kamień, jakby był symbolem szczęścia. Czy teraz mój los się odmieni? - zastanawiała się. Czy teraz wreszcie będę mogła pokochać moją prawdziwą mamę, a mama pokocha mnie?

Powoli skierowała się w stronę konia i usadowiła się w siodle. Kamień schowała do kieszeni sukienki i postanowiła, że położy go sobie na stoliku nocnym, by codziennie jej przypominał, że jej prawdziwa matka zechce ją pokochać.

Od dziś będę się zachowywała jak należy, postanowiła Marna. Zapomnę o zemście i o udawaniu.

Jechała z nadzieją w sercu. Dziwne, nigdy wcześniej się tak nie czuła. Może naprawdę matka kochała mnie przez te wszystkie lata? Może nie kłamała, opowiadając, że Ramon i Emma ukradli jej dziecko?

Sprawdzę to! - postanowiła. Może wreszcie ktoś mnie pogłaszczuje, przytuli i pocałuje w policzek. Może poczuję się bezpieczna.

Włożyła dłoń do kieszeni i dotknęła kamienia. Uśmiechnęła się, bo zdawało jej się, że grzeje jej palce. Tak, ten kamień jest dowodem, że istnieje nadzieja. Spojrzała w niebo i pomodliła się:

Dzięki Ci, Boże, że wróciłam do domu. Codziennie prosiłam Cię, by wydostać się z piekła, w którym tkwiłam. Wygląda na to, że wreszcie jestem wolna. Obiecuję, że już nigdy nie będę nikogo nienawidzić. Dzięki Ci, Boże, że jesteś przy mnie. Otrzymałam od Ciebie znak, za którym podążę. Bo wiem, że już nikt więcej nie będzie mnie bił i nigdy więcej nie zaznam bólu. Będę się cieszyć życiem i przyszłością. Amen.

Po chwili jednak znów naszły ją ponure myśli. Radość, która na moment w niej rozbłysła, przybladła. A jeśli zbyt wielkie pokładam nadzieje? Jeśli oczekuję za dużo i znów doznam zawodu?

Dziewczynka nie miała nawet siły myśleć, że w Furulii jej nie pokochają, ale równocześnie bała się odsłonić i pokazać swoje prawdziwe uczucia. Łatwiej jej było udawać złą, bo chciała, by Hannele zapłaciła za to wszystko, czego ona doświadczyła. To przecież jej wina! Gdyby mnie nie oddała, nikt by mnie nie dręczył, nie bił i nie wyzywał od ładacznic!

Marna pokręciła głową. Nie! Muszę wierzyć, że będzie dobrze. Włożyła znów rękę do kieszeni i zacisnęła mocno kamień, bojąc się go zgubić.

Jechała dalej, trzymając wodze w jednej ręce. Ogier o ceglastej maści i z białą grzywą szedł stępą. Marna nie wiedziała właściwie, gdzie jest. Nie знаła przecież okolicy. Niebawem ujrzała w oddali jakiś dwór. Na dziedzińcu kręciło się dużo ludzi. Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia wyszła za mąż siostrzenica Trona. Najwyraźniej wesele nie dobiegło jeszcze końca.

Czy Tron w ogóle był na ślubie w kościele i na weselu? - zastanowiła się, ale uznała, że to nie jej sprawa. Teraz w każdym razie na pewno nie świętuje z weselnikami. Dopiero co widziała go w Furulii.

Ciekawość w niej jednak zwyciężyła. Podjechała na wzgórze i popatrzyła na dziedziniec okazałego dworu. Zauważyła piękną dziewczynę o długich jasnych włosach, które łopotwały na wietrze. Mimowolnie przyszła jej na myśl huldra. Słyszała kiedyś od Emmy o huldrach, które kryją się w Fińskim Lesie.

Do dziewczyny podszedł od tyłu dużo starszy mężczyzna i ująwszy ją w talii, przycisnął do siebie. Nim zdążyła się odwrócić, pocałował ją w ramię.

Marna popatrzyła z obrzydzeniem. Z tej odległości nie słyszała głosów, domyśliła się jednak, że piękna dziewczyna bardzo się rozgniewała, bo szybkim krokiem oddaliła się do innych gości.

Marna była pewna, że to para nowożeńców, Kajsa i Wilhelm. Hannele opowiadała, że Kajsa musiała poślubić o wiele starszego mężczyznę, by uratować posiadłość rodziców. Jej ojciec bowiem przegrał w karty na rzecz Wilhelma cały majątek. Okropne! - pomyślała, ale miała nadzieję, że dziewczyna mimo wszystko zazna szczęścia. Bo to w życiu bardzo ważne, sama o tym najlepiej wie.

Marna uznała, że czas wracać do Furulii. Spróbuję mimo wszystko zaufać Hannele, postanowiła. Chcę wierzyć, że zawsze mnie kochała. A kiedy już się upewnię, przestanę w sobie tłumić uczucia.

Marna wiedziała bowiem, że jeśli tylko zazna nieco miłości, będzie potrafiła ją odwzajemnić. Może to dziwne, ale znaleziony w rzece kamień sprawił, że przejrzała na oczy. Z ulgą pocwałowała dalej, wdychając chciwie w nozdrza słodką leśną woń.

Rozdział 3

Kajsa stała w gronie sąsiadów i w duchu zalewała się łzami. Usiłowała przysłuchiwać się rozmowie, ale myślami była gdzie indziej. Bała się, że za chwilę naprawdę się rozplacze. Ścisnęło ją w gardle, gdy uświadamiała sobie, że jest żoną Wilhelma. Poprzedniego wieczoru na szczęście jej nie tknął. Wypił za dużo i gdy zataczając się, dotarł do sypialni, padł na łóżko i od razu zasnął, ona zaś wymknęła się do innego pokoju. Kajsa wiedziała jednak, że ta chwila zbliża się nieuchronnie. Wilhelm jej nie odstępował na krok, a przed chwilą pocałował ją w ramię i w szyję. Stał tak blisko, że poczuła jego męskość. Wkrótce, za parę godzin, rzuci się na nią jak wygłodniały wilk i zażąda tego, co mu się należy.

Goście bawili u nich już drugi dzień. Jeszcze jeden i wszyscy wyjadą, a wówczas pozostanie we dworze tylko z Wilhelmem i ze służbą. Rodzice wraz z jej rodzeństwem pożegnali się już i udali się w drogę powrotną. Byli zmęczeni, zwłaszcza mama, która spodziewa się kolejnego dziecka.

Kajsa jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna. Przytłaczał ją smutek i rozpacz. Kobiety, obok których przystanąła, paplały coś bez przerwy. Nie знаła żadnej z nich, bo były to przyjaciółki Wilhelma z Kristianii wystrojone w piękne jedwabne suknie. Patrzyła na nie poirytowana. Najwyraźniej im się zdaje, że wyglądają pięknie, ale tu, w Fińskim Lesie, nikt się tak nie ubiera. Kajsa miała na sobie bawełnianą suknię ze stójką w kolorze szarym, równie smutnym jak ona. Pomimo słonecznej pogody, na dworze było chłodno, ale ona, okryta ciepłym płaszczem, nie marzła, w przeciwieństwie do wystrojonych w cieniutkie płaszczyki kobiet. Usta posiniały im z zimna, a mimo to stały na dziedzińcu i trajkotały o wszystkim i o niczym. Pusta gadanina, pomyślała Kajsa. Kiedy wreszcie zamilkną? Chętnie by odeszła, ale Wilhelm z pewnością popatrzyłby na nią pociemniałym z gniewu wzrokiem i zacząłby ją strofować. Bała się, że przepelniłoby to szalę goryczy i nie zdołałaby się powstrzymać od płaczu. Z byle powodu zalewała się łzami. Nie inaczej było minionej nocy. Kiedy rankiem wstała z łóżka, oczy miała czerwone i opuchnięte od płaczu.

Nie przejmowała się tym, jak wygląda, ale ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach. Targająca nią rozpacz wysssała z niej resztki sił.

Tęskniła za Kallinem, który urządzał swój nowy dom. Mogłaby teraz być z nim, gdyby było jej dane poślubić ukochanego.

- Pani Kajso?

Kajsa pomruwała oczami i spojrzała na kobietę, która domagała się uwagi.

- Tak?

- Wydała mi się pani jakaś nieobecna. Nad czym się pani tak zamyśliła?

Okolo trzydziestoletnia kobieta o imieniu Sandra uśmiechnęła się fałszywie.

Kajsa spuściła wzrok i nie odpowiedziała. Sandra zarumieniła się i dodała pośpiesznie:

- Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma, ale wydaje mi się pani taka smutna. Panna młoda powinna promienieć radością - rzekła, a jej słowa nagle zabrzmiały szczerze.

- Możliwe, ale jestem bardzo zmęczona. Chyba pójdę trochę odpocząć - odparła Kajsa, zadowolona, że wreszcie ma pretekst, by odejść.

- Tak będzie rozsądnie. Jest pani bardzo blada. Kajsa skierowała się do budynku, w którym kręcili się

goście. Jakiś mężczyzna, którego wcześniej nie widziała, grał na pianinie. Dwie kobiety opierały się o instrument i popijając z kieliszków poncz, wpatrywały się w pianistę z uwielbieniem.

W głębi salonu Kajsa znalazła wolne krzesło i usiadła z ulgą. Była zmęczona i odczuwała mdłości. Tuż za nią przyszedł chwiejnym krokiem Wilhelm i popijając koniak, zapytał:

- Dlaczego tu siedzisz jak jakaś staruszka? Najwyraźniej gustował w tym trunku, bo od początku wesela nie przestawał się nim raczyć.

- Jestem zmęczona - odparła zgodnie z prawdą.

- To cię nie zwalnia z obowiązków pani domu. Przejdź się, proszę, i zabaw rozmową naszych gości!

Kajsa wstała, mimo że wszystko się w niej buntowało, wołała jednak nie robić teraz mężowi scen.

- A z kim niby mam rozmawiać? - burknęła tylko. - Moja rodzina wróciła do Tangen, a przyjaciółka także wyjechała. Znam tu paru sąsiadów, ale to starsi ludzie i bawią się w swoim gronie.

- Rób, co ci każe! Jesteś tu gospodynią! - zakomenderował i wlał do gardła resztę koniaku.

Kajsa miała nadzieję, że tego wieczoru Wilhelm też się upije i zostawi ją w spokoju, ale po jego oczach, w których lśniło pożądanie, poznała, że jej nie przepuści. Serce waliło jej ze strachu, gdy go mijała, i uświadomiła sobie po raz kolejny, że życie już nigdy nie będzie takie jak kiedyś.

Wilhelm pociągnął ją za sobą do sypialni i pchnął na łóżko.

- Zachowywałaś się dziś wieczór jak dziecko. Bardzo mnie rozczarowałaś - wybełkotał. Kajsa popatrzyła na niego hardo.

- Staralam się, być miła dla twoich gości - zaprotestowała. - Bała się, ale wiedziała, że nie może okazać strachu. Musi mu pokazać, że jest silna, by nie poczuł, że ma nad nią przewagę.

- Nie starałaś się wystarczająco - odparł, ściągając marynarkę i koszulę. Brzuch mu wystawał, a ciało zdradzało pierwsze oznaki starzenia. Zrobiło jej się niedobrze i odwróciła wzrok, nie mogąc znieść tego widoku.

- Uważasz, że jestem odpychający? - zapytał i pochyliwszy się nad łóżkiem, ujął jej podbródek. Chcąc, nie chcąc, musiała na niego spojrzeć.

- Nie, ale... jestem zmęczona i...

- Ha, ha. Udało ci się w noc poślubną, ale tej nocy będziesz moja. Płonę z namietności i nie zamierzam dłużej czekać.

- Nie chcę cię - odparła, usiłując odwrócić wzrok, ale on ścisnął jej podbródek, aż jęknęła z bólu.

- Patrz na mnie, jak zdejmuję spodnie i okaż swój zachwyty! - wycedził czerwony na twarzy. Widać było, że się rozgniewał. Kajsa mimo to odwróciła wzrok, gdy cofnął rękę i zaczął się rozbierać.

- Popatrz na mnie! - ryknął, stanąwszy przed nią nago.

Tym razem nie odważyła się zlekceważyć jego rozkazu. Zemdliło ją, gdy ujrzała nabrzmiałą męskość i omal nie zwymiotowała, wyobraziwszy sobie, że zaraz się w nią wedrze. Ciarki jej przeszły po plecach, gdy zrozumiała, że jest stracona.

To się stanie za chwilę.

- Zdejmij tę przeklętą suknię! Na co czekasz?

Wgramolił się na łóżko, a ona odsunęła się i gdy nie okazała najmniejszego gestu posłuszeństwa, szarpnął stanik sukni tak, że guziki

rozsypały się po podłodze. Kajsa siedziała niewzruszona i patrzyła na niego z uniesionymi brwiami.

Nie złamie mnie! - powtarzała sobie w duchu. - Niech nie myśli, że zyska nade mną przewagę.

- Rozbieraj się!

Powoli wstała z łóżka i nieśpiesznie ściągnęła suknię, nie przejmując się tym, że rozpalony namiętnością małżonek czeka niecierpliwie.

- Chodź już! - zażądał, ale jego głos nie brzmiał już tak nieprzyjaźnie. Dobrze i to!

Suknia opadła na podłogę. Kajsa powoli odwiesiła ją na krzesło, po czym stanęła naga przed Wilhelmem. Zmierzył ją od stóp do głów i rzucił z uznaniem:

- Piersi masz dorodne. Podobają mi się. Chodź mnie tu zaspokoić - dodał. - Obiecuję, że będę dla ciebie dobry.

- Nie mam ochoty - odparła, ale on jej nie posłuchał. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Znalazła się na nim. Sztywny członek uciskał jej udo, na szyi czuła oddech Wilhelma, a jego duże łapska gładziły ją po plecach.

Kajsa zamknęła oczy i usiłowała odgrodzić się myślami od obmacujących ją dłoni. Wilhelm tymczasem obrócił się i wdarł się w nią. Leżała nieruchomo, powstrzymując łzy i nie przestawała myśleć o Kallinie.

Nim się zorientowała, było po wszystkim. Wilhelm zsunął się, dysząc ciężko, a na czole wystąpiły mu krople potu. Jęczał, ale nie patrzył na nią tylko w sufit.

Kajsa okryła się kołdrą i bała się niemal oddychać. Dopiero teraz przyszło jej na myśl, że Wilhelm zechce sprawdzić, czy zachowała dla męża dziewictwo.

Odetchnęła z ulgą, upewniwszy się po chwili, że zasnął. Strach jej jednak nie opuszczał. Może następnego ranka, gdy Wilhelm wytrzeźwieje, postanowi obejrzeć prześcieradło? Gorączkowo zastanawiała się, co robić.

Wysunęła się z łóżka i otuliwszy szlafrokiem, podkrađła się na palcach do drzwi. Po cichu zeszła na dół. W domu panowała cisza. W kuchni zapaliła lampę i wyjęła z szuflady nóż. Muszę to zrobić,

pomyślała, pamiętając, że krwawiła po stosunku z Kallinem. Ukryła nóż i bezszelestnie wróciła do sypialni.

Wilhelm chrapał głośno i spał twardo, więc nie obawiała się, że go zbudzi. Usiadła na brzegu łóżka i przytrzymała dłoń nad prześcieradłem. Wiedziała, że trochę ją zaboli, ale nie było innej rady. Wilhelm nie może nabrać podejrzeń, że miała przed nim innego mężczyznę. Rodzice straciliby wówczas Tangen i wszystko, co posiadają.

Nacięła długą ranę na palcu, z której krew spłynęła na prześcieradło, a gdy uznała, że plam już wystarczy, owinęła palec kawałkiem płótna. Powtórnie opuściła sypialnię. W kuchni nabrała chochlą wody i wyszła na dwór. Tam opłukała nóż z krwi i obmyła ranę na palcu. Zadrzała, bo na dworze panował mróz, a gdy spojrzała w niebo, zobaczyła pierwsze płatki śniegu. Nadchodzi zima, pomyślała. Nazajutrz dziedziniec pokryje się warstwą białego puchu. Bolał ją palec, ale ten ból to błahostka w porównaniu z tym, co czuła, gdy Wilhelm w nią się wdarł, by zaspokoić swoje żądze. Ledwie mogła oddychać pod jego ciężarem.

Pośpiesznie weszła do środka, odłożyła nóż do szuflady, a chochlę zawiesiła na haczyku. Bawełnianą szmatkę podarła na paski i owinęła palec. Miała nadzieję, że Wilhelm nic nie zauważy, gdy się rano zbudzi.

Wchodząc po schodach na górę, czuła się już mniej przygnębiona. Wilhelm jeszcze długo się nie domyśli, że jestem w ciąży, myślała, a tym bardziej, że ojcem dziecka jest Kallin. Zrobiłam to, co należało.

Była taka zmęczona, że mogłaby zasnąć na stojąco. Zamknęła oczy i powoli zapadła w sen, a pod powiekami mignął jej obraz Kallina.

Rozdział 4

Kajsa obudziła się z silnym przeświadczeniem, że ktoś jej się przygląda. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Wilhelm siedzi na łóżku i wpatruje się w nią z czułością. Odwróciła głowę, nie mogąc znieść tego widoku. Czowała kompletną pustkę i nie była w stanie wykrzesać z siebie żadnych uczuć wobec męża.

- Wczoraj zasnąłem natychmiast - odezwał się z uśmiechem.

- Owszem - odparła, dodając w duchu, że dobrze się stało.

Odchrząknął.

- Przesuń się trochę! Niech no spojrzę na prześcieradło. Powinienem to zrobić wczoraj, ale ten przeklęty alkohol kompletnie mnie powalił.

Odkrył kołdrę, a Kajsa przesunęła się na bok, dobrze wiedząc, że Wilhelm otrzyma swoje potwierdzenie.

Uśmiechnął się, gdy zobaczył plamy krwi.

- Miałem nadzieję, że poślubiłem dziewicę - rzekł, skinąwszy z zadowoleniem głową. Położył się i dodał: - Choć trochę się obawiałem, czy nie oddałaś się temu fińskiemu młodziakowi.

Kajsa bała się na niego spojrzeć. Najchętniej wybiegłaby stąd z krzykiem, ale nawet się nie poruszyła.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zapytał.

- A co mam mówić? - odparła, kręcąc głową. - Sam się przekonałeś, że nie należałam nigdy do żadnego mężczyzny. - Ale mogłabyś coś powiedzieć. - Jest już ranek, więc wstaję - odrzekła chłodno.

- O, nie, zostaniesz tutaj! Pragnę cię. Myślisz, że tak łatwo mi się wymkniesz teraz, gdy rozbudziłaś we mnie namiętność?

Omiotła spojrzeniem jego jasne włosy, dość mocno już przyprószone siwizną, i pomyślała, że może i jest przystojnym mężczyzną, ale ma trzydzieści sześć lat i jest stanowczo za stary dla szesnastoletniej dziewczyny. Mimowolnie stanął jej przed oczyma muskularny Kallin. Korpulentny Wilhelm z brzuchem nie miał przy nim żadnych szans. Gdy się śmiał, trzęsły mu się policzki, co dodatkowo wzbudzało w niej odrazę.

Powinien był znaleźć sobie żonę, która byłaby ode mnie starsza. Teraz jednak jest już na wszystko za późno, pomyślała i znów ogarnęła ją rozpacz.

- Nie chcę cię - rzuciła i odchyliła kołdrę, by wstać z łóżka.

Wilhelm uchwycił ją jednak mocno za ramię i przytrzymał.

- Nigdzie cię teraz nie puszcę, nim cię znów nie posiadę!

Ale Kajsa miała już dość uległości. Szarpnęła się i zagroziła:

- Nie waż się mnie więcej tknąć!

Poderwała się rozsierdzona i spojrzała na niego, czując, jak krew pulsuje jej w żyłach.

- A co to za zachowanie? - zawołał Wilhelm, poczerwieniawszy gwałtownie.

- Sama o sobie decyduję i żądam, byś to uszanował. Wczoraj wieczorem wypełniłam swój obowiązek. To był mój pierwszy, a zarazem ostatni raz! - wykrzyknęła i pośpiesznie włożyła brązową suknię, którą wyjęła z szafy. Włosy miała potargane, ale nie przejmowała się swym wyglądem. Wesele się skończyło i goście przypuszczalnie za parę godzin wyjadą w swoją stronę. Jej tu już wtedy nie będzie. Pojedzie do lasu, do Kallina.

Wilhelm w jednej chwili wyskoczył z łóżka i stanął przed nią groźnie. Popatrzyła mu prosto w oczy bez lęku.

- Jesteś moją żoną i zrobisz to, co ci każę! - oświadczył.

Chwyciwszy się pod boki, odparła:

- Jestem twoją żoną tylko formalnie.

- Co ty sobie wyobrażasz i na co sobie pozwalasz? Chcesz, żebym odstąpił od umowy z twoim ojcem?

- Nie możesz tego zrobić. Wiem, że podpisałeś odpowiednie dokumenty, i po roku dwór wraz z przyległościami stanie się na powrót własnością ojca. Poślubiłam cię. Spełniłam wszystkie żądania. Więcej nie możesz ode mnie wymagać.

Stała przed nim dumnie wyprostowana, wytrzymując jego wzrok.

- Jak się zdenerwuję, to tak cię stłukę, że cię rodzona matka nie pozna! - zagroził.

- Ach, tak? W taki sposób traktowałeś też swoją zmarłą żonę?

Cofnął się lekko, a gniew zniknął z jego oczu.

- Nie, kochałem ją.

- Sam widzisz. Gdybyś mnie kochał, traktowałbyś mnie jak księżniczkę. Ale tobie chodzi tylko o moje ciało - warknęła.

Poczerwieniał na twarzy i oblał się potem. Uderzył pięścią w dłoń i rzucił niepewnie:

- Nie możesz mi odmówić tego, co mi się należy. Kajsa stanęła przed lustrem i sięgnąwszy po szczotkę, odparła:

- Nie chcę ciebie, Wilhelmie. Posiadłeś mnie w nocy i to ci musi wystarczyć - rzekła i zajęła się rozczesywaniem włosów. Gdy już je dokładnie wyszczotkowała, wprawnymi ruchami splotła warkocz.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Wilhelm, wkładając spodnie.

- Na przejażdżkę. I nawet nie próbuj mnie zatrzymać - powiedziała.

- Ach, tak! A dokąd zamierzasz jechać?

- Nie wiem dokładnie, ale lubię przemierzać konno leśne trakty.

Wilhelm wyjrzał przez okno i stwierdził zdumiony:

- Spadł śnieg. Na dziedzińcu jest całkiem biało. Kajsa udała zdziwienie.

- Śnieg? O, to niedobrze - oznajmiła teatralnie i podeszła do okna. - W takim razie osiodłam mocniejszego konia.

- Przecież nie potrzebujesz dziś nigdzie jechać! Poza tym mamy jeszcze gości. Wypada, żebyś się z nimi pożegnała.

- Nie obchodzi mnie, co wypada, a co nie! Chyba powinieneś już to wiedzieć, Wilhelmie.

Zdenerwował się znów, bo twarz mu gwałtownie poczerwieniała.

- Masz mnie słuchać, Kajso!

Pokręciła głową i popatrzyła na niego hardo.

- Nie. Jestem młoda i potrzebuję swobody. Postąpiłeś nierozsądnie, wybierając mnie sobie na żonę. Nie możesz mnie zamknąć w domu razem z podstarzałymi damami. Rozumiesz? Jestem dzika i nie da się mnie okiełznać. Do zobaczenia - dodała z uśmiechem i otworzyła drzwi.

Zbiegła po schodach i zatrzymała się na chwilę w holu zadowolona, że udało jej się zaskoczyć Wilhelma.

Taką obierze strategię. Nawet gdyby musiała prowadzić ciągłą walkę, nigdy mu nie ulegnie. Nie pozwoli mu się więcej tknąć. Będzie żałował każdego dnia, że się z nią ożenił.

Teraz już nie może zaszkodzić jej rodzinie. Dokumenty zostały podpisane. Nie ma w nich mowy ani o obowiązkach małżeńskich, ani o tym, jak ma się zachowywać żona. Radość pulsowała w niej, gdy sięgnęła po okrycie i wkładała buty z cholewami. Wnet spotka się z Kallinem.

Rozdział 5

Kajsa zeskoczyła z konia i ożywiona, podbiegła do Kallina, który wnosił kamienie do nowo zbudowanego budynku. Ukochany na jej widok uwolnił dłonie i ruszył jej naprzeciw.

- Kallin, mój najdroższy Kallin! - powtarzała, rzuciwszy mu się na szyję.

Otarł łzy, które spływały jej po policzkach i odezwał się z czułością:

- Kajsa, kochanie, nie płacz! Jestem przy tobie. Chcę zobaczyć uśmiech na twojej twarzy - dodał i pocałował ją delikatnie w usta.

- Musiałam cię zobaczyć, Kallin. Duszę się we dworze Wilhelma wśród tych starych ludzi. Chcę być z tobą, potrzebuję cię - zachlipała.

- Dobrze cię rozumiem, Kajso. Ani na chwilę nie przestaję o tobie myśleć. Czy on... domagał się swoich praw? To znaczy... - zamilkł i popatrzył na nią z nadzieją.

Nie mogła go jednak okłamywać. Zresztą od razu by poznał, że nie mówi prawdy.

- Tak, Kallin - odparła, spuszczać wzrok, by nie widzieć rozpacz w jego oczach.

- Nienawidzę tego typu! Wszystko zniszczył - odezwał się twardo.

- Owszem, ale tego już nie zmienimy. Postarajmy się raczej znaleźć jak najlepsze wyjście z tej sytuacji. Powiedziałam mu, że go nie chcę i że od tej pory ma się trzymać ode mnie z daleka. Pogodził się z tym, Kallin.

- Trudno mi w to uwierzyć, Kajso. Myślę, że tak łatwo nie zrezygnuje. Jest mężczyzną.

Teraz, gdy znów byli razem, nie miała ochoty rozmawiać o Wilhelmie, zmieniała więc pośpiesznie temat:

- A jak ci tu idzie? Skończysz niebawem palenisko? Przytulił ją znów mocno, dopytując się:

- Mam nadzieję, że nie był wobec ciebie brutalny? Jak z dzieckiem?

- Z dzieckiem wszystko dobrze, kochanie - odparła. - Boję się o was - rzekł, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do izby, w której panował chłód. Cieszyła się, że już niebawem będzie można rozpalić ogień w palenisku.

- Pięknie to zrobiłeś - pochwaliła, spoglądając na ścianę wymurowaną z kamieni.

Uśmiechnął się z dumą.

- Nie jest to wyłącznie moja zasługa. Ole mi podesłał dwóch pomocników, a i Mitti się włączył.

- Ale jak sobie radzisz póki co? Przecież już nadeszły mrozy.

- Ogrzewamy się w budynku pralni. Jakoś przetrwamy te parę tygodni, póki nie dokończymy paleniska.

Pokiwała głową, patrząc z podziwem na rozłożone na podłodze chodniczki i wiszące na ścianach obrazy. Jeden z portretów przykuł jej uwagę. Podeszła bliżej i spytała:

- Kto to jest?

- To moja ciotka z Finlandii. Znalazłem ten obraz wśród rzeczy ojca.

Kajsa przyjrzała się kobiecie o surowym spojrzeniu i zaciśniętych ustach. Włosy miała zaczesane gładko i upięte w kok, a cerę śniadą, osmaganą przez wiatr i mróz.

- Widzę, że masz już meble!

Była pewna, że kanapę i okrągły stół z nogami w kształcie lwich łap podarował Kallinowi jej ojciec, ale nie pytała, nie chcąc urazić jego dumy.

Weszła do alkierza, gdzie wzdłuż ściany były ustawione trzy łóżka, w rogu zaś stało szerokie łoże. Miała nadzieję, że położą się tam i przytulą do siebie. Tak się jednak nie stało.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się Kallin, obejmując ją ramieniem.

Oparła się głową o jego tors i wsłuchując się w bicie jego serca, zapytała:

- Sam jesteś w zagrodzie?

Zerknąwszy na niego z uśmiechem, poczuła, że ciepłej jej się robi na sercu.

- Owszem. Do jutra będę sam - odparł i przytulił się policzkiem do jej policzka.

Pocałowała go przelotnie i uwolniwszy się z jego objęć, usiadła na brzegu łóżka. Sprawdziła, czy świeżo wypchany siennik jest miękki, i oznajmiła:

- Zostanę tu do jutra. Nie mam siły się z tobą rozstawać. Kallin pokręcił głową.

- Nie, nie wolno ci tego zrobić, Kajso. Nie dopuszczę do tego, by powstały plotki - oświadczył stanowczo, siadając obok niej.

Słowa ukochanego ją zaskoczyły. Próbowwała się sprzeciwić:

- Ale ja chcę być z tobą! Nie cierpię tego człowieka, którego musiałam poślubić!

- A jak sądzisz, co zrobi Wilhelm, jeśli nie wrócisz na noc? Z pewnością się domyśli, że jesteś u mnie i urządzi mi tu piekło.

Kajsa przyznała mu w duchu rację.

Drgnęła, usłyszawszy za ścianą jakieś odgłosy, jakby ktoś zakasłał. Kallin chyba też usłyszał, bo zerwał się i powiedział:

- Sprawdzę, kto jest na zewnątrz!

- Idę z tobą.

Obeszli budynek dookoła, za węglem jednak nie było nikogo.

Kajsa spojrzała na przysypaną śniegiem ziemię, na której widniały wyraźne ślady stóp prowadzące do ścieżki i dalej w dół do jeziora.

- Ktoś tu był. Jak myślisz, kto? - spytała, ale Kallin podrapał się po brodzie i pokręcił głową.

- Na pewno nikt z moich pomocników, bo mają dziś wolne, Mitti zaś jest we wsi razem z jedną ze służących Helene.

- Mitti się zakochał?

- Tak, wygląda, że to coś poważnego.

- Chodźmy sprawdzić, dokąd prowadzą ślady! - zaproponowała Kajsa i razem skierowali się w stronę ścieżki.

- To ślady mężczyzny. Dziwne! Dlaczego nie zapukał do drzwi i się nie pokazał? - zastanawiał się Kallin.

Kajsa zagryzła nerwowo wargi, rozważając w duchu, czy to możliwe, że Wilhelm przyjechał tu za nią. Nie, raczej nie. We dworze są przecież goście, nie zostawiłby ich. A skoro nie on, to kto? Włóczęga? Jakiś obcy, który zagubił się w lesie?

Podzieliła się swoimi podejrzeniami z Kallinem.

- Gdyby to był Wilhelm, to wpadłby rozsierzony do środka, a nie odchodził bez słowa.

- To prawda - przyznała rację ukochanemu i trochę jej ulżyło.

Niebawem znaleźli się nad jeziorem, gdzie nie było widać żywego ducha. Okryte śnieżną pierzyną pustkowie wywoływało osobliwy nastrój. W gęstych zaroślach coś zaszleściło, a gdy Kajsa zerknęła w tamtą stronę, odniosła wrażenie, że ktoś się jej przygląda.

Ścisnęła Kallina mocno za ramię i szepnęła:

- Ktoś jest w krzakach, ale nie patrz tam. Zachowujmy się jakby nigdy nic i wracajmy do zagrody. Boję się i cała drzę. Wyczuwam zło. Mam takie wrażenie, że zaraz mnie pochwyci.

Kallin skinął głową i bez słowa zawrócił, a Kajsa była bliska paniki, że ten ktoś, ukryty w zaroślach, czyha na nią i chce ją skrzywdzić.

Nagle doznała olśnienia. Zrozumiała, że w krzakach ukrył się człowiek w peruce, który Kallina ugodził strzałą w udo. Ten sam, który zabił niewinne dziecko.

- Szybciej, Kallin. Jesteśmy w niebezpieczeństwie! - zwróciła się do ukochanego, który natychmiast wyczuł powagę sytuacji i przyspieszył.

Biegli pod górę, trzymając się za ręce. Kajsa nie miała odwagi się odwrócić, bo przez cały czas zdawało jej się, że ktoś ich goni. Pragnęła jak najszybciej dotrzeć do zagrody i ukryć się w chacie.

Trochę odetchnęła, ujrawszy znajome budynki, jednak niepokój chwycił ją ponownie, gdy zobaczyła, że zarówno drzwi do pralni, jak i do chaty są otwarte na oścież i skrzypią oraz stukają o ścianę przy każdym podmuchu wiatru. Była pewna, że wychodząc, zamknęli je za sobą. Powiało gwałtownie i sypnęło im w oczy śnieżnym pyłem.

- Wejźmy do pralni, Kallin. Tam będziemy mieć wszystko na oku - zaproponowała gorączkowo. Wydawało jej się, że na zagrodę ktoś rzucił czar.

Kallin nie dał się prosić dwa razy. Wbiegli do środka i zamknęli drzwi na zasuwę.

Kajsa odetchnęła z ulgą i osunęła się na rozłożone na ziemi skóry. W palenisku palił się ogień i panowało tu przytulne ciepło. Poczwała się bezpieczna.

Kallin usiadł naprzeciwko i uchwyciwszy jej dłonie, zapytał z lękiem:

- Właściwie, kto nas gonił?

- Wydaje mi się, że mężczyzna w peruce. Ten sam, który trafił cię strzałą - odparła ze ściśniętym gardłem. W ustach jej zaschło i chciało jej się pić.

Uniósł brew.

- Tak przypuszczasz czy jesteś tego pewna? - Jestem pewna, Kallin. Poznałam po zapachu. Dodatkowo biła od niego taka woń, jakby się

wysmarował... krwią - dodała przestraszona i znów przełknęła ślinę. Skręcało ją w żołądku. Przerazona, rzuciła się Kallinowi na szyję i uchwyciła się go kurczowo.

- Krwią? Trudno mi w to uwierzyć! Kto tak postępuje? Cofnęła dłonie i popatrzyła mu prosto w oczy, mówiąc:

- Morderca. Wiem, że to morderca. Zabił dziecko. Miałam wizję. On wie, że go przejrzałam. Widział też, że pochowaliśmy znalezione szczątki. Był wtedy w lesie i obserwował mnie, ojca i jego pomocników. Wtedy właśnie poczułam ten zapach.

- Jesteś pewna, że to zapach krwi?

- Tak, łatwo poznać tę charakterystyczną woń, drażniącą nozdrza, a zarazem słodkawą.

Usadowiła się wygodniej, ale nie miała odwagi spojrzeć w stronę drzwi. Wyobrażała sobie, że zaraz się same otworzą.

- Boże, kim on jest?

- Nie wiem, ale ukrywa własną tożsamość, zakrywając czarne długie włosy peruką.

- Nie wiem, co robić. Jesteśmy w niebezpieczeństwie i nie możemy temu zaradzić. Strzelba została w chacie. Nie mamy czym się bronić.

- Powinnam była wziąć ze sobą broń, jadąc do ciebie! Ojciec i matka na pewno by mi zarzucili bezmyślność. Ale ja miałam w głowie tylko jedno: zobaczyć się z tobą.

- No tak, ale kto by przypuszczał, że on się tutaj znowu pojawi? Przecież już przez wiele dni się nie pokazywał.

- Masz rację, Kallin. Wyjdziemy? Może on już sobie poszedł?

- Wyjrzę przez okno. - Wstał i przycisnąwszy twarz do szyby, stwierdził: - Nikogo nie widzę, ale może schował się po drugiej stronie albo stoi tuż za drzwiami.

Kajsa zauważyła, że Kallin jest zdenerwowany, odparła więc pośpiesznie:

- Zostaniemy tutaj. I tak nie mam odwagi wychodzić.

- Nie możesz zostać tu na noc, Kajso. - Kallin westchnął ciężko. - Wilhelm nie może cię tu zastać.

- Jeśli tu przyjedzie, to przynajmniej nie będziemy sami trząść się ze strachu.

- Nie zamierzam się bać. Jestem dorosłym mężczyzną, a nie jakimś wyrostkiem, który chowa się po kątach.

Kallin odsunął zasuwę i otworzył drzwi. Do pomieszczenia sypnęło śniegiem, a Kajsa poczuła lodowaty podmuch na policzkach.

- Ostrożnie - upomniała Kallina, wychodząc za nim i rozejrzała się czujnie, a gdy ustaliła, że na podwórzu jest pusto, odetchnęła z ulgą i stwierdziła: - Zniknął.

Kallin pokiwał głową i zwrócił się do niej:

- Odprowadzę cię kawałek. Nie powinnaś tu dłużej zostawać.

- Masz rację, tak chyba będzie bezpieczniej - odpowiedziała, choć najbardziej pragnęła leżeć w jego ramionach. Zrozumiała jednak, że teraz, gdy jest żoną Wilhelma, Kallin nie będzie dzielił z nią łoża. Nie powiedział tego wprost, ale domyśliła się, że tak właśnie zdecydował, mimo iż pragnął jej równie mocno.

Kallin przyniósł z chaty strzelbę, a Kajsa w tym czasie przyprowadziła konia. Przemarzły jej stopy, bo na dworze panował mróz. Jak zwykle w Fińskim Lesie zima nadeszła w ciągu jednej nocy. Kajsa była zła, że nie ubrała się cieplej na tę przejażdżkę. Dosiadła konia, a Kallin usadowił się za nią w siodle i chwycił lejce. Wtulona w jego tors, przez krótką chwilę poczuła się spokojnie i bezpiecznie.

W drodze przez gęsty las Kajsa przez cały czas wyczuwała czyjąś obecność, poprosiła więc Kallina, by trzymał strzelbę w gotowości. Oddał jej lejce, a sam czujnie rozglądał się na boki.

- Nie możesz wracać do zagrody sam, Kallin. Grozi ci niebezpieczeństwo - odezwała się po pewnym czasie. Znów chwycił ją strach i zebrało jej się na mdłości.

- Nic mi nie będzie. Mam strzelbę - odparł buńczucznie, uznała więc, że ukochany jakoś sobie poradzi. Tylko co będzie, jeśli napastnik czeka na właściwy moment, by go zaatakować?

Pojechali dalej i wnet dotarli do Czarnego Jeziora, przy którym ciągnęły się rozległe mokradła. To tam ojciec omal się nie utopił przed wielu laty. W ostatniej chwili zdołał się jakoś wydostać. Te bagna pochłonęły ślepego czarownika.

Zadrżała, spojrzawszy w tamtym kierunku i nagle wydało jej się, że widzi starca w łachmanach, który błąka się chwiejnym krokiem po mokradłach i wyciąga ku niej rękę, jakby błagał o pomoc.

Kajsa zacisnęła powieki, by odgonić wizję, ale obraz nie zniknął. A kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że starzec stanął przed nimi, zagradzając drogę koniowi, a nad wzgórzem rozległ się głośny rechot.

- Kajsa, słyszysz mnie? Kajsa? Otworzyła oczy oszołomiona.

- O co chodzi? - zapytała Kallina, który stał nad nią i wykrzykiwał jej imię. Dotknęła głowy i poczuła ból.

- Boże, ależ mnie przeraziłaś! Krzyczałaś jak opętana, aż koń stanął dęba i zrzucił nas na ziemię. Mnie się nic nie stało, ale ty straciłaś przytomność.

- Nie widziałeś go? - zapytała, usiłując wstać, ale Kallin przytrzymał ją, by leżała spokojnie.

- Kogo miałem widzieć? - zapytał, rozglądając się wokół.

- Nagle stanął nam na drodze! Ślepiec! Dlatego koń stanął dęba i zrzucił nas z siodła. Przeraziłam się, bo miałam takie uczucie, jakbym sama oślepla. Mama ma rację, to się nie skończyło! Klątwa nie straciła mocy. Ślepiec czekał na dogodny moment - mówiła roztrzęsiona, a w głowie jej dudniło.

Kallin musnął ją palcem po policzku, starając się ją uspokoić.

- Przestań, nie ma żadnej klątwy! Zgadzam się, w lesie dzieją się dziwne rzeczy, czasem trudne do wyjaśnienia, ale żeby zaraz doszukiwać się czarów? Nie, nie wierzę - dodał, uśmiechając się lekko.

- Mimo wszystko nic się takiego nie stało. Z koniem też wszystko w porządku. Jedziemy dalej?

Pokiwała głową.

- Jedźmy, Kallin. Ale wiesz, czegoś tu nie rozumiem. Kim jest ten człowiek, który nas prześladowuje? I dlaczego ukazał mi się ślepiec? Pomyślałam o nim i nagle wyszedł z nicości. Widziałam wyraźnie, jak odziany w łachmany, wyciąga do mnie ręce.

- Uspokój się. Za bardzo wierzysz w przesady. Dla mnie jest ważniejsze, czy ten upadek nie zaszkodził naszemu dziecku.

- Chyba nie, trochę się tylko poobijałam.

- To się mogło źle skończyć. Bałam się o ciebie.

Kajsa zauważyła, że Kallin jest niespokojny i blady pomimo szczypiącego w twarz mrozu. Gdy słońce zniknęło za chmurami, zrobiło się bardzo zimno. Zimy w Fińskim Lesie bywają srogie. Niejeden mieszkaniec zamarł na śmierć, gdy zbierał drewno na opał.

- Zaczyna padać śnieg. Musimy się pośpieszyć.

- Właśnie o tym mówię, kochana. Musisz natychmiast wracać do domu i się ogrzać. Pojadę z tobą do miejsca, z którego widać zabudowania dworu. Ostatni odcinek drogi pokonasz już sama.

Podniosła się i otrzepała płaszcz ze śniegu, po czym ponownie usadowili się w siodle.

Kallin rozglądał się czujnie, trzymając palec na spuście. Kajsę też ogarnął niepokój po tym wszystkim, co ich spotkało. Czują, że ślepy czarownik ukazał się jej nie bez powodu. I nie bez powodu pojawił się też prześladowca. To musi mieć ze sobą jakiś związek.

Gdy ich oczom ukazały się zarysy budynków dworu, Kallin zeskoczył z konia.

- Wracam do zagrody. Obiecuj mi, że będziesz o siebie dbała. Nie możemy się spotykać zbyt często, bo jeśli ktoś to zauważy, to sytuacja nas obojga stanie się trudna. Wilhelm to nie byle kto! W okolicy cieszy się poważaniem. A ty teraz jesteś jego żoną, zrozum!

- Wiem, Kallin, ale to takie trudne. Kocham przecież ciebie.

- Ja też cię kocham, przecież wiesz. I nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzę. Ale nie mamy innego wyjścia. Nasz czas jeszcze nie nadszedł.

- Łatwo ci mówić, Kallin.

- Wiem, co czujesz, bo ja odczuwam to samo. Najchętniej zabiłbym tego człowieka, który mi cię odebrał, i życzę mu, by zniknął z powierzchni ziemi. Ale to na nic. Dlatego musimy czekać i uzbroić się w cierpliwość.

Kajsa przyznała mu rację, mimo to jednak czuła się zdruzgotana.

- Kajsa?

- Tak?

- Dbaj o siebie i o nasze dziecko. Przyrzekasz mi to? - spytał, patrząc na nią błagalnie.

- Dobrze, Kallin.

- Wkrótce się zobaczymy.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, więc tylko pokiwała głową. Kallin oddalił się ze strzelbą przewieszoną przez ramię, a ona odprowadziła go spojrzeniem. Jest taki przystojny! - pomyślała, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Odwrócił się i z uśmiechem pomachał jej ręką, a potem posłał całusa.

Od wzajemniła się mu tym samym, a gdy już zniknął w lesie, zjechała z boczem w dół.

Była już blisko dworu, gdy zauważyła Wilhelma, który wyszedł ze stajni, pośpiesznie przemierzył dziedziniec i zniknął w budynku mieszkalnym.

Kłusem pokonała ostatni odcinek i wjechała na dziedziniec. Stajenny szybko wybiegł jej na spotkanie. Lubiła tego wysokiego młodzieńca, który był zawsze uśmiechnięty.

- Przejazdźka się udała? - zapytał, zabierając od niej lejce, i pomógł jej zsiąść.

- Tak, dziękuję, ale w lesie leży już sporo śniegu. - I wciąż pada - odparł, kiwając głową.

- Jutro trzeba będzie pewnie odśnieżyć dziedziniec.

- Pan nam już wydał polecenie, kiedy wprowadził konia do przegrody.

- O, też był na przejażdżce?

- Owszem, odprowadził kawałek kilku gości, którzy pojechali drogą w kierunku Kirkenaer.

- Ach, tak. Biegnę do domu. Strasznie zimno.

Stajenny skinął głową i odszedł, zabierając zwierzę.

Kajsa zdjęła okrycie i powiesiła w szafie, zerkając przy tym na zdobiącą hol galerię obrazów. Wiele portretów przedstawia zapewne przodków Wilhelma i swojego ojca, pomyślała. Wiedziała, że Wilhelm ma liczną rodzinę w Finlandii. W kominku z białego kamienia palił się ogień. Podeszła tam, by ogrzać skostniałe z zimna dłonie. Następnym razem muszę pamiętać, by zabrać ze sobą rękawice, pomyślała. Usłyszała trzaśnięcie drzwi i do holu wszedł Wilhelm. Od razu poznała, że jest rozgniewany.

- Gdzie byłaś? - ryknął.

Wzdrygnęła się i serce zaczęło jej walić, starała się jednak mimo wszystko zachować spokój.

- W lesie, przecież wiesz.

- Tak? Nikt nie urządza sobie takich przejażdżek po lesie zimą porą. Nie było cię kilka godzin.

Stanął obok niej i też nadstawił dłonie do Ognia.

- Pojęcia nie masz, co ja przeżyłam - odparła Kajsa. - Spadłam z konia, gdy znienacka drogę zastąpił mi ślepy czarownik. Poza tym po lesie kręcił się też ten obcy mężczyzna. Pamiętasz chyba, jak ci o nim opowiadałam? - spytała, zerkając na niego.

- Ach tak, to ma być usprawiedliwienie? Ślepiec i obcy?

Skąd ci się lęgną w głowie te bzdury, Kajso? Nie rozumiesz, że cię przejrzałem? Wiem, że byłaś u Kallina.

- Nie, nie byłam - zaprzeczyła, kręcąc głową. - Ale myśl sobie, co chcesz? Skoro sam masz ochotę się zadręczać.

Głos jej brzmiał pewnie, ale w duchu odczuwała niepokój. Nie miała pojęcia, dlaczego, ale było coś w Wilhelmie, co jej się nie podobało.

Przysunął się bliżej i wycedził:

- Nie potrafisz kłamać, Kajso. Powinnaś być bardziej ostrożna, bo ja nie lubię plotek.

- Jakich plotek? Byłam w lesie i po drodze spotkały mnie okropne rzeczy. Ślepiec mnie przeraził - odparła, pomyślawszy, że przynajmniej w tym nie mija się z prawdą.

- Kiedyś tu straszło, więc wiem, co to znaczy, ale... Nie wierzę ci. - Dlaczego?

- Wiem o tobie to i owo, Kajso. Masz mnie za głupca? Żyję na tym świecie znacznie dłużej niż ty i wiem dużo o tobie. Potrafię rozpoznać, gdy kłamiesz.

Mówił spokojnie bez gniewu i emocji. Był niemal za spokojny.

Kajsa jednak nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- A cóż ty o mnie wiesz, Wilhelmie?

Zrobiło jej się nagle tak ciepło, że na czoło wystąpił jej pot. Odsunęła się więc nieco dalej od kominka. Wilhelm uczynił to samo. Stał naprzeciwko i zmrużywszy oczy, wycedził:

- Wiem, co robisz po kryjomu, i mam swoje sposoby, by tego dowieść. Więc jeśli jeszcze raz spotkasz się z Kallinem, udam się do adwokata i unieważnię małżeństwo z powodu twojego wiarołomstwa.

Kajsa zagryzła wargi zaniepokojona. Wilhelm rzeczywiście mógłby unieważnić małżeństwo, gdyby udowodnił jej zdradę. Jeśli zażąda rozwodu, rodzice stracą cały majątek. Nie pomyślała wcześniej o tym. Uświadomiła sobie, że musi się jeszcze wiele nauczyć.

- Musiałbyś mi to udowodnić - odparła na pozór opanowana. - Pójdę na górę się przebrać, bo przemokłam.

- Idź, niewierna kobieto! - warknął, ale udawała, że tego nie słyszy.

Starła się kroczyć po schodach z dumnie uniesioną głową, ale nogi się pod nią uginały. Wilhelm jest wściekły i może posunąć się do

takiego kroku, że zwróci się do adwokata, pomyślała, uświadamiając sobie, że musi postępować z większą ostrożnością. Kallin ma rację, że powinniśmy się przestać widywać.

Zamknęła się w pokoju i ściągnęła suknię. Przewiesiła ją na oparciu krzesła i dorzuciła parę polan do narożnego pieca. Od okna ciągnął chłód.

Włożyła szlafrok i położyła się na łóżku. Po długim dniu w lesie i w zagrodzie odczuwała zmęczenie. Powinna teraz więcej odpoczywać. Najważniejsze, by nie stracić dziecka. Uświadomiła sobie, że postąpiła bardzo nieroztropnie, odwiedzając Kallina. Jakaż była dziecinna sądząc, że może robić to, co jej się żywnie podoba.

Znów przypomniała sobie najbliższych i pomyślała, że nie wolno jej myśleć tylko o sobie. Wychowała się w bezpieczeństwie, obdarzona miłością rodziców. Chciała, aby jej rodzeństwu także niczego nie brakowało.

Od dziś muszę się uspokoić i zaprzestać na jakiś czas spotkań z Kallinem. Będę słuchać Wilhelma i odgrywać rolę przykładowej żony, którą jestem tylko z nazwy.

Odwróciła się na bok i zamknęła oczy. Teraz musi odpocząć.

Rozdział 6

Kajsa obudziła się gwałtownie. Poczowała, że Wilhelm przywarł do niej i obmacuje jej piersi. Na widok jego lubieżnego spojrzenia ogarnęły ją mdłości.

- Co ty robisz? - zapytała, siląc się na spokój.

- Tulę moją żonę - odparł.

- Weź rękę! To boli!

- Zrobię z tobą to, na co będę miał ochotę. Chyba chcesz dobrze dla swojej rodziny?

- Owszem, ale nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał. Odsunęła się od niego, a on cofnął rękę. - Naprawdę jestem taki odpychający, Kajso? Chyba mogłabyś spróbować mnie trochę polubić?

- Nie o to chodzi, nie mogę... Nie kocham cię, Wilhelmie. Wiedziałeś o tym, a mimo to nalegałeś na to małżeństwo.

- Kobiety na ogół uważają mnie za przystojnego mężczyznę. Dlaczego z tobą jest inaczej?

Kajsę zdziwiła nagła zmiana w jego zachowaniu. Był teraz spokojny i miły. Takiego go jeszcze nie widziała.

- Jesteś przystojny, nie przeczę, ale ja nie żywię wobec ciebie żadnych uczuć.

Uśmiechnął się do niej.

- Może potrzebujesz po prostu trochę więcej czasu. Zobaczysz, niebawem mnie pokochasz i zapragniesz moich pieścizot.

- Nie można obudzić w sobie uczuć, których po prostu nie ma.

Położył się na wznak i zapatrzył się w sufit.

- Myślisz wciąż o Kallinie! Co on ma w sobie takiego wyjątkowego?

- Kocham go - odparła stanowczo, mając nadzieję, że tym wyznaniem nie rozgniewa Wilhelma. Nie chciała kłamać.

- Kochasz go! Co taka dzierlatka jak ty w ogóle wie o miłości? - Zerwał się z łóżka i rzucił z, wściekłością: - Skoro mnie odrzucasz, będę musiał tego głupca przepędzić z Fińskiego Lasu! Potrafię się pozbyć kogoś, kto staje mi na drodze.

Kajsa usiadła.

- Co masz na myśli?

- Słyszałaś, co powiedziałem! Pozbędę się go, jesteś moją żoną! To chyba jasne!

- Oszalałeś? - W głosie Kajsy zabrzmiała trwoga.

- Może i oszalałem. W twych oczach widzę jedynie pogardę, a mężczyźnie niełatwo przełknąć takie upokorzenie.

Włożył koszulę i zapiął guziki.

- Zostawiam cię teraz samą. Możesz się nad sobą użalać! Kiedy jutro wrócę, Kallina już tu nie będzie. Zniknie z naszej okolicy na zawsze.

Kajsa wyskoczyła z łóżka przerażona i podbiegłszy do Wilhelma, zawołała:

- Nie możesz tego zrobić Kallinowi! Przecież on ma w lesie swój dom! Zwariowałeś? To nie jego wina!

Wilhelm zacisnął usta i uchwyciwszy kłamkę, powiedział:

- Wybieraj, Kajso! Jeśli będziesz dla mnie miła, ilekroć cię zapragnę, to zostawię go w spokoju i nie będę go dręczył. Ale jeśli nie...

- Uniósł brew i wbił w nią wyczekujące spojrzenie. - To co, postanowiłaś już?

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Czy jestem gotowa na takie poświęcenie? - zastanawiała się. - Przecież usycham z tęsknoty za Kallinem! A jednak muszę to zrobić, dla niego! Zbudował sobie własny dom i jest z niego taki dumny. Wilhelm nie żartuje. Nie zawaha się spełnić swoich pogroźek.

Spuściła wzrok i odpowiedziała cicho:

- Zgadzam się na twoje warunki.

- Proszę, proszę, więc jednak mnie chcesz? - zaśmiał się złośliwie.

Znienawidziła go jeszcze bardziej. Wszystko w niej kipiało ze złości. Trzeba być głupcem, żeby wierzyć w to, iż groźbami można wymusić na kimś miłość!

- W takim razie wracajmy do łóżka. Będzie bardzo przyjemnie. Podniecają mnie twoje krągłe kształty. Nie mogę się już doczekać... no, wiesz... - Szczerząc zęby w uśmiechu, zrzucił z siebie ubranie i stanął przed nią nagi.

Kajsa siadła na brzegu łóżka i zdjęła szlafrok. Spodziewała się, że Wilhelm rzuci się na nią niczym dzikie zwierzę. W duchu wylewała łzy, że zyskał nad nią przewagę i zmusił, by ugięła się pod jego groźbami. Od teraz będzie musiała go zaspokajać każdego dnia. Bo ten człowiek jest nienasycony.

1 grudnia 1893

Kajsa przybyła do Tangen, a ujrawszy Amalie, która właśnie wychodziła z obory, podbiegła do niej.

- Mamo, mamo! - zawołała rozpromieniona i uściskała ją mocno.

Jakże się stęskniła za matką. Tak długo już jej nie widziała. Wilhelm pilnował jej na każdym kroku i pozwalał co najwyżej pospacerować wokół dworu.

- Córeczko kochana! Co u ciebie? Jak ty się miewasz? - zapytała Amalie, przysiadłszy na ławce.

- Okropnie, mamo. Ja... - urwała i usiadła obok matki - ...jestem taka samotna. Wilhelm traktuje mnie bardzo surowo i wciąż mi grozi. Z wielkim trudem zgodził się, bym tu przyjechała konno.

Matka popatrzyła na nią przerażona. - A więc to dlatego nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści. Czułam, że coś jest nie tak i mówiłam o tym twojemu ojcu, ale on uznał, że teraz, gdy już jesteś mężatką, nie powinniśmy się za bardzo wtrącać. Wiele razy zamierzałam cię odwiedzić, ale tak źle znoszę tę ciężę. Wciąż mam bóle w krzyżu i nie mogę dosiadać konia. W ogóle rzadko wychodzę z domu, teraz tylko wyprowadziłam wieprzka, który za parę godzin trafi za stodołę.

- Na ubój? - zapytała Kajsa.

Amalie pokiwała głową.

- Tak, chciałam, żeby sobie trochę pobiegał, nim zginie. - Jesteś nadwrażliwa, mamo! Przecież wiesz, że musimy zabijać inwentarz, by mieć co jeść. Takie jest życie.

Kajsa wielokrotnie pomagała przy uboju. Jej też było smutno z powodu śmierci zwierząt, ale nie przeżywała tego tak mocno jak matka.

- Wiem, ale przecież nie zaszkodzi, by zwierzę zagnało trochę szczęścia, nim umrze.

- Prawda. Ale powiedz mi lepiej, co u ciebie i u taty?

- Wszyscy mamy się dobrze, zarówno twój ojciec, jak i rodzeństwo. Naszą radość maci jedynie świadomość, że to ty płacisz za to najwyższą cenę. Nigdy się z tym nie pogodzę - odparła Amalie przygnębiona.

- Nie zadręczaj się tym, mamo. Nie jest mi dobrze, ale czas szybko mija i tylko ta myśl mnie trzyma przy życiu.

- Zrobiło mi się jeszcze smutniej - odparła matka, a Kajsa pogładziła ją po dłoni i po policzku.

- Jakoś to będzie, mamó, choć Wilhelm jest okropny. Taki... nienasycony, bez przerwy mnie nagabuje. Boję się o dziecko.

Amalie rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Owszem. Od dawna nie widziałam się z Kallinem. Tęsknię za nim, śni mi się po nocach i...

- Spotkałam go tu któregoś dnia. Pytał, co u ciebie. Strasznie posmutniał, gdy mu odpowiedziałam, zresztą zgodnie z prawdą, że nic nie wiem.

- Och, gdybym tylko mogła się z nim zobaczyć - rzekła Kajsa, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Prędzej czy później spotkasz go we wsi.

Kajsa pokręciła głową i opowiedziała matce o swoim życiu. O starych kobietach, które przychodzą z wizytą do dworu i z którymi musi gawędzić przy kawie czy herbacie.

- Ja do niech nie pasuję, mamó! Ale Wilhelm mnie pilnuje na każdym kroku.

- Wiem, że nie jest ci lekko i strasznie mnie to boli - oznajmiła ze smutkiem Amalie.

- Masz już duży brzuch, mamó. Który to już miesiąc ciąży?

- Nie wiem dokładnie. Doktor twierdzi, że co najmniej piąty, ale mnie się nie chce w to wierzyć. Zwłaszcza, że wciąż nie wyczuwam ruchów dziecka.

- Pewnie to niebawem nastąpi - odparła Kajsa, zerkając na swój lekko zaokrąglony brzuch. Wilhelm skupiony na zaspokajaniu swych żądań, na razie niczego nie zauważył.

Kajsa opowiedziała matce o ślepcu, który jej się ukazał tamtego dnia, gdy pojechała na spotkanie z Kallinem, a także o nieznanym. Pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język, bo matka śmiertelnie się przeraziła. Z drugiej strony lepiej, żeby wiedziała. Przecież ślepy czarownik na jej oczach utopił się w bagnie.

- Znalazłaś martwe dziecko i zapewne dlatego przeżywasz teraz takie piekło - westchnęła ciężko Amalie. - Ślepiec to zdążył odkryć, nim pochłonęło go mokradło.

- Myślisz, że tak to było? - Kajse ze strachu ścisnęło w żołądku.

- Tak, ale nie martwmy się na zapas, dziecińco. Z czasem i do ciebie uśmiechnie się szczęście.

- Mam nadzieję, mamo, bo długo nie wytrzymam z tym człowiekiem. Traktuje mnie jak przedmiot. Niebawem ciąża stanie się widoczna i nie wiadomo, jak on to przyjmie. Po nim można się spodziewać wszystkiego.

- Owszem, ale nie da się też wykluczyć, że twoja sytuacja zmieni się wtedy na lepsze. Wilhelm przekonany, że to jego dziecko, będzie pewnie chuchał na ciebie i dmuchał. Wszyscy wiedzą, jak bardzo pragnie mieć prawowitego dziedzica.

- Może - odparła Kajsa, pragnąc wierzyć, że matka ma rację.

Może ten cap da mi wreszcie spokój i nie będę musiała znosić jego bliskości! Jego przykry oddech przyprawia mnie o mdłości, gdy dyszy nade mną, a z czoła spływa mu pot.

- Wyprowadzę wieprzka na łąkę. Pójdiesz ze mną, Kajso? - zapytała Amalie, uchwyciwszy jej spojrzenie.

- Dobrze. A gdzie się wszyscy podziali? - Kajsa rozejrzała się wokół zdziwiona. Na dziedzińcu nie zauważyła nikogo, a i dom był pogrążony w ciszy.

- Dziś niedziela. Wszyscy poszli do kościoła posłuchać Lukasa. A ojciec miał śpiewać, jak zwykle.

- Też powinnam pójść, ale Wilhelm mi nie pozwolił. Dobrze, że go przynajmniej ubłagałam, by przyjechać do domu. Widzisz tamtego mężczyznę? - zapytała, wskazując na stojącą za ogrodzeniem postać.

- Widzę, kto to?

- Wilhelm mi nie ufa, więc kazał mu mnie pilnować.

Powolnym krokiem skierowały się na ogrodzone pastwisko za stodołą. Tam Amalie puściła wieprzka swobodnie i pokręciła głową ze smutkiem.

- Jak widać, nie znam dobrze Wilhelma. Wydawał się wcześniej bardzo miły, ale... - Amalie urwała i uśmiechnęła się na widok tarzającego się w śniegu zwierzęcia. - Proszę, jak mu dobrze. Niech się cieszy, bo jego żywot dobiegnie końca, gdy tylko wróci ojciec. - Amalie westchnęła i znów spojrzała na Kajkę. - A może bym porozmawiała z Wilhelmem, co?

- Nie, mamo. Nie możesz tego zrobić, bo gotów unieważnić małżeństwo, jeśli nie będę mu posłuszna.

Matka pokręciła głową.

- A niech sobie unieważnia, Kajso. Kontraktu to nie zmieni. W przypadku rozwodu wszystko i tak przypadnie nam. Tak zostało czarno na białym zapisane w dokumentach.

Kajsa osłupiała i serce podeszło jej do gardła.

- Niemożliwe. Wilhelm powiedział mi, że straciecie wszystko, jeśli on zażąda rozwodu z powodu mojej niewierności. Twierdził, że prawo ma po swojej stronie.

- Nic podobnego, córeczko! To kłamstwo. Jeśli Wilhelm zdecyduje się od ciebie odejść, cały majątek przypadnie nam, nim minie rok.

- W takim razie on nigdy nie odejdzie - powiedziała Kajsa do siebie. - Nie znałam szczegółów tej umowy, mamo.

- No nie. Gdybyś znała, spotkałybyśmy się wcześniej. Powinnaś uczynić wszystko, by on odszedł od ciebie, choć zdaje się, że rzeczywiście trudno się tego po nim spodziewać. Ale postaraj się wytrzymać rok, a potem sama wniesiesz o rozwód.

Kajsa zrozumiała, że mąż wykorzystywał ją bez powodu. Skłamał, by zmusić ją do uległości w łóżku. Ten człowiek nie ma żadnych skrupułów. Chyba jeszcze nigdy nie nienawidziła go tak mocno jak teraz.

Kajsa porozmawiała z rodzeństwem, a kiedy bracia i siostry rozeszli się do innych pomieszczeń, została w salonie z rodzicami. Ojciec siedział naprzeciwko niej z zatroskaną miną.

- Mam nadzieję, że twoje życie się z czasem polepszy, Kajso. Uwierz mi, że nie ma dnia, bym o tobie nie myślał. Nienawidzę siebie za to, co ci zrobiłem.

Słowa te słyszała wiele razy i miała ich już dość. Za późno, by coś zmienić.

- Jak było w kościele? - zapytała.

Ojciec popił łyk kawy i odpowiedział:

- Jak zwykle. Lukas jest dobrym kaznodzieją. Parafianie go uwielbiają. Mówią, że nie ma takiego drugiego jak on, i mają rację.

- Wilhelm nie chciał dziś jechać do kościoła.

- Nie, pewnie nie ma czasu, bo pilnuje ciebie - odparł ojciec poirytowany.

- Nie zamierzam się dłużej na to godzić. Wreszcie wiem, że mogę się sprzeciwić. Jeszcze dziś pojedę konno i odnajdę Kallina.

Ojciec pokiwał głową.

- Bądź ostrożna! Pamiętaj, że stąpasz po cienkim lodzie. Nie wiadomo, co on jeszcze wymyśli.

- Tak, wiem, ale tak strasznie tęsknię za Kallinem. Amalie siedziała w milczeniu obok Olego i robiła na drutach.

Tymczasem do salonu weszła Helga i przyłączyła się do nich. Popatrzyła z troską na Kajkę i spytała:

- Dziecino kochana, jak ty się miewasz?

- Już trochę lepiej, Helgo. Przeżyłam trudny czas, ale teraz nadzieja zatliła się we mnie na nowo.

- To dobrze, bo strasznie tęsknię za tobą i brakuje mi cię tu, w domu.

Helga wyjęła robótkę. Szydełkowała śliczną serwetę z wzorem przypominającym kwiat.

- Ja też za wami wszystkimi tęsknię - odparła, patrząc po kolei na ukochane twarze.

Ojciec siedział pogrążony we własnych myślach. Wydawał się jakiś nieobecny. Ciekawe, nad czym się tak zastanawia. Matka dziergała na drutach skarpetki dla dzieci.

- Okropne to wszystko. Mam nadzieję, że rychło uwolnisz się od tego szaleńca. Podobno on ostatnio często kręci się po lesie - rzekła, uchwyciwszy spojrzenie Kajki.

- Tego nie wiem.

- Wielu sąsiadów widziało go galopującego po leśnych ścieżkach. Mówią, że wyglądał jak jakiś szaleniec!

- Ależ, Helgo, przecież każdemu wolno wybrać się konno do lasu - odparła Kajka nieco rozbawiona słowami staruszki.

- Tak, ale nocne przejażdżki chyba nie są takie normalne?

- Nocne przejażdżki? - zdumiała się Kajka.

Nic z tego nie rozumiała. To chyba jakaś pomyłka! - zastanawiała się w duchu. Przecież co noc leżę nieruchomo i nasłuchuję miarowego oddechu Wilhelma, upewniając się, że zasnął. Może on jednak później wstaje, gdy już śpię głębokim snem?

- Pewna jesteś, że to on? - zapytała.

- Ludzie tak gadają.

Ojciec odchrząknął i sięgnął po gazetę.

- Nie warto słuchać plotek, jakie krążą po wsi.

- Nie bądź taki pewien, że to plotki, Ole - odparła Helga, mrużąc oczy.

Ojciec umilkł i skupił się na czytaniu gazety, matka zaś wtrąciła:

- Już ja wiem, co myśleć o tym człowieku, Ole. Przypomnij sobie, jak ciebie oszukał. On nie jest normalny! Należy do naszej rodziny, a tymczasem pchnął ci nóż w plecy, by dostać Kajkę. Chyba nigdy się z tym nie pogodzę i nie przestanę się zadręczać z tego powodu - dodała, kręcąc głową, i zabrała się ponownie do dziergania.

Druty dźwięczały, uderzając jeden o drugi. Helga skupiła się na swojej robótce szydełkowej.

Kajka uświadomiła sobie, że musi natychmiast wracać. Pora odbyć poważną rozmowę z Wilhelmem.

- Urodzisz dziewczynkę, Kajko - odezwała się zniecierpliwiona Amalie, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

Kajka spojrzała zaskoczona i zapytała:

- Jesteś pewna? A skąd to wiesz?

- Poznałam po sposobie, w jaki gładzisz swój brzuch. Twoja córeczka będzie mieć ciemne włosy. Ale strzeż się, gdy już dziecko przyjdzie na świat.

Kajkę ogarnął niepokój. Nie spodobały jej się wróżby matki.

- Ciemne włosy? Niemożliwe, byś to wiedziała mamo. Po co tak sobie żartujesz? Przestraszyłaś mnie.

- Nie żartuję. Mówię tylko to, co widzę, kochanie.

Dziewczynka jest córką Kallina. Będzie do niego bardzo podobna - stwierdziła matka stanowczo.

- Mylisz się mamo! - Kajka była bliska płaczu.

Amalie westchnęła.

- Nie powinnam była tego mówić. Ale ta wizja pojawiła się tak nagle. Wilhelm jest mściwy, dobrze o tym wiesz. Myślę, że powinnaś być przygotowana.

- Nie mogę teraz o tym myśleć, mamo! - To nie myśl. Ale te wizje mnie niepokoją.

Kajka zerknęła na matkę, która na pozór skupiła się na liczeniu oczek, ale myślami krążyła gdzie indziej. Czego mama się boi? Nie miała odwagi jej teraz o to wypytywać. Poznała, że ojciec jest zły. Miał dość wysłuchiwanie proroctw mamy. Od wielu lat się na to zżyma. Kajka domyślała się, że gniew ojca wynika z lęku. A on ma już dość

ciągłego strachu, bo przecież jako lensman wciąż się naraża na niebezpieczeństwo. Raz nawet bliski był śmierci. Dawno powinien zrezygnować z posady lensmana, a jednak trzyma się jej kurczowo.

Helga popatrzyła na matkę z wyrzutem.

- Naucz się jednego, Amalie. Nie wolno straszyć ciężarnej kobiety!

- Nie chciałam przestraszyć Kajsy, Helgo.

- Wiem, dlatego teraz już nic więcej nie mów. Zatrzymaj swoje przepowiednie dla siebie. Kajsa powinna się cieszyć na przyjście dziecka - dodała Helga, a Amalie, zarumieniona, zapewniła:

- Nic więcej już nie powiem.

Zapadła cisza. Kajsa podniosła się z miejsca, wygładziła suknię i rzekła:

- Wracam. Dziękuję za kawę i ciasto.

Amalie odłożyła robótkę i wstała, by ucałować Kajkę.

- Uważaj teraz na siebie, córeczko - szepnęła jej do ucha.

- Dobrze, mamó. Ojciec też uściskał Kajkę.

- Dbaj o siebie, córko.

- Dobrze, tato. Zajrzę znów kiedyś.

- Będziemy czekać.

Kajsa nachyliła się i uściskała Helgę.

- Do zobaczenia, niebawem - pożegnała się i nagle ogarnął ją smutek. Przecież to jest jej dom.

Mimo to wyprostowała się i z dumnie podniesioną głową wyszła z salonu.

Rozdział 7

Mijały kolejne dni, a Hannele nie przestawała się dziwić, że Marna tak się zmieniała. Przestała stroić fochy i pomagała zarówno w domu, jak i w obejściu. Była bardzo sumienna. Jej oczy nabrały blasku, jakby wreszcie cieszyła się życiem. Zaprzyjaźniła się z pozostałymi dziećmi i z Tronem.

Poprzedniego dnia poszła razem z nim do lasu, by sprawdzić pułapki na zwierzynę. Wróciła rozpromieniona i pokazała przyniesione trofea: drobną zwierzynę zawiniętą w szmaty.

Tron także poweselał i Hannele zdawało się, że w Furulii znów zapanował spokój.

Zakończyli przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Przerobili mięso z uboju. Kielbasy i salcesony wisiały w spichlerzu. Dom był uprzątnięty i wszędzie pachniało świeżością. Teraz przez parę dni trochę odpoczną, a potem na dobre zaczną się świętowanie.

Hannele weszła do salonu, gdzie Tron usadowiony w bujanym fotelu ojca, palił fajkę. W pomieszczeniu unosił się gęsty dym, więc Hannele otworzyła okna na oścież.

- Straszny ziąb - zirytował się Tron.

- Tak, ale tu jest tyle dymu, że nie ma czym oddychać.

- Co z tego? Nie po to palimy w piecu, by marznąć w pomieszczeniu - narzekał.

Hannele westchnęła i zamknęła okno.

- Ciągłe jest ci zimno, Tron. Czy na pewno wszystko z tobą dobrze?

- Nie wiem. Ale chwycił silny mróz, bo nawet księżyc ma błękitną poświatę.

Hannele usadowiła się na kanapie i zapytała:

- Napijesz się kawy? Skinął głową.

Podawała mu filiżankę, a po chwili zagadnęła, upiwszy łyk gorącej kawy:

- Jak dobrze, że Marna zachowuje się jak normalne dziecko.

- Tak, bardzo się zmieniła. Zrobiła się grzeczna. Wiesz, że nosi w kieszeni sukienki kamień w kształcie serca?

- Nie, nie wiedziałam.

- Powiedziała mi, że ten kamień jej pomaga.

- Myślę, że ona przeżyła wiele złego. Ramon i Emma chyba nie byli dla niej dobrzy. Nie wiem, czy Emma naprawdę nie żyje, czy ona sobie to tylko wymyśliła. Nie miałam odwagi jej o to wypytywać.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie powinnaś jej męczyć pytaniami. Mała wreszcie odzyskała spokój, więc nie ma co tego burzyć - stwierdził Tron.

- Chyba masz rację.

W milczeniu dopili kawę, a gdy Tron znów zapalił fajkę, Hannele wstała i wyszła na dziedziniec. Komornik i dwóch parobków kierowali się do obory, a ona zajrzała do stajni.

Przystanąła, zauważywszy w środku Marnę, która gładziła konia po grzbiecie i zrazu coś mrucała pod nosem, by po chwili przemawiać już głośniejszym głosem do zwierzęcia. Hannele ukryta za stertą siana, wyteńczyła słuch.

- Jesteś taki piękny, koniku! Pamiętam, jak tata uczył mnie jeździć konno, gdy byłam mała. Dosiadałam wtedy kuca, bardzo spokojnego. Wtedy jeszcze tata był dla mnie dobry. Potem się to zmieniło i strasznie się go bałam. Ale teraz jest mi dobrze. - Na chwilę umilkła, a potem podjęła na nowo: - Emma też była zła. Zasłużyła na śmierć, chociaż to był wypadek. Ale ja nie... - urwała. - Emma tak długo mnie dręczyła. Tak długo, że... Nie, nie chcę więcej o tym mówić. Jesteś ślicznym konikiem i wiem, że słuchasz tego, co do ciebie mówię.

Gdy na długą chwilę ucichła, Hannele cofnęła się, trzasnęła wrotami, udając, że właśnie weszła.

Marna wyjrzała z przegrody i uśmiechnęła się.

- Bardzo mi się podoba ten koń. Potrafi słuchać. Hannele stanęła obok dziewczynki.

- Rzeczywiście, to piękna klacz. Możesz sobie na niej jeździć, kiedy zechcesz.

- Naprawdę, mogę? - Marna rozpromieniła się. - To będzie taki trochę mój koń?

- Możemy się tak umówić - potwierdziła Hannele - ale pod warunkiem, że codziennie będziesz ją czyścić, przynosić jej siano, poić ją i...

- Dobrze! Wszystko przy niej zrobię - odpowiedziała dziewczynka uradowana i uściskała Hannele.

Ta była tak zaskoczona, że na moment zastygła, ale zaraz pogładziła małą po głowie, mówiąc:

- Cieszę się, że się dobrze u nas czujesz. Kocham cię. Powiedziawszy te słowa, serce zabiło jej mocniej z miłości do córki.

- Naprawdę? - Marna zerknęła na nią, nie wypuszczając jej z objęć, jakby się bała, że może ją stracić.

- Naprawdę. Jestem twoją mamą i nigdy bym cię nie okłamała.

Marna przycisnęła policzek do brzucha Hannele i wyszeptała:

- Tak się cieszę, że wreszcie ktoś się mną przejmuje. Wreszcie jestem dla kogoś ważna.

- A Ramon i Emma? Nie byli dla ciebie dobrzy?

- Nie, byłam bita i... zamykali mnie w komórce. Nienawidzili mnie, choć nie przymierałam głodem.

- Naprawdę? - Hannele była przerażona. Omal się nie rozpląkała z żalu nad córką, która doznała takiej krzywdy.

- Tak. Ramon, znaczy tata, właściwie nie wiem jak mam go teraz nazywać, on mnie bił. Tłukł mnie w głowę i w twarz, i... obmacywał mnie.

Hannele zamarła. Serce jej krwawiło. Tuliła mocno córeczkę i głaskała ją po głowie. Niewysłowione uczucie miłości, które spłynęło na nią, gdy pierwszy raz trzymała dziecko w ramionach, teraz powróciło ze zdwojoną siłą. Poprzysięgła sobie, że uczyni wszystko, by Marna była szczęśliwym dzieckiem.

Cofnęła się lekko i ukucnąwszy, spojrzała prosto w brązowe oczy córki i przyrzekła jej:

- Nigdy więcej nikt cię nie będzie bił ani dręczył. Jestem twoją mamą i bardzo cię kocham. Trochę byłam zaskoczona, kiedy się tu u nas pojawiłaś. Myślałam, że mnie nienawidzisz i że postradałaś zmysły.

Marna popatrzyła na nią zawstydzona i wyznała:

- Specjalnie się tak zachowywałam. Chciałam, żebyś myślała, że jestem nienormalna. Kiedy mnie zamykali w komórce, często wymyślałam sobie różne role. Udawałam, że jestem kimś innym, by nie zwariować. Wymyślałam różne dziewczynki i rozmawiałam z nimi. Nie chciałam być dla ciebie niedobra, ale wydawało mi się, że cię nienawidzę. Albo... Chyba nienawidziłam wszystkich dorosłych, bo im nie ufałam.

- Mnie możesz zaufać - zapewniła Hannele.

- Tak, teraz to rozumiem. I mam nadzieję, że wybaczysz mi moje zachowanie. Chciałam cię zniszczyć, żebyś i ty doznała cierpienia.

Chciałam, by cię wzięli do zakładu dla obłąkanych. To miała być zemsta za to, że mnie oddałaś obcym ludziom.

- Nie oddałam cię, Marno. Ramon i Emma mi ciebie ukradli. Z tęsknoty omal nie postradałam zmysłów. Myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę. A tymczasem zjawiałaś się nieoczekiwanie. Wprost trudno mi w to uwierzyć.

- A gdzie jest mój tata? - zapytała Marna i popatrzyła na Hannele niewinnymi oczyma.

- Niestety, umarł przed wielu laty, kiedy ty byłaś jeszcze małym ziarenkiem w moim brzuchu.

Przez twarzyczkę dziewczynki przemknął żal. Odpowiedziała jednak:

- Rozumiem. Ale mam przecież Trona - odpowiedziała pośpiesznie i znów się rozradowała.

- Tak, on bardzo cię kocha. Mówi, że świetnie radzisz sobie w lesie z pułapkami na zwierzęta i że jesteś bardzo miłą i grzeczną dziewczynką.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się z dumą.

- Naprawdę.

Hannele ucałowała dziewczynkę w czoło i ujęła ją za rękę.

- Chodź, pójdziemy do kuchni przygotować coś pysznego.

- A co takiego? - zapytała Marna, marszcząc nos. - Karmelowy przysmak z cukru i owsa smażonego na patelni.

- O, chętnie posmakuję.

- No to idziemy. A potem wrócisz do stajni wyczyścić klacz.

- Z przyjemnością. - Marna popatrzyła z oddaniem na Hannele, a ta poczuła, że wreszcie odzyskała córkę.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak strasznie za nią tęskniła, i ile smutku i rozpaczyny nosiła w sercu. W końcu może się zaopiekować własnym dzieckiem.

Hannele porządkowała kuchnię, uśmiechając się do siebie. Marna, wesoło gawędząc z Mattim, Oskarem i pozostałymi dziećmi, podjadła karmelowy przysmak, a gdy Tron oznajmił, że idzie nakarmić inwentarz, poszła z nim do stajni, by wyszczotkować konia i nalać mu świeżej wody. Na dworze sypał gęsty śnieg i coraz mocniej wiało. Hannele przyszło na myśl, że mogliby nazajutrz wraz z Tronem

zbudować dla Marny domek ze śniegu. Na pewno się ucieszy i będzie się głośno śmiać. A śmiech jest jej teraz najbardziej potrzebny.

Hannele ubrała się ciepło i postanowiła zajrzeć do stajni. Skierowała się w stronę przegród dla koni i już z daleka dostrzegła klacz. Marny jednak nie było widać. Gdzie się podziała?

- Marna? - zawołała, podchodząc do przegrody klaczy, i z rozbawieniem popatrzyła na leżącą na sianie, między kończynami klaczy dziewczynkę, która skulona w kłębuszek, smacznie spała. Czarne włosy opadły jej na policzek. Wyglądała słodko.

- Jakaś ty mądra, Ingelill - przemówiła Hannele do klaczy, która stała nieruchomo, by nie zrobić krzywdy dziecku. Poglądziła ją delikatnie po grzbiecie, a klacz tylko na nią zerknęła i pochyliwszy łeb, pochwyciła wiązkę siana i pomachała lekko ogonem.

Hannele poszła po Trona, by pomógł jej zanieść do łóżka dziewczynkę, która zasnęła znużona dotychczasowym życiem, odzyskawszy wreszcie spokój.

Tron wraz z parobkami zgarniali gnój. Krowy miały już wysypane w przegrodach trociny i świeże siano, a w korytach nalaną świeżą wodę.

- Tron - odezwała się Hannele, podchodząc bliżej.

- Zaraz skończę - odparł.

- Chodź ze mną do stajni! Musisz to zobaczyć, bo nie uwierzysz.

- Coś się stało?

- Nie, przeciwnie. Parobkowie dokończą zgarniać gnój, a ty chodź ze mną.

- No dobrze.

Tron wydał polecenie parobkom i poszedł za Hannele do stajni.

- O co chodzi?

- Zobacz! - Hannele zaprowadziła go do przegrody klaczy. - Nasza dziewczynka śpi u Ingelill. Czyż nie jest śliczna?

Tron popatrzył na Marnę i uśmiechnął się.

- Na Boga, w życiu nie widziałem czegoś takiego, Klacz stoi nieruchomo, jakby rozumiała, że musi być ostrożna.

- Tak, to bardzo mądre stworzenie. Weź małą na ręce i zanieś do domu. Zmęczyło się biedactwo, ale nie może przecież tu spać.

Tron z uśmiechem pokiwał głową i pochyliwszy się, podniósł ostrożnie Marnę, a następnie zaniósł ją do pokoiku i ułożył na łóżku. Hannele zaś ostrożnie rozebrała córeczkę i nakryła kołdrą.

- Śpi jak zabita - stwierdził Tron.

- Tak, chyba w końcu się odprężyła i uspokoiła, bo nam ufa.

- Jak to dobrze, że Ramon ją nam tu przyprowadził. Inaczej jeszcze przez wiele lat przyszłoby jej znosić takie okropne życie.

Hannele zdążyła wcześniej opowiedzieć Tronowi to wszystko, czego się dowiedziała od Marny. Przeżył prawdziwy wstrząs i rozgniewał się nie na żarty. Hannele nie przejrzała podstępu Ramona i Emmy, nim było za późno. Wpadła w pułapkę.

- Jaka ja jestem szczęśliwa, Tron - odezwała się cicho, a on objął ją ramieniem.

W milczeniu stali przy łóżku śpiącej dziewczynki, która wyglądała jak aniołek. Hannele dostrzegła w jej twarzy rysy Mikkela, choć po niej córeczka odziedziczyła karnację. Hannele poczuła uścisk w sercu, gdy pomyślała o Mikkelu, któremu nie było dane zobaczyć córki. Gdy przyszła na świat, on już nie żył. Postanowiła, że nazajutrz zaprowadzi Marnę na jego grób. Wyszli z sypialni dziewczynki i po cichu zamknęli za sobą drzwi.

Rozdział 8

Kajsa usiadła w salonie naprzeciwko Wilhelma i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mam ci coś do powiedzenia - oznajmiła chłodno. Wilhelm przerwał czytanie gazety i zapytał:

- Tak? A co takiego?

- Oszukałeś mnie, Wilhelmie. Dowiedziałam się, jaki naprawdę jest zapis w kontrakcie. Dlatego od tej pory zostawisz mnie w spokoju.

- Boże, Kajso, przecież jesteśmy małżeństwem. Brałem tylko to, co mi się należy.

- Nie mam zamiaru być dłużej twoim więźniem. Jadę teraz saniami do wsi, żeby odwiedzić Siri. To moja przyjaciółka, a nie widziałam się z nią od dnia ślubu.

Wilhelm cisnął gazetę o podłogę.

- Nigdzie nie pojedziesz, Kajso. Zostaniesz tutaj. Nie obchodzi mnie, jakie są szczegóły umowy. Nie zamierzam się z tobą rozwieść.

- Nie? No cóż. I tak mnie nie zatrzymasz. Jadę do Siri. Wilhelm poderwał się na równe nogi i pchnął ją w brzuch, tak że opadła z powrotem na kanapę. Całkiem ją tym zaskoczył, ale i lekko zaniepokoił. Szybko się jednak otrząsnęła.

- Co robisz? - wrzasnęła, wymierzając mu kopniaka w łydkę.

Wilhelm pogroził jej pięścią i wycedził:

- A idź sobie, mam cię dość!

- Dzięki.

Kajsa skinęła głową i skierowała się do holu, gdzie ubrała się ciepło. Na dworze wiał chłodny wiatr, unosząc tumany śnieżnego pyłu. Nie bacząc na zadymkę, Kajsa postanowiła pojechać najpierw do Siri, a potem do Kallina. To on jest mężczyzną jej życia, a nie Wilhelm, którego poślubiła, aby ratować swoją rodzinę. Uśmiechnęła się, gdy chłopak stajenny wybiegł jej naprzeciw i zapytał:

- Coś pani sobie życzy?

- Tak, wybieram się z wizytą do wsi. Zaprzęgnij sanie! - odpowiedziała, mrużąc oczy przed płatkami śniegu.

- Już zaprzęgam - odpowiedział i pobiegł za stodołę, gdzie stały sanie.

Kajsa popatrzyła na dom, który wydał jej się strasznie ponury. Wilhelm wspominał, że kiedyś tu straszło. Niechby złe duchy znów go

nawiedziły i napędziły mu porządnego strachu! Miałyby za swoje, pomyślała mściwie.

Wilhelm krążył po salonie targany wściekłością. Kajsa, oczywiście, dowiedziała się o warunkach kontraktu, który zawarł z Olem. On sam zorientował się w szczegółach zapisu dopiero przed paroma dniami i ogarnął go taki gniew, że chciał natychmiast pojechać do Tangen. Zdołał się jakoś uspokoić i postanowił uknuć własną intrygę. Kajsa zastraszona przez niego, ulegała mu we wszystkim, więc spędził z nią kolejne upojne noce.

Ta dziewczyna nie przestawała go intrygować: z jednej strony zarozumiała i pewna siebie, z drugiej niewinna i cnotliwa. Tylko co ona sobie wyobraża? Że może robić, co chce? Zapłaci mu za to! Ale najpierw będzie cierpiał Kallin.

Wilhelm nie pojmował, dlaczego Kajsa kocha tego Fina, a nie jego. Kobietom zazwyczaj lśnią oczy, gdy wpatrują się w niego i mówią, że jest bardzo przystojny. Przez ostatnich parę lat miał nawet kilka kobiet, ale nie uznawał związków pozamałżeńskich. Nie lubił żyć w grzechu. Dlatego tak mu zależało, by poślubić Kajkę. Długo miał ją na oku, a kiedy się nadarzyła okazja, zrealizował swój perfidny plan. Upił Olego, gdy grali w karty, i go oszukał. Najwyraźniej jednak nie docenił bystrości kuzyna.

Mimo że Wilhelm rozgniewał się na Kajkę, to przecież ją kocha. Ona wciąż mu się śni i podniecony, budzi się w środku nocy. Kocha ją, ale okazuje jej jedynie pożądanie, a nie czułość. A przecież jest dla niego wszystkim.

Pośpiesznie wyszedł na dziedziniec i zobaczył na śniegu świeże ślady płóz. A więc pojechała. Jak mógł być taki głupi? Jako dojrzały mężczyzna powinien wiedzieć, że takie zachowanie nie popłaca, bo wywołuje odwrotny skutek. Kajsa ma żelazną wolę, nie powinien o tym zapominać. Już jako dziecko bywała tak przekorna, że Amalie i Ole nie wiedzieli jak sobie z nią poradzić.

Spojrzał w niebo na wirujące płatki śniegu. W panującej wokół ciszy słychać było jedynie parskanie koni w stajni i pogdakiwanie kur na grzędzie, w kurniku obok obory.

Doskwierało mu uczucie pustki. Co robić? - zastanawiał się. Zrozumiał, że ma obsesję na punkcie Kajki i by zdobyć jej miłość,

gotów jest poświęcić wszystko. Nawet dopuścić się zbrodni! Postanowił rozmówić się z Kallinem, i to raz na zawsze.

Jakże bym chciał, żeby Kajsa dostrzegła we mnie przystojnego i atrakcyjnego mężczyznę!

Co za idiotyczne myśli! - strofował się w duchu, ale daremnie. Zakochał się w Kajsie do szaleństwa. Pragnął pieścić jej delikatną skórę, ujmować krągłe piersi i zatopić się w spojrzeniu jej cudownych szarych oczu.

Wrócił do domu z silnym postanowieniem, że ustali jakiś plan i wcieli go w życie. Najlepiej od razu.

Rozdział 9

Siri poczęstowała Kajsę ciastem i herbatą. Szarlotka była wyśmienita i chociaż Kajsa chętnie zjadłaby jeszcze kawałek, zdołała się jakoś powstrzymać. Gdyby tak łatwo ulegała swemu apetytowi, strasznie by przytyła. Suknie i tak już zrobiły się ciasne. Niebawem będzie musiała sobie sprawić nowe, nieco luźniejsze w talii i w biuście. Kajsa opowiedziała przyjaciółce, jak wygląda teraz jej życie. Siri zrazu oniemiała, ale potem pokręciła głową i rzekła:

- To dopiero historia, Kajso. Nie miałam pojęcia, że przeżywasz coś takiego. Powinnaś była przyjść do mnie! Jestem przecież twoją przyjaciółką.

- Nigdzie prawie nie wychodziłam. On mnie trzymał pod kluczem jak jakiegoś więźnia. Jeśli coś miałam załatwić, towarzyszył mi zawsze jakiś parobek zobowiązany do złożenia raportu po powrocie. Jesteśmy nadal małżeństwem, ale nie zamierzam dłużej mieszkać z nim pod jednym dachem. Po prostu nie mogę. Gardzę nim - rzuciła Kajsa twardo, czując, jak wzbiera w niej fala nienawiści.

Siri pokiwała głową.

- A co z dzieckiem? Jak sądzisz, jak to będzie, jeśli dziecko się urodzi i nie będzie miało kontaktu ze swoim ojcem?

Kajsa zaniemówiła. Nie przypuszczała, że Siri coś zauważy. Wilhelm do tej pory się nie zorientował, bo na pewno by coś powiedział.

- Tak, widzę, że jesteś w ciąży, Kajso. Powiększyły ci się piersi i brzuch, a poza tym zaokrągliłaś się na twarzy.

- Siri uśmiechnęła się i dodała z grymasem: - Jednak udało się temu staremu capowi spłodzić dziecko.

- Owszem, spodziewam się dziecka, ale nie wszystko jest tak, jak...
- umilkła, bo nagle pomyślała, iż niebezpiecznie jest wyjawiać, że to dziecko Kallina. Siri jest wprawdzie dobrą przyjaciółką, ale mogłaby się komuś wygadać.

- Co chciałaś powiedzieć? - spytała Siri, nakładając sobie szarlotkę. Kajsa nie wytrzymała i też się poczęstowała. Pochłonęła ciasto w paru kęsach.

- Na miłość boską, taka jesteś głodna? - zdumiała się Siri.

- Tak, bez przerwy chce mi się jeść. Mam straszny apetyt.

- Dobrze, że nie mam takich problemów. Mam nadzieję, że tak szybko nikogo nie pokocham. Nie zniosę więcej zawodów miłosnych.

- Rzeczywiście, często byłaś zakochana, Siri.

- To prawda. A potem rozpaczałam, płakałam, tłukłam pięściami w poduszkę z bezsilności. Ale teraz już z tym koniec. Kolejnego rozczarowania nie przeżyję.

- Nie doznasz rozczarowania, jeśli trafisz na tego jedyne. Na pewno zjawi się tu któregoś dnia.

- Phi, a któżby to miał być?

- Niedawno przybył do Fińskiego lasu bratanek Kallina. Zakochał się w jakiejś dziewczynie, która pracuje u Helene, ale między nimi już koniec. Okazało się, że dziewczyna nie jest godna zaufania. Podobno flirtowała z każdym napotkanym mężczyzną.

Kajsa dowiedziała się tego od matki, która spotkała Mittiego we wsi. Mówiła, że gdy go zobaczyła, zalała ją fala wspomnień, taki jest podobny do swego ojca.

- Mnie nie interesują biedacy, Kajso. Chcę mieć męża dobrze sytuowanego.

- Chciałam tylko pomóc. To bardzo przystojny i miły chłopak.

Siri zaśmiała się.

- Lepiej trzymać się od takich z daleka.

Otworzyły się drzwi i do środka weszła służąca, oznajmiając:

- Mama prosi panienkę na chwilę. Siri pokiwała głową i oznajmiła:

- Wrócę niebawem.

A Kajsa odparła:

- Nigdzie się nie wybieram.

Kajsa rozejrzała się wokół po dużym salonie i zwróciła uwagę na kominek, znacznie większy od tego w Tangen. Na ścianach wisiały obrazy oprawione w grube złoczone ramy, a w kącie stał zegar, którego tykanie pobrzmiwało miarowo. Po przeciwnej stronie salonu znajdował się kredens. Za szklanymi drzwiczkami lśniły kryształowe kieliszki. Na podłodze leżały utkane na krosnach dywaniki. Sofa i fotele z ciemnego drewna obite były ciemną skórą. Pod oknem stał długi stół, przy którym mogło zasiąść wielu gości. Ten salon używany był od święta. Na co dzień rodzina korzystała z mniejszego saloniku, nie tak eleganckiego. Było tam bardziej przytulnie i domowo. Na ścianach paliły się lampki, a w piecu przez całą zimę trzaskał wesoło ogień.

Meble zrobione były z jasnego drewna, a na podłodze leżały kolorowe dywaniki utkane ze szmatek.

Kajsa domyślała się, że rodzice Siri są bardzo majątni. Ich dwór prezentował się znacznie okazalej niż Tangen.

Siri wróciła po chwili zarumieniona i oznajmiła:

- Dowiedziałam się od mamy, że Helene przysłała zaproszenie na przedświąteczne tańce. A już myślałam, że przestała urządzać przyjęcia dla młodzieży po tym, co się ostatnio stało z Victorem.

Kajsa poczuła ukłucie zazdrości. Przypomniała sobie, jak na przyjęciu u Helene tańczyła z Kallinem.

- Kiedy się tam wybierasz? - zapytała.

- Dziś wieczór. Muszę szybko wziąć kąpiel. - W takim razie już pojedę. Odwiedzę Kallina.

Siri popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby podejrzewała, że postradała zmysły.

- Nie możesz teraz jechać w głąb lasu! Taka śnieżycy, na pewno utworzyły się zasy. Poza tym wilki podchodzą coraz bliżej.

- Wiem, ale nie chcę wracać do Wilhelma. Siri pochyliła się i spytała:

- Nie byłoby lepiej, gdybyś pojechała do Tangen, wzięła kąpiel i przygotowała się na tańce? Chciałabym, żebyś pojechała tam ze mną. Przecież jesteś nadal młoda!

- Nie mam w Tangen już żadnych sukni. Siri zerwała się z miejsca i oświadczyła:

- W takim razie chodźmy na górę. Mama jest nieco cięższa ode mnie, ale ma dobry gust i nadąża za modą. Na pewno pożyczy ci jakąś odpowiednią suknię. Nie odmawiaj, proszę!

Kajsa rozważyła wszystkie za i przeciw. Korciło ją, by pojechać do Helene, która pomimo dojrzałego wieku chętnie otaczała się młodymi ludźmi.

Przecież nie muszę tańczyć, przekonywała samą siebie. Porozmawiam sobie z Helene, dawno już u niej nie byłam.

- Dobrze, pojedę, ale pod warunkiem, że znajdziesz dla mnie jakąś odpowiednią suknię.

Siri uśmiechnęła się ożywiona.

- Na pewno coś wybierzemy. Chodź, musimy się wykapać i przygotować.

Kajsa odpowiedziała jej uśmiechem. Po raz pierwszy od dawna poczuła pulsującą radość. Wreszcie spotka się znów z rówieśnikami.

Roześmiane przyjaciółki wbiegły razem po schodach na górę. Siri już zapomniała, że nie chce się zakochać. Zresztą to nieprawda. Siri zawsze jest zakochana, to silniejsze od niej.

Tego wieczoru zapewne nie będzie inaczej.

Rozdział 10

Matka Siri pożyczyła Kajsie ciepłą suknię z delikatnej wełenki uszytą zgodnie z najnowszą modą. W biuście była wprawdzie ciut za luźna, ale to zupełnie nie przeszkadzało. Kajsa wzięła wcześniej kąpiel i rozpuściła włosy. Oszłomiło ją, że znów wolno jej się radować i tańczyć.

- Popatrz - zagadnęła Siri, wskazując na grupkę chłopaków, których znały ze szkoły, i dodała ożywiona: - Podejźmy do nich!

Oczy jej lśniły i uśmiechała się promiennie. Siri także miała tego wieczoru rozpuszczone włosy, a jej uroda przyciągała spojrzenia. Młodzieńcy Ignęli do niej. Nic więc dziwnego, że przyjaciółka zakochiwała się co drugi dzień.

- Idź do nich, Siri. Ja tu sobie postoję i nacieszę się wolnością.

- Dobrze. Zaraz wrócę - odparła Siri i pośpieszyła ku młodzieńcom, którzy powitali ją radośnie i wybuchnęli śmiechem, gdy coś im powiedziała.

Kajsa rozejrzała się za innymi znajomymi. Przypuszczała, że większość z nich jest już w stodole. Ciekawe, czy tego wieczoru na skrzypcach przygrywa Kalle. Nadal jest tak popularnym grajkiem?

Od strony stodoły doleciały rzewne tony.

Na schodach dostrzegła Helene ubraną w długie futro z wilczych skór. Kajsa popatrzyła na nią z zazdrością, bo sama w wełnianym płaszczu trochę marzła, i podeszła do niej powolnym krokiem. Helene na jej widok bardzo się zdziwiła.

- Kajsa? Ty tutaj? Myślałam... Twój mąż pozwolił ci pójść na zabawę z młodzieżą? Kajsa pokręciła głową.

- Nie pytałam go o zdanie, Helene. Ja... to wszystko jest trochę skomplikowane.

Helene pokiwała głową.

- Wiem, co zrobił. Trzeba być kompletnie pozbawionym skrupułów, by oszukać Olego w taki sposób. Mam nadzieję, że jakoś ci się w życiu ułoży, Kajso. Często o tobie myślę, wiesz?

Kajsa stanęła koło niej na schodach i uściśnęła ją serdecznie.

- Dziękuję, Helene. Zawsze byłaś dla mnie miła.

- Och, przecież znam cię od dziecka. Zaglądałaś tu do mnie już jako mała dziewczynka. Nietrudno cię było pokochać.

- Doprawdy miło mi to usłyszeć. Helene uśmiechnęła się i rzekła:

- Idź się bawić! Ja wracam do salonu wypić kawę w towarzystwie sąsiadów równie leciwych co ja. A ty tańcz i miło spędź ten wieczór.

- Tak właśnie zamierzam zrobić. Jeszcze raz dziękuję.

- Do zobaczenia.

Helene weszła do holu i cicho zamknęła za sobą drzwi. Kajsa znów rozejrzała się wokół i zauważyła biegnącą w jej stronę Siri.

- Chodźmy do stodoły, bo marzną! Tam jest cieplej.

- Musiałam zamienić parę słów z Helene. A gdzie twoi adoratorzy?

- Już w stodole. Chodź, Kajso. Dzisiejszego wieczoru chcę znów zobaczyć, jak się śmiejesz i promieniejesz.

- Żeby tak Kallin tu był.

- Może spotkamy go w stodole. Przecież wszyscy przychodzą na tańce. Nie tak często mamy we wsi okazję do zabawy.

W sercu Kajsy zatliła się nadzieja. Przecież ostatnio Kallin tu przyszedł, tańczyli razem.

Serce zabiło jej mocniej.

W stodole tańczyło wiele par, a Kalle siedział wysoko na sianie i przygrywał na skrzypcach. Wyglądał równie niedbale jak ostatnio, gdy go widziała, ale grał pięknie. Wsłuchana w rzewne tony muzyki, rozejrzała się dokoła.

- Ci sami nudni młodzieńcy! - prychnęła Siri, gdy usiadły z boku na sianie.

Kajsa dostrzegła Mittiego, który wirował w tańcu z nieznaną jej dziewczyną i zwróciła się do Siri:

- Zobacz tego czarnowłosego chłopaka! To o nim ci mówiłam. - Pokazała jej palcem.

Siri popatrzyła we wskazanym kierunku i uniosła brew.

- No, no, przystojny, nie powiem - odpowiedziała z uśmiechem.

- Mieszka u Kallina. Może więc i on przyszedł? - zastanawiała się głośno Kajsa, nie przestając się rozglądać. I rzeczywiście dostrzegła go, jak rozmawia z dwoma znajomymi mieszkającymi w zagrodzie pod szwedzką granicą. Nie do wiary! Rozpromieniona, szturchnęła przyjaciółkę. - Spójrz, jest Kallin!

- A nie mówiłam? Wszyscy przyszli na tańce. Idź do niego, a ja tu posiedzę i popatrzę na tego przystojnego Mittiego.

Kajsa zaśmiała się.

- Przecież nie lubisz biedaków. Nie rozumiem, dlaczego nagle się nim zainteresowałaś.

- Jest piękny! No sama spójrz, Kajso - westchnęła Siri.

Przyznawszy jej rację, Kajsa precyzyjnie się pomiędzy dziewczętami i młodymi mężczyznami, dotarła wreszcie do ukochanego.

- Kallin - zwróciła się do niego, a on podniósł wzrok i ze zdumienia zrobił wielkie oczy.

- Co ty tu robisz, Kajso?

- Przyszłam razem z Siri. Miałam nadzieję, że cię tu spotkam.

Kallin wstał i otrzepał spodnie z suchych źdźbeł, a potem pociągnął ją za sobą w kąt, gdzie mogli porozmawiać w spokoju.

- Widać już trochę twój brzuch. Piersi też ci urosły, odkąd cię ostatnio widziałem. Nasze dziecko się rozwija - stwierdził rozpromieniony.

- Tak, Kallin. Pożyczyłam suknię od mamy Siri.

- Dlaczego?

Gdy opowiedziała mu o Wilhelmie i o tym, co zrobiła, popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby uznał, że oszalała. Doznała zawodu. Miała nadzieję, że zobaczy w jego oczach radość.

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz? - zapytała w końcu.

- Coś ty zrobiła, Kajso? Musisz do niego wrócić! Co na to twój ojciec? - Nerwowo przeczesał palcami włosy i mówił dalej: - Powinnaś być zostać w domu. Wszyscy widzą, że przyszłaś bez Wilhelma i rozmawiasz teraz ze mną. Będą plotkować.

- Nie obchodzi mnie to, Kallin. Kocham ciebie. Postanowiłam pójść za głosem serca.

- Ja też cię kocham, ale nie możemy dłużej ze sobą rozmawiać.

Popatrzyła na niego z uwagą.

- O co chodzi, Kallin? Z jakiego powodu wolisz, bym nie stała obok ciebie?

- Ja... Nieważne.

- Nie, musisz mi powiedzieć! Znam cię, coś się stało. - Przed paroma godzinami odwiedził mnie Wilhelm i groził, że mnie zabije, jeśli ośmielę się choćby na ciebie spojrzeć.

- To na pewno tylko czcze pogroźki, Kallin. Wilhelm nie jest zdolny do morderstwa - odpowiedziała, próbując uspokoić ukochanego, sama jednak dygotała na całym ciele.

Trudno jej było pojąć, że Wilhelm pojechał na łeb na szyję do Kallina, by go nastraszyć. Czyżby był aż tak obłąkany?

- A skąd taka pewność? Gdy zobaczyłem jego wzrok, śmiertelnie się przeraziłem. A przecież nie jestem tchórzem. Ujrzałem w jego oczach tak głęboką nienawiść, że nie mam najmniejszych wątpliwości, iż gotów jest spełnić swoje groźby.

- Chcę z tobą zatańczyć, Kallin. Chyba możemy zatańczyć jeden jedyny taniec? Wilhelm na pewno się nie dowie.

Kallin pokręcił głową.

- Nie, ja wracam z powrotem do zagrody. Muszę się trzymać od ciebie z daleka, Kajso. Nie mam wyboru.

Kajsa doznała takiego zawodu, że usiadła na snopku siana i ukryła twarz w dłoniach.

Co mam teraz zrobić, zastanawiała się. Kallin nie chce mnie wziąć do swojej zagrody. A ja naiwnie sądziłam, że gdy odejdę od Wilhelma, wszystko się jakoś ułoży. Niestety, to nieprawda. Muszę wracać do domu, do Tangen. Teraz, kiedy Kallin nie chce się ze mną spotykać, tam jedynie znajdę schronienie, póki małżeństwo z Wilhelmem nie zostanie rozwiązane. O ile to w ogóle kiedyś nastąpi!

- Pójdę już. Ludzie na nas patrzą. Wszyscy wiedzą, że jesteś mężatką.

- Tak, idź. Jestem zawiedziona, ale rozumiem. - Podniosła wzrok i dodała: - Żegnaj Kallin. Tak będzie najlepiej.

- Nie, Kajso, nie mów żegnaj, raczej do zobaczenia. Zrozum, nie mogę ryzykować, że ten szaleniec mnie dopadnie. Chcę żyć w spokoju w mojej zagrodzie.

- Rozumiem, Kallin - powtórzyła, po czym wstała i oddaliła się od niego.

Straciła radość, jaką odczuwała wcześniej i uznała, że w tej sytuacji równie dobrze może od razu jechać do Tangen. Tam będzie żyła w hańbie, trudno, bo do Wilhelma nie wróci.

Gdy Kajsa zmierzała do wyjścia, dogoniła ją Siri i zapytała zdyszana.

- Dokąd idziesz?

- Jadę do rodziców. Wilhelm zastraszył Kallina, więc nie możemy się już spotykać. Kallin obawia się o własne życie. Rozumiem go, ale serce mi pęka z tęsknoty...

- Zastraszył go? Musisz koniecznie powiedzieć o tym ojcu! Przecież jest lensmanem i stoi na straży prawa. Nie wolno bezkarnie grozić innym.

- Ojciec nic tu nie poradzi, Siri. Przecież jestem żoną Wilhelma. On nie posunie się do tego kroku, by żądać rozwodu, bo wówczas moja rodzina odzyskałaby od razu swój majątek. Muszę więc z nim wytrzymać co najmniej rok. Po tym okresie nieruchomości przejdą z powrotem na własność ojca. I dopiero wtedy mogę się starać o rozwód, pod warunkiem, że będę miała jakieś uzasadnienie.

- Boże, ale się narobiło! Mam nadzieję, że otrzymasz rozwód, Kajso. Nie możesz przecież dalej tak żyć. Jesteś taka nieszczęśliwa!

- Powiem ojcu, do jakich gróźb posunął się Wilhelm. Ale mnie to nie pomoże. Tak czy inaczej, będę musiała wytrzymać z nim rok. Cały rok, Siri, a kto wie, czy nie resztę życia.

Siri wyraźnie zdruzgotana, wyściskała Kajkę, mówiąc: - Jak bardzo pragnęłabym ci pomóc!

- Porozmawiam z mamą i z ojcem. Stęskniłam się za nimi i za moim rodzeństwem. W Tangen mieszkają też Helga i Maren. Będę potrzebowała teraz koło siebie najbliższych.

Przełknęła ślinę, z trudem powstrzymując się od płaczu. Gdyby ludzie zobaczyli łzy w jej oczach, na pewno zaczęliby się dziwić, a tego nie chciała. Wyobrażała już sobie, jak plotkują: „Żona Wilhelma była wczoraj na tańcach i wybiegła zapłakana”. Nie może do tego dopuścić.

- Odwiozę cię do domu - zaproponowała Siri, zerkając za siebie. Kajsa popatrzyła w tę samą stronę i zorientowała się, że przyjaciółka ogląda się za Mittim.

- Zostań, Siri. Mitti na ciebie czeka.

- Jesteś pewna?

Kajsa pokiwała głową.

- Idź do niego. Widzę, że ci się spodobał. Tylko błagam, niech to nie będzie kolejny zawód miłosny!

- Nie, Kajso, nie będzie. Odwiedź mnie kiedyś. Wiesz gdzie mnie znaleźć.

Pocałowała ją w policzek i pobiegła do Mittiego, który poprowadził ją z powrotem do stodoły.

Kajsa otuliła się szczelniej płaszczem, bo zrobiło się znacznie zimniej.

Obawiała się samotnego powrotu do domu, ale jakoś sobie musi poradzić. Będzie ostrożna.

Na dziedzińcu odnalazła stajennego, który pobiegł przyprowadzić jej zaprzęg. Tupała nogami i zabijała dłonie, bo mróz coraz mocniej dawał się we znaki. Szczypały ją policzki i nos.

Wreszcie usadowiła się w saniach i okryła nogi skórami, po czym chwyciła lejce i pogoniła konia na gościniec. Zza chmur wychylił się księżyc i rozświetlił blaskiem zimowy krajobraz. Kajsa patrzyła z zachwytem na świerki, które uginały się pod czapami śniegu, i na zaspę, które otuliły ziemię. Nagle wstrzymała konia, bo zauważyła na drodze jakąś postać. Serce jej podskoczyło do gardła, gdy rozpoznała Wilhelma.

Przełknęła ślinę śmiertelnie przerażona, on tymczasem stanął obok sań i zapytał:

- Kajso, a co ty robisz tu sama o tej porze? Chyba oszalałaś.

Zdziwiła się, bo w jego głosie zamiast gniewu pobrzmiwał niepokój. Nie spodziewała się tego.

- Byłam na tańcach, ale poczułam się zmęczona i... - Pewnie jedziesz do Tangen - stwierdził. - Tak, Wilhelmie. To koniec naszego małżeństwa. Uśmiechnął się lekko.

- Przecież wiesz, że nigdy się z tobą nie rozwiodę. Kocham cię, a poza tym nie uznaję rozwodów.

- No cóż, twój wybór, Wilhelmie.

- Chciałbym zatrzymać cię jeszcze na trochę, choćby na ten rok, który nas wiąże na mocy kontraktu. Na rozwód jednak nigdy się nie zgodzę. Zresztą wcale niełatwo go uzyskać.

Kajsa ścisnęła wodze, bo koń szarpnął niespokojny.

- Nie kocham cię, Wilhelmie. Spuścił wzrok i odparł:

- Szkoda, że cię nie obchodzę. Mógłbym ci ofiarować wszystko. Spełniłbym każdy twój kaprys. A gdyby urodziło się nam dziecko...

Kajsa przełknęła ślinę. Wilhelm nie wie, że ona jest w ciąży z innym. Wkrótce się zorientuje, a wówczas nie wiadomo, co się stanie. Uznała, że musi porozmawiać o tym z mamą. Ogarnęły ją wątpliwości.

Nagle sama poczuła się jak dziecko, które łatwo skrzywdzić. Niewiele wie o życiu, 0 mężczyznach...

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Popatrzyła na Wilhelma w futrze z wilczych skór i w ciepłej czapce. Policzki miał zaczerwienione od mrozu, ale nie wydawał się zziębnięty. Za to ona marzła niemiłosiernie. Zaciśnęła usta, by nie szczekać zębami. Koń chyba także ostygł, uznała więc, że musi czym prędzej dotrzeć do domu.

- Jadę do Tangen. Nie mogę z tobą dłużej rozmawiać, Wilhelm. Straszny ziąb.

- A więc nie odpowiesz mi?

- Nie słyszysz, co mówię? Chcę do domu!

- Tangen nie jest twoim domem, Kajso. Wracaj ze mną! Byłem u twojego ojca i z nim rozmawiałem. Zgodził się ze mną, że powinniśmy mieszkać razem.

- Kłamiesz - odparła, nie wierząc w jego słowa. Pokręcił głową.

- Nie, nie kłamię. Możesz go sama o to zapytać. Kajsa pogoniła konia i udała, że nie słyszy, jak Wilhelm ją woła.

Wnet ujrzała rozświetlone okna Tangen.

Rozdział 11

Kajsa przewiesiła płaszcz na kanapie w holu i poprawiła włosy, po czym weszła do salonu, gdzie zastała rodziców popijających kawę.

Ojciec pokiwał głową i stwierdził:

- Spodziewałem się, że przybędziesz. Co ty wyprawiasz, córko?

Kajsa zauważyła, że ojciec jest rozgniewany i serce jej podeszło do gardła.

Usiadła na krześle i odpowiedziała:

- Ten jeden raz postąpiłam po swojemu, tato. I myślałam, że kto jak kto, ale ty...

- Nie oczekuj za wiele, Kajso.

- Ole, nie bądź taki surowy wobec naszej córki! I nie podnoś, proszę, głosu! - wtrąciła się Amalie.

Ojciec uchwycił spojrzenie Kajsy i oświadczył:

- Przed chwilą zajechał tu do nas Wilhelm i opowiedział coś, w co trudno uwierzyć. Jak mogłaś go tak po prostu opuścić?

- Myślałam, że tego właśnie dla mnie pragniesz, ojczy. Ole pokręcił głową zrezygnowany.

- Musisz do niego wrócić.

- Nie! - krzyknęła rozgniewana. - Nie chcę mieszkać z nim pod jednym dachem. On zastraszył Kallina i groził, że go zabije. Po czymś takim miałabym z nim zostać?

Ojciec uniósł brew i zapytał:

- Czyżby? A skąd ty o tym wszystkim wiesz?

- Wracam od Helene, która zaprosiła na tańce młodzież z okolicy. Spotkałam tam Kallina i on mi o tym opowiedział.

Ojciec pokręcił głową zamyślony.

- Hmm. Byłaś na tańcach i spotkałaś się tam z Kallinem? Co ludzie o tym powiedzą? Tańczyłaś z nim?

- Nie.

Amalie popiła łyk kawy i upomniała męża:

- Możesz mówić nieco ciszej?

Ojciec popatrzył na nią przelotnie, po czym znów uchwycił wzrok Kajsy.

- Wiem, że naraziłem cię na ciężki los, ale to nie znaczy, że możesz narażać na szwank dobre imię całej rodziny. Cieszę się szacunkiem

okolicznych mieszkańców i chciałbym im służyć jeszcze przez jakiś czas jako lensman.

- Więc dlatego jesteś taki surowy? - spytała Amalie, kręcąc głową.

- Posłuchaj mnie, ojcze! Kallin znalazł się w niebezpieczeństwie. Przed chwilą na gościńcu spotkałam Wilhelma. Jestem pewna, że kierował się do dworu Helene. Jeśli mu tam powiedzą, że rozmawiałam z Kallinem, uda się do jego zagrody w lesie i go zabije!

- Na pewno tego nie zrobi. Wilhelm nie jest mordercą. Nawet jeśli groził Kallinowi, to dlatego, że się boi ciebie utracić, ale to tylko czcze pogrożki.

- Nie rozumiesz, ojcze? Boję się o życie Kallina!

- Niepotrzebnie. Owszem, Wilhelm mnie oszukał, ale nie jest mordercą.

- A skąd ta pewność? - wtrąciła się matka. Ojciec rozłożył ręce zrezygnowany.

- Boże święty, przestańcie sobie bez przerwy coś wymyślać lub wyobrażać. Mój kuzyn jest po prostu zdesperowany, ale winę za to ponosisz ty, córko.

Kajsa poderwała się.

- Nieprawda! Chcę mieszkać tutaj! Za nic w świecie do niego nie wrócę.

Poczuła, jak wzbiera w niej fala gniewu.

- Usiądź, Kajso!

Nie ośmieliła się go nie posłuchać.

- Mieszkać tu nie możesz, ale wolno ci nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Wilhelm cieszy się we wsi poważaniem, więc...

- Nic mnie to nie obchodzi, ojcze. On jest...

- Posłuchaj mnie teraz, Kajso i nie przerywaj, póki nie skończę.

Zamilkła.

- Chcesz się od niego uwolnić?

- Tak, właśnie tego chcę.

- W takim razie powinnaś być bardziej ostrożna. Jak sądzisz, co się stanie, jeśli Wilhelm cię znienawidzi?

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła.

- To ja ci w takim razie wyjaśnię. On nie musi zgodzić się na rozwód, rozumiesz? Jeśli się uprze, to do końca życia będziesz z nim związana węzłem małżeńskim. Tego chcesz?

O tym nie pomyślała. To naprawdę możliwe? Z pełnego powagi oblicza ojca wywnioskowała, że nie próbuje jej okłamać. Zdruzgotana, zalała się łzami.

- Dlaczego to wszystko jest takie trudne? - chlipała.

- Życie nie zawsze układa się beztrudnie, dlatego powinnaś wykazać się sprytem, Kajso. Zostań z Wilhelmem i udawaj oddaną mu żonę. Wykorzystaj swój urok, bądź dla niego miła, a on złagodnieje i będzie ci ulegał, aż...

- Sądysz, że wówczas po roku zgodzi się dać mi rozwód, tato? O nie, na pewno nie zwróci mi wolności.

Ojciec pokręcił głową.

- Musisz mu zagrać na uczuciach. A kiedy...

- Nie dam rady - przerwała mu. Ojciec westchnął.

- Wysłuchaj mnie do końca, Kajso!

- Słuchaj, co ojciec ma ci do powiedzenia - wtrąciła matka opanowana.

Ojciec odstawił filiżankę na stole i podjął na nowa swój wywód:

- Kiedy Wilhelm się dowie, że jesteś przy nadziei, będzie przynajmniej dla ciebie miły. Po urodzeniu dziecka odczekasz do pierwszej rocznicy ślubu i wtedy mu powiesz, że to nie on jest ojcem dziecka. Wiem, że nie zechce mieć bękarta w swoim domu, więc da ci rozwód.

- Wątpię. Wilhelm nie zechce... - zaproponowała i umilkła, bo nagle przyszło jej na myśl, że być może ojciec ma rację. Jeśli Wilhelm pozna prawdę, wpadnie we wściekłość i nie zechce mieć z nią więcej do czynienia. I wtedy puści ją wolno i będzie mogła poślubić Kallina.

- W tej sprawie się nie mylę, Kajso - odezwał się znowu Ole. - Dobrze znam mojego kuzyna. Przed wielu laty był związany z pewną kobietą, która też zaszła w ciążę, nim się pobrali. A gdy się okazało, że to nie Wilhelm jest ojcem dziecka, wyrzucił swą żonę i rozwód stał się faktem. Nigdy więcej się z nią nie spotkał.

- I myślisz, że ze mną będzie podobnie?

- Pewnie tak. Mój kuzyn gardzi niewiernością. Który to miesiąc, Kajso?

Amalie siedziała w milczeniu i przysłuchiwała się rozmowie. Najwyraźniej omówili wspólnie z ojcem te sprawy, zanim zjawiała się Kajsa, bo inaczej na pewno zabrałaby głos.

- Nie jestem pewna. Chyba drugi.

- Żoną Wilhelma jesteś nieco ponad miesiąc. Zobaczysz, powinno się udać. Tylko teraz nie wolno ci popełnić błędu, dziecko. Tylko tyle mogę ci doradzić.

Amalie pokiwała głową, jakby na potwierdzenie słów Olego, i dodała:

- To chyba jedyne rozwiązanie. Pamiętam, że Wilhelm odgrywał kiedyś rolę Posępnego Starca, który pojawiał się w miejscach rozpusty, gdzie płodzono bękarty. Wilhelm nienawidzi ładacznic, tak samo jak prawdziwy Posępny Starzec, który przed wielu laty zamieszkiwał obecny dwór Wilhelma.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kajsa.

- Tak, tamtego też gniewały takie kobiety. Przeżył bolesne rozczarowanie, gdy się okazało, że zdradziła go żona.

Kajsa zrozumiała, że musi postąpić zgodnie z radą swoich rodziców i wrócić do dworu Wilhelma, bo inaczej nigdy nie wyzwoli się z więzów małżeńskich. Mogłaby oczywiście mieszkać osobno, ale jeśli Wilhelm się uprze, to nigdy nie da jej rozwodu, a wówczas ślub z ukochanym Kallinem nigdy nie dojdzie do skutku.

Czeka ją ciężki rok, ale nie ma innego wyjścia. Zdawała sobie sprawę, że pewnie uroni niejedną łzę, ale wiedziała, że dzięki swej silnej woli przetrwa najgorsze.

Najważniejsze, że dzięki temu poświęceniu uwolni się w przyszłości od męża i poślubi Kallina, prawowitego ojca jej dziecka.

Amalie oparła się głową o tors Olego i pogładziła go po brzuchu. Było już późno i powinni iść spać, ale ona nie mogła przestać myśleć o Kajsie, która wróciła do Wilhelma. Miała nadzieję, że córka się uspokoiła.

Zerknęła na Olego, który także leżał pogrążony we własnych myślach. Nie odzywali się do siebie, ale panująca między nimi cisza nie ciążyła im.

- Wiele rozmyślałam o tej sprawie z Wilhelmem - zagadnęła. - A jeśli ty się mylisz co do niego?

- Nie, nie mylę się. I ty też o tym wiesz. Rozmawialiśmy przecież. Gdyby Kajsa tu została, to pewne jest przynajmniej to, że nigdy by się nie uwolniła od tego idioty.

- Możliwe - odparła Amalie i ułożyła się wygodniej w łóżku. Ole obrócił się na bok i popatrzył na nią, a gdy ich spojrzenia się spotkały, Amalie uświadomiła sobie, jak bardzo kocha tego mężczyznę i cieszy się, że znów urodzi mu dziecko. Mimo to lękała się o przyszłość Kajsy, Zastanawiała się, jakim naprawdę człowiekiem jest Wilhelm, i co ukrywa. Tyle pytań ją dręczyło i nie znajdowała na nie odpowiedzi. Bała się o Kajkę. Córka jest jeszcze taka młoda, co ona może wiedzieć o mężczyznach?

- O czym rozmyślasz? - spytał Ole, delikatnie muskając jej pierś.

- O Wilhelmie... Przestałam go lubić.

- Chyba już nikt z nas za nim nie przepada.

- To prawda, ale on... Nie wiem, co jest w nim takiego... - zamknęła oczy i usiłowała zajrzeć w przyszłość, ale jak zwykle, gdy jej zależało, żadne obrazy na nią nie spłynęły.

- O czym teraz myślisz? - Ole podparł się pod brodę i popatrzył na nią z powagą.

- Ogarnęło mnie dziwnie złe przeczucie. Myślę, że ten plan, który przedstawiłeś Kajsie, nie jest taki prosty. W Wilhelmie drzemie wiele zła.

- Dość, Amalie, twoje wizje prowadzą cię na manowce! - Ole jęknął zrezygnowany i opadł na poduszkę. - Spijmy już! Nie zniosę kolejnych przepowiedni.

- W takim razie nic więcej nie powiem, poza tym że czeka nas trudny czas. Bo nie pozbyliśmy się tajemniczego mężczyzny. On się znów pojawi, by dręczyć naszą Kajkę. Ten człowiek ma jakieś powiązania ze ślepym czarownikiem, który ukazał się Kajsie. Zagroził jej drogę, gdy jechała konno.

- Oszaleję od tego - przerwał jej Ole. - Tak nam było dobrze przez tych parę lat, a teraz znowu piętrzą się kłopoty.

- Owszem, Ole, ale zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że wiele w tym twojej winy. Po co się upijałeś?

- Zaćmiło mnie. Nie spodziewałem się, że skutki tego będą opłakane. Poza tym Wilhelm celowo mnie upił. Najchętniej dosiadłbym konia i pojechał się z nim policzyć, ale nie wolno mi tego zrobić. Muszę się opanować.

- Tak, wszystko się skomplikowało.

- Ale teraz chcę w końcu zasnąć i przestać myśleć. Módlmy się, by nasza Kajsa mimo wszystko nie cierpiała biedy.

- Tak, miejmy nadzieję, że jakoś sobie poradzi.

Po chwili Ole chrapał głośno, na Amalie jednak sen nie sływał. Odczuwała niepokój w całym ciele. Usiadła i uświadomiła sobie, że musi coś zrobić. Wstała więc i ubrała się pośpiesznie, a następnie zbiegła po schodach.

Zupełnie straciła władzę nad swym ciałem. Czuła się tak, jakby ktoś nią kierował. Blask księżyca rozświetlał pokryte białym śniegiem pola, rozjaśniając ciemności nocy. Amalie uznała, że przejażdżka po lesie w takich warunkach nie jest niebezpieczna, pod warunkiem, że nie utworzyły się tam głębokie zasy.

Weszła do stajni, osiodłała Czarną, po czym skierowała się na gościniec. Ostry mróz szczypał ją w twarz. Nim się zorientowała, znalazła się na ścieżce prowadzącej do Czarnego Jeziora. Odważyć się pojechać tam sama? - przemknęła jej myśl, ale nie zdołała się na niej skupić. Była bezwolna, a ciało miała jak z waty. Wiedziała jedynie, że musi tam dotrzeć, i to koniecznie.

Wokół panowała przerażająca cisza. Umilkły nawet odgłosy leśnych zwierząt i szum wiatru. Zupełnie, jakby las był martwy.

Amalie zatrzymała Czarną i zeskoczyła na ziemię. Brnąc w śniegu, doszła do brzegu zamrożonego jeziora, na którego powierzchni utworzyły się zasy. Rozejrzała się wokół, nie pojmując, dlaczego znalazła się w tej wymarłej okolicy.

Już miała zawrócić, gdy usłyszała trzeszczenie pękającego lodu, spod którego wyłoniła się jakaś postać.

Amalie cofnęła się, nie odrywając wzroku od tego, co ukazało się jej oczom. To nie może być prawda, przekonywała się w duchu. Mam jakieś omamy wzrokowe.

Cofnęła się jednak, gdy ta postać ruszyła w jej stronę.

- Kim jesteś? - krzyknęła przerażona. Czuła dudnienie w skroniach i ból rozsadzający jej głowę.

Postać zatrzymała się naprzeciwko niej i wyciągnęła rękę. Cuchnęło od niej tak strasznie, że Amalie zwymiotowała. W miejscu, gdzie powinna znajdować się twarz, zobaczyła czaszkę.

- Kim jesteś? - zawołała ponownie.

Nagle otrzymała cios w brzuch i upadła. Zabolało ją w krzyżu, ale całą uwagę skupiła na tym, co działo się obok niej.

Postać pochylała się, więc Amalie, zapadając się dłońmi w głębokim śniegu, cofała się, póki nie utkwiała w zaspie. W przyptywie paniki uświadomiła sobie, że nie może się ruszyć. Spojrzała wprost w czarne oczodoły i zrozumiała nagle, że ma przed sobą czarownika. To on ją tutaj zwabił. On chciał jej coś powiedzieć, ale co?

- Wiem, kim jesteś. Powiedz, czego ode mnie chcesz - odezwała się, czując, że strach ją stopniowo opuszcza.

„On zabił moje dziecko. Moje dziecko. Z Kajsą będzie źle... Kajsza...”

Amalie zadrżała z przerażenia. Właśnie tego się obawiała od tamtej pory, gdy Kajsza odnalazła szczątki dziewczynki. Zapewne natknęła się na coś, czego nie powinna była ruszać.

Amalie domyślała się, że ślepiec nie opuści ziemskiego padołu, póki nie zostanie pochwycony morderca. Dopiero gdy sprawa się wyjaśni, jego dusza uda się ku światłu. Ale to może potrwać nawet wiele lat i przez cały ten czas ślepiec będzie dręczył Kajsę. Tylko jak odnaleźć mordercę? Kim on jest, gdzie go szukać?

- Nie waż się tknąć mojej córki! Niech będzie szczęśliwa - oświadczyła stanowczo.

„To się już zaczęło. Ona nigdy... Nie mogę nic zrobić. Klątwa nadal nad nią wisi...” Amalie pokręciła głową.

- Nieprawda! Odejdź! Znikaj! - krzyczała rozgniewana. On jest blisko. Bliżej niż myślisz. Wyjaśnij tę sprawę, a twoja córka będzie wolna...

- Kto jest blisko?

Postać powoli rozplynęła się w powietrzu. Amalie odsunęła się na bok i wreszcie udało jej się wydobyć z zasy. Popatrzyła na jezioro, znów jak wcześniej skute lodem i przysypane zaspami śniegu. Z pozoru wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie wydarzyło. Tylko ten znajomy trupi odór!

Przedostała się do Czarnej, która stała pod drzewem, i usadowiła się na jej grzbiecie. Nie mogła się uspokoić, wciąż dygotała. To przeżycie całkiem wyprowadziło ją z równowagi.

Czarna potruczała ścieżką, a Amalie pograżyła się w rozmyślaniach. Zastanawiała się, czy nie pojechać na miejsce, gdzie

pozostały zgliszcza starego szałas. To tam Kajsa widziała mężczyznę o czarnych długich włosach. Amalie trochę się bała, bo przecież niebawem północ.

Do lasu zawsze brała ze sobą strzelbę. Teraz też miała ją przytroczoną do siodła. Sięgnęła po nią i położyła przed sobą, choć teraz co najwyższej zagrażały jej leśne drapieżniki.

Kiedyś tam straszło. Może znajdę wśród zgliszcz coś, co przeoczyli Ole i jego ludzie? - zastanawiała się. Może dowiem się tam, na miejscu, czy Kajsa odzyska spokój i będzie szczęśliwa?

Amalie była przy tym, gdy czarownik utopił się w bagnie. Zanim jednak utonął, zdążył powiedzieć, że ta nowa klątwa jest o wiele gorsza od wcześniejszej.

Klątwa została rzucona na jej córkę, ponieważ ślepiec wiedział, że Amalie nie posiada nikogo droższego od swojej córki.

Rozdział 12

Kajsa zdążyła się ułożyć do snu, gdy Wilhelm wszedł do łóżka i zerknął na nią. Zastanawiała się, jak długo da radę udawać, skoro jedyne, czego pragnie, to spać u boku Kallina.

Postara się mimo wszystko zachowywać jak przykładna żona, bo wtedy może jej życie się poprawi. I tym większy szok czeka Wilhelma, gdy pewnego dnia mu oznajmię, że nie jest ojcem mojego dziecka, pomyślała ze złośliwą satysfakcją. Miała nadzieję, że Ole się nie myli, przewidując, iż mąż wyrzuci ją za drzwi i się z nią rozwiedzie.

Wilhelm odchrząknął i zapytał z irytacją w głosie:

- Patrzysz na mnie, ale wiem, że myślami jesteś gdzie indziej. Nad czym się tak zastanawiasz?

Zebrała się w sobie i odpowiedziała:

- Myślałam o nas obojgu, Wilhelmie. Czas najwyższy, byśmy wreszcie zaczęli żyć jak normalne małżeństwo. Przepraszam, że zachowywałam się do tej pory jak dziecko. Nie chciałam być dla ciebie niedobra, ale ta nowa sytuacja całkiem mnie wytrąciła z równowagi. Zrozum, mam dopiero szesnaście lat, tymczasem wydano mnie za mąż i musiałam wyprowadzić się z Tangen. Dla mnie to trudny czas. Wybaczysz mi? - poprosiła, wbijając w niego niewinne spojrzenie.

Popatrzył na nią zdumiony, ale podejrzliwość w jego oczach zniknęła.

- Nie wierzę własnym uszom - odezwał się łagodnie. - Naprawdę tak myślisz?

Pokiwała głową.

- Ja... spodziewam się dziecka, Wilhelmie - oznajmiła, spuszcżając wzrok.

Na moment zapadła cisza, a potem usłyszała okrzyk radości:

- Będę ojcem? Kiedy się zorientowałeś? Popatrzyła znów na niego i starała się ze wszystkich sił zapanować nad sobą, by się nie rozplakać. W głębi serca cierpiała, że musiała się uciec do tak straszego kłamstwa. Ale Wilhelm był przeszczęśliwy.

Zrobiło jej się trochę przykro, gdy obserwowała jego radość, ale trudno, to konieczne! Poza tym nie zamierza współczuć człowiekowi, który zmusił ją do małżeństwa.

- Już jakiś czas podejrzewałam, ponieważ jednak źle się układało między nami, nie chciałam ci o niczym mówić.

Przysunął się do niej bliżej, a ona, mimo tłumionej odrazy, odgarnęła lok z jego czoła.

- Dotykasz mnie z własnej woli... - stwierdził zdumiony. - Co ci się stało, Kajso? Co spowodowało w tobie tę zmianę?

- Uważam, że czas najwyższy, byśmy stali się sobie bliscy, choć mam nadzieję, że rozumiesz, iż teraz, kiedy oczekuję dziecka, nie możemy się kochać. Byłam przerażona, ilekroć rzucałeś się na mnie, i bałam się, że stracę dziecko.

Pokiwał głową i zapewnił:

- Nie tknę cię, Kajso. Dziecko jest ważniejsze.

- Dziękuję, Wilhelmie - odparła łagodnie i odetchnęła z ulgą.

Uśmiechnął się i obróciwszy na wznak, zapatrzył się przed siebie.

- Będę ojcem. Cudowna myśl - odezwał się po chwili. - Ja też się cieszę, mimo że jeszcze nie dojrzałam w pełni do takiej roli.

- Łatwo zapominam o twoim młodym wieku, Kajso. Przyrzekam, że będę bardziej o ciebie dbać i szanować twoje potrzeby.

Znów mu podziękowała, ale w głębi serca czuła się okropnie, widząc, jaki Wilhelm jest szczęśliwy. Nie może się wprost doczekać, kiedy zostanie ojcem. Gdy sobie wyobraziła, jak wielkiego dozna zawodu, kiedy prawda wyjdzie na jaw, nie wyczekiwała aż tak niecierpliwie tego dnia.

Nie mogła jednak postąpić inaczej. Nigdy go nie pokocha, mimo że jest teraz dla niej naprawdę miły. Kajsa postanowiła, że obróci tę sytuację na własną korzyść, choć zdawała sobie sprawę, że każdy dzień będzie dla niej cierpieniem.

Wkrótce nadejdzie Wigilia i święta Bożego Narodzenia. Miała nadzieję, że zdoła namówić Wilhelma, by obchodzili je w Tangen, choć przypuszczała, że będzie się wzbraniał.

No cóż. Najważniejsze, że uniknę jego zbliżeń i nie będzie wymuszał na mnie obowiązków małżeńskich. Dobre i to, pomyślała i zamknęła oczy, a sen spłynął na nią niemal natychmiast.

Amalie obeszła stare zgliszcza zakryte hałdami śniegu, spod których wystawało gdzieś zgnię i nadpalone drewno.

Krażyła po omacku, przyświecając sobie lampą.

Nie wiedziała właściwie, czego tu szuka, ale wzrok miała spuszczone i wpatrywała się w ziemię otuloną śniegiem. Ukucnęła i po chwili jej uwagę przykuło coś pod drewnianą belką. Gdy ją odsunęła,

dostrzegła pierścionek. Podniosła go z ziemi i obejrzała dokładnie. Pierścionek z czerwonym oczkiem kosztował zapewne majątek. Zdziwiło ją, kto go tu zgubił.

Uważne oględziny upewniły ją, że ten maleńki pierścionek mógł należeć do zmarłego dziecka. Ale to by znaczyło, że leży tu już od dawna. Nie jest to jednak możliwe, skoro kamień wciąż błyszczy, a złoto nie pokryło się brudem.

Schowała pierścionek do kieszeni płaszcza i odsunęła jeszcze parę belek. Zajęta tym przez dłuższą chwilę, poczuła nagle, jak przenika ją dreszcz i serce bije jej niespokojnie. Zrozumiała, że nie jest sama i podniosła wzrok. Przed nią stała dziewczynka, ośmio-, a może dziewięcioletnia, z włosami czarnymi jak węgiel, sięgającymi jej do pasa. Wpatrywała się w nią zielonymi oczami, które przy jej drobnej twarzyczce wydawały się wyjątkowo duże. Amalie sądziła, że to żywe dziecko, bo widziała ją bardzo wyraźnie, dopiero po chwili zorientowała się, że ma do czynienia ze zjawą.

- Kim jesteś? - zapytała.

Żadnej odpowiedzi. Dziewczynka patrzyła na nią swymi smutnymi oczyma.

- Tutaj umarłaś?

Wydawało się, że dziewczynka przytaknęła. Amalie wyprostowała się powoli w obawie, że zjawa zniknie.

- Co się stało? Cisza;

- Kto cię zabił?

Obraz się rozmył i gdy Amalie już uznała, że zjawa zniknęła, zobaczyła ją znów tuż obok. Żal ścisnął jej serce na widok płaczącej dziewczynki.

- Kto cię zabił? - zapytała. „Chłopak, chłopak...”

- Chłopak?

Zjawa zbladła i rozplynęła się w powietrzu.

Amalie omal nie wybuchnęła płaczem ze zdenerwowania. Zawsze to samo, gdy jest bliska poznania prawdy.

Zabił ją jakiś chłopak? - zastanawiała się. Przecież Kajsa widziała dorosłego mężczyznę z długimi czarnymi włosami.

A może Kajsie coś się pomyliło? Powinna porozmawiać o tym z córką.

Amalie dosiadła klacz i uznała, że pora wracać. Spotkała ślepcę, znalazła pierścionek podobny do tego, który Kajsa zgubiła dawno temu i widziała ducha zmarłej i dziewczynki.

No i dowiedziała się o chłopaku. Ale kim on jest?

Rozdział 13

Kajsa ubrała się po cichu. Musiała wyjść na dwór pomimo zadymki, i zaczerpnąć świeżego powietrza. Dusila się w pomieszczeniu. Pragnęła zamknąć oczy i poczuć na twarzy śnieżne płatki. Zdążyła zapleść warkocz, gdy usłyszała dolatującą z dziedzińca rozmowę. Przez okno zobaczyła matkę. Z pewnością sprowadza ją coś ważnego, skoro przybywa o tak wczesnej porze, pomyślała i nie przejmując się tym, że zbudzi Wilhelma, wybiegła z sypialni.

Spotkały się w holu.

- Mamo, co ty tu robisz? Coś się stało? Matka zdjęła płaszcz i oznajmiła:

- Muszę z tobą porozmawiać. Najchętniej na osobności. - Wejdźmy w takim razie do salonu. Wilhelm jeszcze śpi. Gdy usiadły, Amalie pochyliła się i uchwyciwszy wzrok córki, wyjaśniła:

- Wczoraj wieczorem znalazłam pierścionek pośród zgliszczy spalonego szafasu. Spotkałam też zmarłą dziewczynkę.

Kajsa poczuła nagle, jak przenika ją chłód. - Miałam taki pierścionek w dzieciństwie. Zginął gdzieś, pamiętasz mamo? Amalie pokiwała głową.

- Przypomniało mi się, choć z początku byłam pewna, że pierścionek należał do zamordowanej dziewczynki. Myliłam się jednak.

Kajsa położył na dłoni pierścionek i odrzekła zamyślona:

- Zginął mi gdzieś nagle. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Ale jakim sposobem znalazł się na pogorzeliisku? Nie pojmuję tego, mamo.

- Ja też nie. Ale musisz mi przyrzec, że będziesz się zachowywać jak przystało na żonę Wilhelma. Ślepiec zwabił mnie wczoraj do Czarnego Jeziora. Tam nagle przyszło mi do głowy, by pojechać do spalonego szafasu.

- Co się dzieje, mamo? - Kajse ogarnął niepokój i ze ściśniętym gardłem zapytała: - Co się teraz stanie?

- Nie wiem, córeczko, ale... Ślepiec rzucił kolejną klątwę, nim umarł. Właśnie to mi wówczas powiedział. A mnie się zdawało, że jest po wszystkim. Minęło przecież dwanaście lat!

- Ale dlaczego ta dziewczynka ci się ukazała właśnie teraz? - Ona mi coś powiedziała, Kajso.

- Tak? Co takiego?

- Powtórzyła dwukrotnie słowo: „chłopak”.

- Chłopak? - Kajsa nic z tego nie pojmowała. - Tak mi odpowiedziała, gdy zapytałam, kto ją zabił.

- Nie, to nie był chłopak, mamó. - Kajsa pokręciła głową. - Widziałam tam wyraźnie mężczyznę z długimi czarnymi włosami. To on popełnił morderstwo.

- Może coś pomyliłaś? Może nałożyły ci się różne obrazy? Czasem tak się zdarza, Kajso. Wiem, o czym mówię. Bywa, że mam wizje, których nie rozumiem. Dopiero po jakimś czasie okazuje się, że chodzi o coś zupełnie innego, niż zrazu sądziłam. Z tobą też tak może być.

Kajsa spojrzała ponownie na pierścionek i czerwone oczko przywiodło jej na myśl krew. Odłożyła go pośpiesznie na stół i wtedy zauważyła wygrawerowaną wewnątrz inskrypcję.

- Tu jest jakiś napis, mamó! Amalie pochyliła się.

- Naprawdę? Nie zwróciłam uwagi.

- Zobaczymy, co tu jest napisane! - Kajsa przyjrzała się uważnie. - Agneta S. Ten pierścionek należał do jakiejś Agnety.

- Coś podobnego, a ja byłam pewna, że jest twój. Otworzyły się drzwi i do środka wszedł Wilhelm w szlafroku. Podrapał się po głowie i zapytał zdziwiony: - Mamy gościa? Kajso, poproś służącą, żeby podała kawę.

- Dziękuję, nie trzeba - odparła Amalie. - Zaraz wracam do domu. Za trzy dni Wigilia, a jeszcze nie wszystko przygotowane.

- Skoro tak, trudno. Następnym razem bądź bardziej uprzejma dla gości, Kajso - rzucił z przekąsem i wyszedł.

- Coś zmęczony ten twój mąż - stwierdziła Amalie z uśmiechem.

- Wczoraj dość długo rozmawialiśmy. Obiecał, że zostawi mnie w spokoju - wyjaśniła Kajsa.

- Powiedziałaś mu o dziecku?

- Tak, bardzo się cieszy, że zostanie ojcem. Wstyd mi mamó. Nie lubię kłamać.

- Rozumiem, ale to konieczne, jeśli masz... - Amalie zamilkła na chwilę, po czym podjęła na nowo; - Musimy rozwiązać tajemnicę tej dziewczynki, Kajso. Trzeba znaleźć mordercę. Wówczas ślepy czarownik zniknie.

- Skąd takie przekonanie?

- Po prostu to wiem.

- Ale jak rozwiązać tę zagadkę? Poza pierścionkiem nic nie mamy.
Znamy tylko imię.

- Popytam we wsi. Może ktoś ją znał?

- Kto na przykład?

- Zapytam Helene. Ona wie najwięcej o okolicznych mieszkańcach.

- W takim razie pojedę z tobą - oświadczyła Kajsa.

- Nie możesz. Musisz tu zostać z Wilhelmem. - Nie, jadę z tobą!
Bardzo jestem ciekawa. Nie zapominaj, że to ja znalazłam szczątki tej dziewczynki.

W holu zastały Wilhelma, który z filiżanką kawy wychodził właśnie z gabinetu.

- Wybierasz się gdzieś teraz, Kajso?

- Tak, moja córka jedzie ze mną do Helene.

- Czyżby? - rzucił Wilhelm z lekkim uśmiechem. - Mówiłaś przed chwilą, że śpieszysz się do domu.

- Przepraszam, Wilhelmie, ale...

Kajsa, widząc, że matka się rumieni, wtrąciła się do rozmowy:

- Zajrzymy do Helene tylko na chwilę, a potem pojedziemy do Tangen. Pomogę mamie trochę w porządkach.

Wilhelm popił łyk kawy i odparł:

- Nie pozwalam ci, Kajso. W twoim stanie musisz się oszczędzać.

- Ależ nic się nie stanie! Muszę się czymś zająć! Tu niczego nie wolno mi się dotknąć, bo wszystko robią służące. Przecież wiesz, Wilhelmie, że nie zniosę takiej bezczynności - Kajsa uśmiechała się do męża słodko, zgodził się więc, choć niechętnie.

- No dobrze. Tylko nie bądź tam długo!

- Wrócę za dnia.

Ubrały się ciepło, a gdy zamknęły za sobą drzwi i stanęły na schodach, matka zaśmiała się:

- Coś mi się zdaje, że Wilhelm potrzebuje przynajmniej pięciu filiżanek kawy, by się obudzić.

- Też mi się tak zdaje! - Kajsa zawtórowała jej śmiechem, ale umilkła gwałtownie. Nie mogła złapać tchu. Ścisnęła w dłoni pierścionek, a przed oczyma majaczyły jej obrazy.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała Amalie, obserwując ją uważnie. - Strasznie pobladałaś, córeczko.

- Widzę tyle różnych obrazów, których nie rozumiem. Starsza kobieta i młody chłopak, niewysoki jak na swój wiek. Ma jasne włosy. Jest miły, ale ta kobieta, na wskroś przesiąknięta złem, traktuje go okropnie. - Kajsa zamknęła oczy i czuła, że drżą jej dłonie. - Dziewczynka dostała, pierścionek od tego chłopca parę lat później. Ta starsza kobieta... to siostra ślepeca.

Kajsa znów otworzyła oczy rozdygotana. Kompletniej opadła z sił. Matka pokiwała głową.

- A więc pojawił się jakiś chłopak. A ta kobieta jak ma na imię?

Kajsa skupiła się, ściskając w dłoni pierścionek. - Agneta.

- Czyli tak samo jak dziewczynka. Kajsa potwierdziła.

- Jedźmy mimo wszystko do Helene, Może dowiemy się czegoś.

Pośpiesznie skierowały się do sań stojących na podwórzu i usadowiły się wygodnie. Kolana okryły ciepłą skórą.

Koń ruszył gościńcem. W taki dzień sanna pośród zachwycającego zimowego krajobrazu sprawiała dużo przyjemności.

Zajechały niebawem do dworu Helene, a gdy zapukały do drzwi wejściowych, otworzyła im służąca.

- Pani czeka w salonie. Zapraszam - odezwała się uprzejmie i odebrała od gości płaszcze.

Helene powitała je serdecznie, ale nie kryła zdumienia.

- Na miłość boską, wybrałyście się w taka pogodę?

- Tak, chciałyśmy cię o coś zapytać - odparła Amalie i usiadła.

Kajsa usadowiła się także wygodnie w fotelu. Wciąż odczuwała bóle w krzyżu i zastanawiała się, co to będzie, gdy dziecko urośnie w brzuchu.

- Pamiętasz, jakiś czas temu znaleziono szczątki dziewczynki? - zwróciła się matka do Helene.

- Tak, pamiętam.

- Wczoraj natknęłam się w tym samym miejscu na pierścionek. Z początku sądziłam, że to pierścionek Kajsy, bo zgubiła kiedyś identyczny, ale kiedy Kajsa go uważnie obejrzała, zauważyła wygrawerowaną inskrypcję z imieniem Agneta S. Znałaś może kogoś o tym imieniu?

Helene pokręciła głową zamyślona.

- Nie, nie sądzę.

- Miałam wizję. Obawiam się, że ślepiec rzucił klątwę na Kajkę i nie uwolni spod jej wpływu, póki nie odnajdziemy zabójcy dziewczynki.

Helene uśmiechnęła się, bo weszła służąca i postawiła na stole tacę. Ślinka napłynęła Kajce do ust, gdy zobaczyła ciasto, bo nie jadła rano śniadania.

- Proszę, częstujcie się - zwróciła się do gości Helene, a nalewając kawy do filiżanek, dodała zamyślona: - Zdawało mi się, że zło utraciło swoją moc, ale najwyraźniej się myliłam. Nie przypominam sobie żadnej Agnety.

- Po lesie krąży teraz też dziwny mężczyzna. Pojawia się znikąd i znika. Kajce się zdaje, że to właśnie on zamordował dziecko. On także trafił Kallina strzałą w udo.

- I nosi perukę - wtrąciła się Kajsa.

- To okropne. Nic z tego nie rozumiem, niestety. Chociaż, jak się tak zastanawiam... - Zapatrzyła się gdzieś przed siebie zamyślona. - Przypominam sobie dziecko o imieniu Agneta, tylko, że ta dziewczynka mieszkała w Kirkenaer. Była córką... zaraz, zaraz... Nie pamiętam nazwiska.

- W Kirkenaer? - Kajsa poczuła ciarki w całym ciele i uświadomiła sobie, że być może chodzi o tę samą dziewczynkę.

- Pamiętasz jej nazwisko?

Helene pokręciła głową.

- Nie, ale niemożliwe, by to była... Czy ktoś zna imię tego ślepcy?

- Nie, niestety. - Amalie pokręciła głową.

- Szkoda, w takim razie do niczego nie dojdziemy. Kajsa ścisnęła w dłoni pierścione i znów wywołała jakieś niewyraźne obrazy, jakby zarys postaci.

- W każdym razie jest w to zamieszany jakiś mężczyzna.

- Tak, to już wiemy, Kajso. - Matka dopiła kawę i zwróciła się do Helene: - Kawa była wspaniała. Jeśli coś więcej ci się przypomni albo może usłyszysz coś o tej dziewczynce, to koniecznie daj mi znać!

- Czuję, że zbliżymy się do prawdy, jeśli ustalimy, kim był chłopak - dodała Kajsa.

- Chłopak, no tak. Tyle że teraz to już musi być dorosły mężczyzna - stwierdziła Helene.

- O? - Amalie popatrzyła z zaciekawiona. - Dziewczynka, o której mówię, zniknęła w tajemniczy sposób przed dwudziestu pięciu laty.

Kajsę mdliło, popiła więc łyk kawy.

- Chyba niemożliwe, by ten pierścionek był taki stary. Złoto lśni jak świeżo wypolerowane.

- Pokaż ten pierścionek - poprosiła Helene, a gdy przyjrzała mu się uważnie, na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Widziałam już ten pierścionek.

- Kajska miała taki sam, mówiłam przecież! - wtrąciła Amalie.

- Wiem, ale ja widziałam właśnie ten pierścionek. Nie zauważyłaś, że w oczku pierścionka widnieje duża litera S? Inicjał nazwiska rodu?

- Niech no zobaczę - zainteresowała się Kajska, sięgając po pierścionek. - Jak nazywała się ta rodzina?

- Właśnie tego nie mogę sobie przypomnieć. Zaczynam się starzeć i mam coraz większe kłopoty z pamięcią.

- No cóż, jeśli coś ci wpadnie do głowy, to mnie powiadom. Chcę, żeby moja córka była szczęśliwa. Dlatego musimy odnaleźć mordercę.

Helene pokręciła głową.

- Wiesz co, Amalie? Chyba jesteś za bardzo przesądna. Amalie popatrzyła na nią ze złością.

- Wiesz, że mam dar jasnowidzenia, a Kajska odziedziczyła tę zdolność po mnie. Wiem, co widziałam, wiem, co czułam. Wprawdzie nie wszystkie słowa ślepcy rozumiem, ale jednego jestem pewna: On nie zniknie, póki nie odnajdzie się morderca. A póki ślepiec jest wśród nas, Kajska nie będzie szczęśliwa. Na tym polega ta klątwa.

Słowa matki boleśnie ugodziły Kajsę. Szczęśliwa czuła się jedynie wówczas, gdy leżała w ramionach Kallina, ale wszystko się skończyło. Kallin mieszka w swojej zagrodzie i nie ma nawet odwagi się ze mną spotykać, pomyślała z żalem. Ja zaś przyrzekłam, że będę się zachowywać jak należy wobec Wilhelma i nie wyjawię, kim jest ojciec dziecka, póki...

Wstała i zakręciło jej się w głowie. Przed oczami przemknęły jej mroczki. Póki w lesie działa czar, i to skierowany przeciwko niej, to nie wiadomo, czy uda jej się w ogóle uwolnić od Wilhelma. Matka o tym nie pomyślała.

- Mamo, przestań! Nie chcę słuchać tych głupstw. Pragnę Kallina i nic mnie nie obchodzą twoje wróżby.

Matka zaczerwieniła się.

- Przepraszam, Kajso. Nie to miałam na myśli. Jedźmy już, czas na nas. Dziękujemy za kawę i ciasto, Helene. Przyślij posłańca, jeśli coś ci się przypomni.

- Oczywiście, Amalie.

Pożegnały się, a gdy sanie ruszyły, matka popatrzyła na córkę i rzekła:

- Nie odbieraj tego w taki sposób, Kajso! Często coś mówię, co jest źle rozumiane. Oczywiście, że będziesz szczęśliwa z twoim Kallinem, kiedy przyjdzie pora. Przynajmniej mi tylko jedno, że będziesz postępować rozsądnie. Daj mi ten pierścionek. Spróbuję się czegoś dowiedzieć na własną rękę, bo czuje się trochę winna. Skup się teraz na swoim życiu i na dziecku, które nosisz pod sercem - oświadczyła Amalie stanowczo, więc Kajsa oddała jej pierścionek.

- Odwieź mnie, mamę, do wsi! Tam sobie wysiądę. Amalie pogoniła konia, by przyspieszył, i spytała:

- Dlaczego?

- To moja sprawa.

- Ach, tak Pamiętaj jednak...

- Będę pamiętać, że mam być dobrą żoną - odparła Kajsa. Kiedy Kajsa wysiadła z sań i pokiwała oddalającej się matce, wiedziała, co zamierza zrobić.

Jeśli prawdą jest, że szczęście mi nie jest pisane, to je sobie ukradnę! - postanowiła. Pójdę do Kallina.

Rozdział 14

Kajsa zmęczyła się, przedzierając się przez głębokie zaspy w lesie, i gdy wyszła na otwartą przestrzeń, przystanęła na chwilę, by odpocząć. Może zbyt pochopnie wybrała się w drogę, skoro jednak zdecydowała, że odwiedzi Kallina, nie zamierzała się teraz poddać. Musi się z nim zobaczyć! Obsesyjnie tego pragnęła.

Po chwili ruszyła dalej w kierunku zagrody Kauppich. Podnosząc wysoko nogi, wspinała się pod górę i spocona jak szczur, pokonała wzniesienie. W płaszczu było jej za gorąco, ale przecież nie mogła go zdjąć. Poślizgnęła się i upadła, bardziej ostrożnie więc stawiała teraz kroki. Nagle zamarła. Z naprzeciwną nadbiegły wilki i z wyszczerzonymi kłami wpatrywały się w nią lekko ukośnymi żółtawymi ślepiami. Powoli cofnęła się, usiłując zachować zimną krew, i nie spuszczała wzroku z drapieżników. Co robić? W pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby jej przyjść z pomocą. Jest tu sama, oko w oko z pięcioma groźnymi wilkami! Rozejrzała się, próbując znaleźć drogę odwrotu. Ale przecież nie da rady im uciec! Kija też nie znajdzie, bo śnieg przysypał wszystko.

Płaszcz. Muszę zdjąć płaszcz! Może uciekną, jak zacznę nim wymachiwać, przyszło jej do głowy w desperacji.

Ale wilki nawet nie drgnęły i nie spuszczały z niej wzroku. Już dłużej nie potrafiła opanować przerażenia. W ustach Jej zaschło, stała niczym wrośnięta w ziemię, a nogi miała jak z waty. Czuła, że za chwilę upadnie, a wilki rzucą się na nią, bezbronną ofiarę.

Nie, nie chcę umierać! - pomyślała zdruzgotana i cisnęła płaszczem w zwierzęta, które tylko trochę się cofnęły, ale nie zamierzały uciekać. A gdy już szykowały się do ataku, nieoczekiwanie rozległ się gwizd. Drapieżniki odwróciły łby, po czym zawróciły biegiem.

Kajsa odetchnęła z ulgą, przyciskając dłoń do serca, i zastanawiała się, kto ją uratował z opresji. Kim jest człowiek, który odwrócił uwagę wilków?

Podniosła płaszcz i otuliwszy się nim, na drżących nogach ruszyła dalej.

Wkrótce wyłoniła się przed nią zagroda. Próbowwała podbiec wąską ścieżką pnącą się do zabudowań, ale grzęzła w śniegu, dygocząc ze strachu, że wilki zaatakują ją z tyłu.

Wreszcie dostała się na podwórze i zobaczyła przy drewni Kallina, który układał porąbane drewno.

- Kallin! - zawołała, ale głos ledwie wydobył się z jej gardła. Całkiem opadła z sił. W oczach zrobiło jej się czarno i osunęła się na śnieg.

Kajsa otworzyła oczy i oszołomiona, rozejrzała się wokół, a gdy poznała, że jest w chacie Kallina, przypomniała sobie gwałtownie, co się wydarzyło. Czyżbym zemdląca? - zastanawiała się.

Podciągnęła nogi i otuliła się kołdrą po samą brodę. Było jej przyjemnie ciepło. Usłyszała trzask płomieni w palenisku. Wreszcie izba jest już urządzona. Ciepło znużyło ją, ale zmysły miała wyostrzone. Usłyszała jakieś odgłosy, jakby ktoś mieszał łyżką w garnku, i zapachniało apetycznie mięsem. Kallin przyrządza posiłek? - zastanawiała się i poczuła, jak skręca ją z głodu. Zjadła tego dnia tylko parę ciastek u Helene.

- Kallin! - zawołała.

Zajrzał do niej i usiadłszy na brzegu łóżka, odetchnął z wyraźną ulgą.

- Wreszcie się ocknęłaś. Tak się przeraziłem. Co ty wyprawiasz? Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybiera się do lasu teraz, gdy spadło tyle śniegu!

Poznała po jego spojrzeniu, że się o nią bał.

- Musiałam do ciebie przyjść. Nie mogłam znieść... Tęsknię za tobą.

- Ja też tęsknię za tobą nieustannie, Kajso! Ale zrozum, przecież mogłaś zamarznąć w lesie! Poza tym grasują dzikie zwierzęta, a ty nie miałaś broni.

- Natknęłam się na pięć wilków i śmiertelnie się wystraszyłam. Myślałam, że już po mnie, ale nagle ktoś zagwizdał i wilki się rozpierzchły.

Kallin zbladł.

- Jesteś pewna, że słyszałaś gwizd?

- Oczywiście. Wilki już miały się na mnie rzucić, ale cofnęły się, gdy ktoś zagwizdał.

- Wiem, kto to był. Jestem pewien, że to on. Kajsa nie rozumiała, o kim mówi ukochany.

- Nie mam wątpliwości, że natknęłaś się na Człowieka - wilka. Niemożliwe, by był to ktoś inny. Zanim trafił do więzienia, trzymał u siebie watahę wilków.

- Słyszałam o nim. Razem z jakimiś włóczęgami próbował zabić mojego ojca.

- Tak. Minęło już wiele lat. Pewnie zdążył odbyć karę.

- Mam nadzieję, że przestał być groźny - rzekła Kajsa.

- Odsiedział wyrok i myślę, że czegoś go to nauczyło. - W każdym razie mnie uratował. To chyba o czymś świadczy - odparła i wciągnęła w nozdrza smakowity zapach. - Strasznie zgłodniałam. Dostanę coś do jedzenia?

- Owszem, przyrządziłem dla nas posiłek. Dasz radę wstać?

- Spróbuję.

Zakręciło jej się w głowie, ale pomyślała, że to z głodu.

- Oprzyj się o mnie - zaproponował Kallin i uchwycił ją pod rękę, zaprowadził do stołu i podał gorącą zupę.

Ucieszyła się. Przez cały dzień przecież prawie nic nie jadła i martwiła się, że może tym zaszkodzić dziecku!

Posiliła się smaczną zupą na mięsie, przygryzając chlebem i słoniną. Wypiła dwie szklanki wody, a gdy wreszcie się nasyciła, ziewnęła.

Kallin uśmiechnął się i wkładając do ust kawałek słoniny, zaproponował:

- Może byś się trochę przespala?

- Chętnie, ale niestety muszę wracać z powrotem do wsi. Uśmiech zgasł na twarzy Kallina.

- Nie możesz teraz wracać, Kajso! Jest już całkiem ciemno.

- Musiałam cię zobaczyć, ale nie planowałam zostać tu na noc. Co teraz?

- Też się nad tym zastanawiam. Wilhelm z pewnością umiera ze strachu o ciebie. Mam nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy szukać ciebie tutaj.

- Przepraszam.

- Skąd mogłaś wiedzieć, że zemdlejesz z wyczerpania? Musisz tu zostać do jutra, a skoro świt ruszymy do wsi.

Kajsa poczuła się okropnie. Przybyła tu na spotkanie ze swym szczęściem, tymczasem paraliżuje ją strach o życie Kallina. Jeśli

Wilhelm domyśli się, że tu przyszedłam, wpadnie we wściekłość. A on jest zdolny do wszystkiego pomyślała z drżeniem.

- Zimno ci? - zapytał Kallin i popatrzył na nią zatroskany.

- Nie, boję się o ciebie. - Jakoś to będzie, chociaż ten twój mąż jest niebezpieczny, mimo że udaje szlachetnego. Twój ojciec postąpił bardzo nierozważnie.

- Wiem, Kallin - odparła i znów ziewnęła. Była najedzona, a ciepło w izbie ją znużyło. Marzyła tylko o tym by zwinąć się w kłębek i spać.

Kallin posprzątał ze stołu i włożył brudne miski do miednicy z gorącą wodą. Dorzuciwszy drew do paleniska stwierdził:

- Przez parę godzin potrzyma ciepło. Kładźmy się spać. Skinęła głową.

- Mam tylko nadzieję, że jutro nie czeka mnie znów awantura i pretensje.

- Sądzę raczej, że twoi najbliżsi mogą się o ciebie martwić, czy nie zabłądziłaś. Ale twoja matka na pewno domyśli się, gdzie jesteś. To mądra kobieta.

- I dobrze mnie zna - dodała Kajsa trochę spokojniejsza. Była pewna, że matka nie zdradzi Wilhelmowi, dokąd udała się jego żona.

Kallin zaniósł do alkierza kaganek i stwierdził z uśmiechem:

- Wreszcie będziemy ze sobą dzielić łóżko.

Kajsa ułożyła się wygodnie, zostawiając mu sporo miejsca, i odparła:

- Tak, wreszcie wtulę się w twoje ramię.

- Oczywiście, kochana. Odczuwam niepokój, ale równocześnie bardzo się cieszę, że jesteś tu ze mną! Pal sześć strach! Zresztą mam broń. Jeśli Wilhelm się zjawi i będzie mnie dręczył, sięgnę po strzelbę i go stąd przepędzę.

- Pewnie! Masz prawo się bronić! Ale gdzie jest Mitti? Sądziłam, że mieszkacie razem?

- Mieszkamy, ale nie ma go w domu. Zakochał się w Siri i spotykają się po kryjomu. Na pewno wróci w nocy, ale on sypia w pralni.

Kajsa roześmiała się.

- Siri zapewniała mnie, że już nigdy więcej się nie zakocha, tymczasem znów dała się uwieść przystojnemu młodzieńcowi.

- Mnie się zdaje, że tym razem to poważne uczucie. Przynajmniej na to wygląda - stwierdził Kallin.

Kajsa nie była tego taka pewna. Siri przecież wspomniała, że jeśli wyjdzie za mąż to tylko za majątnego mężczyznę. Oby tylko Mitti nie przeżył bolesnego zawodu!

Ułożyli się wygodnie przytuleni. Było jej ciepło i rozkoszowała się poczuciem bezpieczeństwa, jakiego doznawała wyłącznie w obecności Kallina. Objął ją ramieniem i pocałował, a ona dała się porwać namiętności. Kocha go, drugiego takiego jak Kallin nie ma na całym świecie! Postąpiła nierozważnie, przybywając do niego, ale czy mogła się oprzeć tej pokusie? Tęskniła za nim o każdej porze dnia i nocy. Nieustannie o nim myślała.

- Nie wiem, jak zdołam się jutro z tobą pożegnać i znów wrócić do Wilhelma. Czas płynie tak wolno. Zwariuję od tego. Chcę u ciebie zamieszkać, Kallin, i zasypiać w twoich ramionach.

- Kajso, ukochana, ja też pragnę mieć cię przy sobie, ale póki co musi to pozostać jedynie marzeniem. Marzenie ziści się dopiero, gdy uwolnisz się od tego człowieka. Rozumiesz, prawda?

Jego pocałunek wywołał w niej całą gamę doznań. Nagle jednak Kajsa zastygła i odchyliwszy głowę, popatrzyła na ścianę z drewnianych bali.

- Słyszałeś to, Kallin?

Oparł się na łokciach i odpowiedział:

- Tak. Kto to idzie o tej porze?

Usiadł i zdmuchnął kaganek. W pomieszczeniu zapadły ciemności.

- Zamknąłeś drzwi na zasuwę? - zapytała szeptem. - Odkąd Wilhelm przyjechał mi tu grozić, zamykam zawsze drzwi wejściowe - odparł po cichu.

Znów rozległo się stukanie. Kajsa przywarła do Kallina i zamknęła oczy.

- To na pewno Wilhelm. Przedarł się przez las, by mnie odnaleźć, i jest wściekły - szepnęła.

- Nie chce mi się wierzyć, że to on. Jest zbyt dużym tchórzem, by po ciemku zapuścić się w głąb lasu.

Znów rozległo się pukanie, tym razem mocniejsze. Kajsa stłumiła krzyk.

- Boję się.

- Pójdę zobaczyć, kto to jest. Nie zamierzam dać się zastraszyć - oświadczył stanowczo i nim zdołała go powstrzymać, zerwał się z łóżka. Zapalił świecę i sięgnął po broń, która stała w kącie.

Kolejny raz usłyszeli głośnie stukanie w ścianę. Kallin podszedł do drzwi wejściowych, przekręcił klucz i otworzył je na oścież.

- Kto tam? - zawołał, odbezpieczając broń. Wycelował w mrok, uważnie rozglądając się wokół.

Kajsa obserwowała go przez świetlik, umierając ze strachu, że nagle ktoś się wyłoni z mroku i zaatakuje go.

Kallin wyszedł w śnieżną zamieć, wrócił jednak po chwili i zamknął drzwi.

- Zauważyłem, że ktoś ucieka przez podwórze, Kajso, i rozpoznałem mężczyznę w peruce.

Kajsa rozpląkała się. Zbyt wiele wrażeń doświadczyła w ostatnich godzinach. Bała się, że ten człowiek nie przestanie jej nigdy prześladować i kiedyś w końcu ją zabije.

- Nie płacz, Kajso - poprosił Kallin, odstawiając strzelbę na miejsce. Położył się przy ukochanej przemarznięty, a ona przywarła do niego ciałem, by się rozgrzać.

- Uspokój się już. Jestem pewien, że ten człowiek tylko próbuje nas przestraszyć. Nie wiem, w jakim celu to robi, ale...

- Zapomniałeś już, że wycelował strzałę w twoje udo?

- Ale chyba zamierzał mnie raczej nastraszyć, niż pozbawić życia. Mnie, albo nas oboje.

- Całkiem się w tym pogubiłam - załkała Kajsa. - Nie powinnam była ruszać się z domu. Robię tyle głupstw, zamiast najpierw się zastanowić. Jako dziecko też się tak zachowywałam. Rodzice nie potrafili sobie ze mną poradzić. Wciąż popadałam w jakieś kłopoty.

- Ale teraz już jesteś dorosła - odparł Kallin, przykładając dłoń do jej brzucha. - Wkrótce sama zostaniesz matką.

- Szłam przez las tak pewna swego. Myślałam tylko o tobie. Zależało mi, by cię zobaczyć i nie pomyślałam o konsekwencjach.

Opowiedziała mu o pierścionku, o dziewczynce i o ślepym czarowniku.

- Oszaleję od tego. Pamiętam, że usłyszałam płacz tej dziewczynki, a potem pojawił się ten mężczyzna. Poza tym ukazał mi się też ślepiec.

- Nie ma powodu do strachu. Na pewno to wszystko się jakoś wyjaśni. Spijmy teraz! Zrobiło się późno, a ja muszę wstać skoro świt. W zagrodzie jest sporo roboty.

- Dobrze, spijmy! Ale co będzie, jeśli ten mężczyzna wróci?

- A niech sobie wraca. Do środka i tak się nie dostanie. Tu jesteśmy bezpieczni. Poza tym mam strzelbę.

Ziewnęła i ułożyła się wygodnie. Kallin zdmuchnął świecę i przytulił ją, ale Kajsa czuła się nieswojo. Zdawało jej się, że pod ścianą przesuwiają się jakieś cienie.

Dość tego! - strofowała się w duchu. Muszę w końcu zasnąć. Ale gdy Kallin ją pocałował, zrozumiała, że ze snu nic nie będzie.

Zapagnęła się z nim kochać i poczuć go każdym skrawkiem swego ciała. Bo nie wiadomo, co przyniesie kolejny dzień.

Rozdział 15

Amalie i Olego obudziło głośne stukanie w drzwi. Ole przetarł oczy i zapalił świecę.

- Kto to może być o tej porze? - zdziwił się, zerkając na zegar. - Jest trzecia w nocy. Coś się musiało stać.

Do sypialni weszła zaspana Helga z włosami sterczącymi we wszystkie strony i oznajmiła:

- W holu czeka Wilhelm. Jest wściekły, ale i przestraszony. Podobno Kajsa zniknęła.

Amalie opadła na poduszkę i postukała się w czoło.

- No, nie, nie wierzę! Poprosiła mnie, żebym ją zostawiła we wsi. Powinnam się była domyślić, że wybiera się do Kallina - wyjąkała.

Amalie nie miała już siły do Kajsy. Czy ta dziewczyna nadal nie pojmuje powagi sytuacji? Ole poczerwieniał.

- Co ty mówisz, Amalie? Wiedziałaś, że...

- Nie wiedziałam, ale powinnam się była domyślić - odparła poirytowana.

Ole spojrzął na Helgę i oznajmił:

- Zaraz przyjdę.

Następnie zamknął drzwi i pomstując, przemierzył pokój długimi krokami.

- Wiedziałem, że będą z nią kłopoty. Już od dziecka nikogo nie słuchała. Co ja powiem Wilhelmowi?

- Nie wiem - odparła Amalie i usiadła na łóżku. I nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. - Powiedz mu, że Kajsa źle się poczuła i nie miała siły wracać do domu. A teraz wreszcie zasnęła.

Ole zerknął na nią z ukosa.

- Naprawdę uważasz, że on w to uwierzy? Na pewno będzie się domagał, by ją zobaczyć.

- No to już nie wiem.

Ole włożył szlafrok i trzasnąwszy drzwiami, pośpiesznie opuścił sypialnię. Amalie zdenerwowała się. Chyba nie ma powodu, by stawiać na nogi wszystkich domowników.

Ułożyła się wygodnie i zapatrzyła przed siebie. Trudno, niech Ole sobie sam z tym radzi, skoro to przez niego te wszystkie kłopoty.

Kajsa jest na pewno u Kallina. W każdym razie nic jej nie zagraża. Amalie nie odczuwała najmniejszego strachu o córkę, obróciła się więc

na bok i zapadając w sen, pomyślała jeszcze tylko z nadzieją, iż Ole zdoła powstrzymać gniew Wilhelma.

Ole stał tymczasem naprzeciwko swego kuzyna i słuchał steku wyzwisk i wylewającej się z jego ust wściekłości.

- Skończysz wreszcie kłąć? - odezwał się w końcu Ole. Był zmęczony i miał już dość krzyków Wilhelma.

- Tak, właśnie skończyłem. A teraz powiedz mi, gdzie Kajsa?

- No cóż, skoro absolutnie musisz to wiedzieć, to leży w swoim panińskim pokoju, walcząc z mdłościami i bólem głowy. Zasnęła przed godziną, więc nie powinienes jej budzić.

Wilhelm umknął spojrzeniem i zamierzał wyminąć Olego. Ten jednak wyciągnął rękę i go powstrzymał.

- Nie wchodź na górę, Wilhelm! Miejmy nadzieję, że do jutra ustąpią nudności i ból głowy, i Kajsa do ciebie wróci. Teraz jej nie budź. Potrzebuje snu, przecież spodziewa się dziecka!

Ole z trudem tłumił gniew, ale zdołał się jakoś powstrzymać. Był wściekły zarówno na Wilhelma, jak i na - Kajsę. Co ta jego córka sobie w ogóle myśli?

- Chcę ją zobaczyć i mam do tego pełne prawo - warknął Wilhelm.

- Nie. Jesteś w moim domu i tu ja decyduję.

- Nadal wszystko tutaj jest moją własnością.

- Nie. Wiesz tak samo jak i ja, że teraz już Tangen należy do nas. Cokolwiek zrobisz, posiadłość wraz z zabudowaniami jest nasza.

- Tak, ale... - odezwał się Wilhelm już nieco spokojniej. - Pozwól jej teraz spać. Jutro wróci do domu - oznajmił Ole.

- No dobrze, niech śpi. Ale odeślij ją jutro z rana. Chcę mieć żonę przy sobie.

- Tak zrobię. A teraz już idź! Jestem zmęczony, a wstaję skoro świt.

Wilhelm pokiwał głową i kierując się do wyjścia, rzucił.

- Pamiętaj, co powiedziałem!

- Idź już! - odparł zniecierpliwiony Ole.

Gdy Wilhelma pochłonał nocny mrok, Ole zamknął drzwi i powoli wszedł po schodach.

Jakie proste byłoby wszystko, gdyby Wilhelmowi znudziła się Kajsa, pomyślał. Tylko że nie wygląda na to, by to kiedykolwiek miało nastąpić. Przeciwnie, im większy opór stawia Kajsa, tym większe jest zainteresowanie Wilhelma. Czy ta dziewczyna nie mogłaby choć raz

posłuchać rodziców? Gdyby właściwie rozegrała tę partię, uwolniłaby się od tego idioty. Ale Kajsa chodzi własnymi ścieżkami.

Ole wszedł do sypialni i zdjął szlafrok, po czym po cichu ułożył się w łóżku.

- Dobrze poszło? - spytała Amalie.

- Tak, na szczęście uwierzył, że Kajsa śpi u nas. Chciał do niej wejść na górę, ale go powstrzymałem.

- Ryzykowne zagranie - stwierdziła Amalie. - Boże, gdyby on zobaczył, że pokój Kajsy jest pusty...

- Na szczęście o tym nie wie. Mam nadzieję, że Kajsa jest bezpieczna u Kallina - dodał i ziewnął szeroko. - Chce mi się spać.

- Tak, Ole, śpijmy!

Mąż objął ramieniem jej brzuch, a po chwili rozległo się głośne chrapanie. Zamknęła oczy z nadzieją, że Kajsa wróci rankiem. Musi.

Rozdział 16

Kajsa przedzierała się razem z Kallinem przez zasypany śniegiem las. Z lękiem i niepokojem myślała o tym, co ją czeka we dworze.

Kallin szedł przodem i torował jej drogę w głębokich zaspach. Stąpała więc po jego śladach, dzięki czemu było jej nieco lżej. Kochany Kallin! Troszczy się o nią i dba. Z żalem pomyślała o tym, że niebawem się znowu rozstaną, a ona wróci do Wilhelma.

Co ja mu powiem? - zastanawiała się, spodziewając się, że mąż będzie wściekły.

Kallin przystanął na moment i wskazując na zagajnik, rzekł:

- Spójrz, wilki!

Zerknęła we wskazanym kierunku i zauważyła spoglądające w jej stronę drapieżniki, a za nimi mężczyznę w pelerynie. Miał długie siwe włosy i odrażającą twarz. Kajsa domyśliła się od razu, że to właśnie Człowiek - wilk, staruch otaczający się drapieżnikami niczym udomowionymi czworonogami. Poprzedniego dnia uratował jej życie.

- Nie wydaje się groźny - stwierdziła. - Trudno mi pojąć, że próbował zabić mojego ojca.

- Zaślepiły go wtedy pieniądze. Poza tym przeżywał rozgoryczenie, bo ludzie za pomoc nie odwzajemnili się mu nawet podziękowaniem. Dlatego nagromadziło się w nim tyle nienawiści. Ktoś powinien okazać mu wdzięczność i się nim zaopiekować.

Pokiwała głową.

- Rzeczywiście. Okropne takie życie, gdy się ma wokół siebie jedynie wilki.

- Zdaje się, że nadal jest bardzo samotny. Znow pozostały mu jedynie te stworzenia.

Kajsa ponownie zerknęła w stronę zagajnika i zauważyła, że starzec pokiwał, po czym zawrócił i zniknął w lesie.

Niebawem Kajsa ujrzała w oddali wieś. Ogarniał ją coraz większy niepokój i ręce jej zadrżały.

- Boję się - odezwała się do odwróconego do niej plecami Kallina.

Chłopak zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Rozumiem, Kajso. Musisz wymyślić jakieś wiarygodne usprawiedliwienie.

- Co mam mu powiedzieć?

- Nie wiem, ale nie wolno ci się przyznać, że spędziłaś noc u mnie. Choć on się pewnie tego domyśla.

- Uff, już nigdy więcej nie postąpię równie nierozsądnie. Pora wyciągnąć z tego nauczkę.

Kallin pocałował ją w czubek nosa i przyznał jej rację:

- Rzeczywiście, pora, kochana Kajso.

Ruszyli dalej i wkrótce opuścili las. Ich oczom ukazał się dwór Wilhelma. Nadeszła pora rozstania. Kallin pocałował ją i przykazał:

- Postępuj z rozwagą, Kajso. Przyrzeknij mi, że nie przyjdiesz już więcej do mojej zagrody.

- Nie mogę ci tego obiecać, Kallin.

- Zastanów się dobrze. Przecież pragnę cię i chcę się z tobą ożenić. Jesteś miłością mojego życia.

- Wiem, Kallin. Ja też cię kocham ponad wszystko - odparła i znów się pocałowali. - Codziennie będę tu przychodził i cię wypatrywał. W razie czego tu mnie spotkasz.

Kajsa pokiwała głową.

- Ja też będę cię wypatrywać.

- No, idź już! - pocałował ją szybko i dodał: - Mam nadzieję, że dobrze ci pójdzie, kochanie.

Widziała jednak, że się o nią niepokoi.

- Do zobaczenia - pożegnała się, tłumiąc płacz. Odszedł, zatrzymując się jeszcze na moment, i posłał jej całusa.

Kajsa ruszyła w dół, w stronę dworu, nieprzytomna ze strachu. Obiecała przecież Wilhelmowi, że będzie się zachowywać jak przykładna żona, a w ich małżeństwie będzie się odtąd dobrze układało. Wyobrażała sobie, jak on się teraz wścieka. Wzięła głęboki oddech i z podniesioną głową otworzyła drzwi wejściowe.

Wilhelm zszedł po schodach z kieliszkiem koniaku w dłoni. Była zaskoczona, że sięgnął po alkohol o tak wczesnej porze. Od razu poznała, że jest pijany i nagle pożałowała, że wróciła. Najchętniej zrobiłaby w tył zwrot i pobiegła z powrotem do Kallina, przy którym zawsze się czuła bezpiecznie.

- Długo nie wracałaś - odezwał się Wilhelm, podchodząc bliżej.

Cofnęła się pod ścianę i przełknęła ciężko ślinę.

- Tangen nie jest już twoim domem. Czas byś to wreszcie zrozumiała. Rozumiem, że się źle poczułaś i bolała cię głowa, ale

mogłaś przecież ułożyć się do snu w moich ramionach. Wiesz, że bym się tobą zaopiekował.

To rzekłszy, musnął palcem jej policzek.

Patrzyła na niego i powoli dotarło do niej, co on właściwie mówi. Wilhelm pojechał do Tangen, a rodzice, domyśliwszy się, gdzie jest ich córka, okłamałi go, by ją chronić. Odetchnęła z ulgą. Wilhelm nie wie, u kogo spędziła noc. Kamień spadł jej z serca i odpowiedziała z uśmiechem.

- Zapamiętam, Wilhelmie, ale naprawdę nie miałam siły wracać. Wymiotowałam wiele razy - skłamała.

- Uff, rozumiem, dolegliwości związane z ciążą. - No tak.

Opróżnił kieliszek koniaku i zaproponował:

- Może wejdźmy do salonu i się trochę ogrzejemy. Wyglądasz na przemarzniętą. Szłaś na piechotę z Tangen?

- Tak, musiałam odetchnąć świeżym powietrzem. Spacer dobrze mi zrobił.

Zdjęła płaszcz, a służąca zabrała go i odeszła pośpiesznie. Kajsza nie знаła żadnej z usługujących w domu dziewcząt. Pojawiały się znienacka i znikwały jak duchy. Wilhelm sobie nie życzył, aby kręciły się niepotrzebnie.

W salonie panowało przyjemne ciepło. Kajsza przysunęła krzesło bliżej kominka i usiadłszy wygodnie, wyciągnęła dłonie w stronę ognia.

Wilhelm usadowił się obok niej.

- Nie życzę sobie, by to się powtórzyło, że nie wracasz i nie powiadamiasz, co się z tobą dzieje. Przeraziłem się że coś ci się przydarzyło. Byłem tak zdenerwowany, że zachowałem się też grubiańsko wobec twojego ojca.

Sięgnął ze stolika karafkę i znów nappełnił kieliszek. Poirytowało ją to, bo widziała, że Wilhelm ma już dość. Zapytała:

- Dlaczego upijasz się o tak wczesnej porze? Wbił w nią wzrok i odparł:

- Ponieważ się niepokoiłem. Zastanawiałem się nawet, czy rzeczywiście jesteś w Tangen, rozumiesz?

- Myśl sobie, co chcesz. Byłam w domu u rodziców. Głos jej zadrżał leciutko. Wiedziała jednak, że musi się teraz pilnować, bo Wilhelm jest bardzo czujny.

- Szkoda, że nie pozwolono mi wejść do ciebie na górę. Po powrocie nie mogłem zasnąć i rozmyślałem nad tym, co powiedział mi twój ojciec. Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza. Jakoś trudno mi uwierzyć, że u nich byłaś.

Kajsa popatrzyła mu prosto w oczy i oznajmiła:

- Byłam u rodziców. Powiedziałam im, że dołożę starań, by nasze małżeństwo było zgodne i szczęśliwe. Spodziewam się przecież twojego dziecka, więc powinieneś mi ufać.

Nie spuszczał z niej wzroku, wychylił kieliszek do dna i odstawił stukając głośno o blat stołu.

- Wiem, że cię nie było w Tangen.

Kajsa powoli miała już go dość. Czuła się zmęczona i zamierzała się położyć, by trochę odpocząć.

- Tak? A gdzie w takim razie byłam według ciebie, jeśli wolno zapytać? - spytała ostro.

- U Kallina.

- Nieprawda. Byłam w Tangen. Nie mam ochoty dłużej ciebie wysłuchiwać. Idę na górę do sypialni i prześpię się trochę. Wciąż jeszcze boli mnie głowa.

- Nie, zostaniesz tutaj. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Nie możesz mnie tu zatrzymywać, Wilhelmie. Jestem zmęczona, a ty wypiliśmy za dużo. Muszę odpocząć ze względu na dziecko.

- Akurat teraz mało mnie obchodzi dziecko, Kajso.

Kolejny raz mnie oszukałaś. Uważasz mnie za głupca? - Stał przed nią i popatrzył na nią z góry. - Jestem dorosłym mężczyzną i trochę dłużej niż ty żyję na tym świecie. Nie wierzę w twoje zapewnienia, że będziemy dobrym małżeństwem. Kłamiesz! - Pochylił się i szarpnął ją za ramię. Krzyknęła z bólu.

- Nie dotykaj mnie, Wilhelmie! Jesteś pijany i nie wiesz, co robisz.

- Będę cię dotykał, kiedy tylko zechcę.

Gdy przemierzył długimi krokami salon i zamknął drzwi na klucz, wiedziała już, co się teraz stanie.

- Rozbieraj się! - zakomenderował. - Pora, byś zaspokoila moje żądze! Pochylił się nad stołem!

- Nie, zostaw mnie! Pomyśl o dziecku! - odezwała się przerażona.

- Myślę tylko o tobie. Pewnie spędziłaś noc z innym mężczyzną i dlatego mnie teraz odtrącasz, prawda? Wiem, kim on jest! To mój najgorszy wróg. Zdejmij suknię! - Nie zdejmę!

- Nie? W takim razie sam to zrobię. - Chwycił za stanik sukni i szarpnął, rozdzierając tkaninę.

Kajsa znieruchomiała śmiertelnie przestraszona, ale nie umknęła spojrzeniem.

On tymczasem zdarł z niej suknię i rozebrał do naga. Zauważywszy jego lubieżne spojrzenie, omal nie zwymiotowała. Wiedziała jedno: musi chronić dziecko Kallina, owoc ich miłości.

Wilhelm tymczasem popchnął ją na stół i zmusił, by wypięła pośladki. Zachowywała się zupełnie jak pozbawiona woli lalka.

Zamknęła oczy, a gdy wdzierał się w nią, powtarzała w myślach:

Boże, spraw, by nic się nie stało dziecku! Nie chcę go stracić! Nie pozwól, by zabił moje dziecko!

Więcej nie pamiętała, bo pchnięta na stół, straciła przytomność.

Rozdział 17

Prowadząc Marnę za rękę, Hannele weszła na cmentarz. Kościelny bądź któryś z pomocników pastora odśnieżył ścieżki, a przed niektórymi nagrobkami paliły się świece. Dzień był piękny, słoneczny. Wyraźnie się ociepliło.

- Zaraz dojdziemy - powiedziała Hannele, a córka tylko pokiwała głową.

Rozmawiały wiele o ojcu i Marna nalegała, by zobaczyć jego grób.

Minęły wiele mogił i wreszcie zatrzymały się w miejscu, gdzie został pochowany Mikkel.

Marna podeszła bliżej i w milczeniu przyglądała się nagrobkowi.

- Mikkel Hamnes. To mój tata - mruknęła pod nosem. - Tak.

- Miły był?

- Tak i bardzo się cieszył, że będzie ojcem, ale... - Jak on umarł, mamó? - spytała Marna, podnosząc na moment wzrok, po czym znów popatrzyła na nagrobek.

Hannele nie była pewna, czy powinna powiedzieć prawdę, ale uznała, że nie ma sensu ukrywać, iż Mikkel umarł na skalnej wysepce.

- Zamarzył na jednej ze skalnych wysepek na jeziorze Rogden niedaleko dworu. Widziałaś to jezioro, prawda?

Marna podeszła do niej bliżej i odparła:

- Biedny tata. To musiało być dla niego okropne.

- Tak, tamtego dnia był straszny mróz, a on wybrał się na ryby z moim ojcem, który tego samego dnia utonął.

- To straszne - wykrztusiła Marna.

- Tak. Ciało ojca znaleziono później. Też ma grób na tym cmentarzu. Twój dziadek był dobrym człowiekiem.

Hannele nie dane było poznać dobrze swego ojca, ale wiedziała, że był poczciwym człowiekiem i żałowała, że nie żył nieco dłużej. Matka też już nie żyje, ale wcześniej postradała zmysły. Natomiast przybrani rodzice którzy ją wychowali, mają się dobrze. Nadał mieszkać w zagrodzie i uprawiają zboże, ziemniaki i warzywa. Trzymają też krowę i konia do prac polowych. Hannele odwiedza ich od czasu do czasu.

Może powinnam się do nich wybrać po świętach, by poznali Marnę? - pomyślała. Właściwie, czemu nie. Na pewno to docenią.

- Dziwne, że po moim tacie pozostały jedynie kości. Chciałabym, żeby żył, bym go mogła poznać - odezwała się Marna łamiącym się głosem.

- Rozumiem cię, Marno. Ja też za nim tęsknię.

- Masz teraz nowego męża, mamó. Kochasz go tak, jak kochałaś tatę? - zapytała Marna, jakby mimochodem, ale widać było, że koniecznie chce się tego dowiedzieć.

- Bardzo kochałam twojego tatę. Potrzebowałam wiele czasu, by uciszyć w sobie rozpacz i żal po jego stracie. Ale Trona też kocham. Można pokochać po raz drugi, choć nie tak szybko. - Trudno było to wyjaśnić, miała jednak nadzieję, że Marna zrozumie.

Dziewczynka pokiwała głową i spytała:

- Pokażesz mi też grób dziadka?

- Oczywiście.

Minęły liczne mogiły, nim dotarły na grób ojca Hannele. Na nagrobku pastor wyrył na jej prośbę słowa: Ojcze, nie znałam Cię długo, ale te dni i godziny, które razem spędziliśmy, starczyły za całe życie. Hannele uroniła łzę.

Marna zmrużyła oczy, czytając inskrypcję, po czym stwierdziła:

- Piękne słowa. Myślę, że dziadkowi sprawiły radość.

- Mam nadzieję, kochanie.

- Na pewno. Możemy wracać. Obejrzałam grób mojego taty i dziadka, a teraz chętnie wrócę do domu się pobawić.

- Jak najbardziej.

Hannele i Tron zbudowali pod oknem kuchennym domek ze śniegu i Marna zapalała sobie w środku świecę i się tam bawiła. Hannele podśluchiwała, że córka często mówi coś sama do siebie i odgrywa różne role. Tak jak wtedy, gdy zamykano ją samą w izdebce na strychu, i siedziała tam czasem przez wiele dni. Pomagało jej to przetrwać i nie zwariować.

Hannele ścisnęło się serce ze współczucia, ale opuszczając cmentarz, mimowolnie się uśmiechnęła. Na dziedzińcu przed kościołem stały sanie. Usadowiły się i okryły kolana ciepłymi skórąmi. Woźnica ruszył.

Marna rozglądała się wokół rozradowana.

- Jak tu ładnie. W Ameryce mi się tak nie podobało. Wolę być tutaj - dodała, a jej twarz rozjaśnił uśmiech jeszcze bardziej promienny.

- Cieszę się. Fiński Las to osobliwe miejsce i żyje w nim wiele dzikich zwierząt. Wczoraj na przykład widzieliśmy na polu łosia, pamiętasz? Piękne zwierzę!

- Tak. I jakie ogromne!

- O, tak.

Przyjemnie jej się gawędziło z córką. Zupełnie jakby знаła ją na wylot. A przecież Marna dopiero niedawno się przed nią otworzyła. Powtarzała często, że gdy znalazła kamień w kształcie serca, to uznała to za znak. Dzięki niemu zapragnęła być radosna. Hannele wierzyła jej, bo rzeczywiście Marna od tamtego dnia się odmieniła. Była szczęśliwa, że jej dziecko wreszcie poczuło się bezpieczne.

Czasami jednak mała krzyczała w nocy, bo śniły jej się jakieś koszmary, włosy miała mokre od potu i wiła się w łóżku jak piskorz. W takich chwilach Hannele długo ją musiała uspokajać. Poza tym jednak wszystko układało się o wiele lepiej. A teraz Marna wreszcie przeżyje prawdziwie rodzinne święta Bożego Narodzenia, w spokoju i harmonii. Nie mogła się już doczekać.

Hannele patrzyła przed siebie i nagle zauważyła jakąś postać w poszarpanym ubraniu, chwiejnym krokiem przemierzającą gościniec. Mignęły jej jasne włosy. Kto to jest, na miłość boską?

- Szybciej! - zawołała do woźnicy, który natychmiast posłuchał polecenia i śmignął batem koński grzbiet.

Jakież było zdumienie Hannele, gdy rozpoznała Kajkę. Wyskoczyła z sań i podbiegła do dziewczyny, która osunęła się na śnieg.

- Boże! Co ci się stało? - zapytała Hannele, kucając przy niej. Kajka pomruwała i wyjąkała:

- Wilhelm mnie pobił i zgwałcił. Ledwie udało mi się uciec - jęknęła i przycisnęła dłoń do brzucha. - Tak mnie boli.

Hannele zawołała woźnicę:

- Sprowadź doktora! Natychmiast! A ty, Marna, przynieś mi tuz sań okrycia futrzane!

Marna bez słowa wykonała polecenie matki i razem z nią otuliły okropnie posiniaczoną i zakrwawioną Kajkę. Hannele popatrzyła na opuchniętą twarz dziewczyny i krwawiącą ranę nad okiem, i aż się w niej zagotowało z wściekłości. Dziewczyna przemarzła, uciekając w podartej sukni, usta miała sine.

Hannele uniosła nieco wyżej głowę Kajsy i oparła ją sobie na kolanach. Jasne włosy sięgały do ziemi. Kajsa jęknęła i wykrzywiła twarz w grymasie bólu.

Hannele spojrzała na przerażoną Marnę i przykazała jej.

- Biegnij do domu i powiadom Trona, by natychmiast tu przybył. Kajsę trzeba przewieźć pod dach i położyć do łóżka, i to jak najszybciej!

Marna pobiegła gościńcem, po czym zniknęła za zakrętem. Na szczęście były tuż przy Furulii i Hannele wiedziała, że Tron jest w domu.

- No już, już, kochana. Jak on mógł być wobec ciebie taki brutalny? - powtarzała Hannele, starając się jakoś pocieszyć Kajsę.

- Moje dziecko... Moje dziecko... - jęczała tymczasem ranna. - Tak mnie boli! Ja...

- Ciii, oszczędzaj siły! Nic więcej nie mów! Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Dziecku na pewno nic się nie stało - oznajmiła stanowczo.

Kajsa szczękała zębami. Hannele przeraziła się jej bladością, mimo to starała się zachować spokój, by dodatkowo nie denerwować Kajsy. Podciągnęła ją nieco wyżej i trzymała teraz w ramionach jak dziecko, próbując ją trochę rozgrzać. Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, nim Tron podjechał saniami. Za nim zaraz przybył doktor na swoim koniu.

Doktor ukucnął i spytał Kajsę:

- Gdzie cię boli?

- Brzuch, wszędzie, całe ciało mnie boli. On mnie bił, gdzie popadnie, a potem wziął gwałtem... Moje dziecko!

Podniosła rękę i uchwyciwszy mocno doktora za rękaw, domagała się odpowiedzi:

- Czy nic nie grozi mojemu dziecku?

- Spokojnie, Kajso. Muszę cię najpierw zbadać. Tron pomoże mi cię przenieść do sań, żeby cię zawieźć do domu. Strasznie przemarzyłaś.

- Doktor przemawiał spokojnie i cicho.

- Dziękuję, doktorze - wyszeptała, kiwając głową. Tron i doktor pomogli umieścić Kajsę w saniach, a Hannele z Marną ruszyły na skróty przez pole.

Hannele była przerażona i modliła się w duchu, by Kajsa nie straciła dziecka. Pośpiesznie skierowała się do stajni po konia. Trzeba jechać do Tangen, by powiadomić Olego i Amalie.

Rozdział 18

Doktor zbadał Kajkę, a ona krzyczała, bo każdy dotyk sprawiał jej ból. Przerazona, wpatrywała się w twarz doktora, usiłując z niej wyczytać diagnozę. Czy straci dziecko?

Wilhelm obszedł się z nią bardzo brutalnie. Błagała, by się nad nią ulitował, ale on nie słuchał. Nigdy jeszcze go nie widziała tak rozgniewanego. Ciskał nią i szarpał, walił pięściami na oślep, zupełnie jakby jakiś diabeł w niego wstąpił. Obawiała się, że już z nią koniec, zdołała jednak uciec z domu i wydostać się na gościniec. Dzięki Bogu, że nadjechała Hannele!

- Co z moim dzieckiem? - dopytywała się.

- Miejmy nadzieję, że nic mu nie będzie. Teraz najważniejsze, żebyś poleżała spokojnie przez parę dni. Musisz złożyć doniesienie na swojego męża za brutalne pobicie.

- Strasznie boli mnie brzuch - jęczała.

- Rozumiem. Podam ci coś przeciwbólowego. W ciągu najbliższych dni okaże się, czy nie dojdzie do poronienia. Ale wydaje mi się, że powinno być dobrze.

Kajka poczuła ulgę. Tak bardzo pragnęła wierzyć doktorowi!

Do pokoju wszedł Tron i zapytał:

- Co z Kajką?

- Została ciężko pobita, ale dziecku chyba nic nie grozi.

- Dzięki Bogu - odparł z wyraźną ulgą.

- Ale przez parę dni musi leżeć w łóżku. - Rozumiem. Może zostać u nas, jak długo zechce. Doktor pokiwał głową i wyjął brązową buteleczkę.

- Co trzy godziny przez dwa, trzy dni należy podawać chorej parę kropel tej mikstury, która uśmierza ból.

Tron wziął buteleczkę z rąk doktora i zapytał:

- Kiedy pan znów przyjdzie, doktorze? - Jutro.

- Dziękuję.

Doktor zamknął torbę lekarską i pożegnał się.

- Do zobaczenia.

Tron jeszcze raz podziękował, po czym usiadł na brzegu łóżka i wlał siostrzenicy do ust trzy krople lekarstwa. Pogłaskał ją po głowie i rzekł:

- Mam nadzieję, że ci to przyniesie ulgę. Biedactwo! Jak ten Wilhelm mógł cię tak skrzywdzić? Łajdak!

Otworzyły się drzwi i do środka weszli rodzice Kajsy.

- Na miłość boską, jak ty wyglądasz? - zawołała Amalie i w jednej chwili znalazła się przy córce. Ściskając ją, powtarzała: - Moje biedactwo. Co on ci zrobił? Nie pojmuję, że posunął się do takiej przemocy!

Ojciec stał z tyłu i poczerwieniały z gniewu, oznajmił:

- Pojadę do Wilhelma natychmiast. Chciałem się tylko dowiedzieć, co z tobą. - Podszedł bliżej i uściśnął jej rękę. - Aresztuję tego brutala i zamknę go w areszcie. Co z twoim dzieckiem? Bardzo jesteś obolała?

- Doktor kazał mi leżeć w łóżku przez parę dni. Boli mnie całe ciało, tato. Bił mnie, gdzie popadło, nie zdołałam go powstrzymać - zaszlochała Kajsa. - Zdawało mi się, że sobie z nim poradzę. Okazało się jednak, że był pijany i wściekły, zbyt silny.

- Kajso, kochanie, to wszystko przeze mnie - wydusił ojciec bliski płaczu.

- Nie mów nic więcej, tato. Chce mi się spać - odparła, czując, że lekarstwo zaczyna działać. Matka pogłaskała ją po policzku i zapewniła:

- Zostanę przy tobie, Kajso.

- Dziękuję, mamu - odpowiedziała i zmęczona zamknęła oczy.

- Zamknę cię, ty podia kreaturo! - wykrzykiwał Ole do Wilhelma, który siedział w fotelu, a włosy sterczały mu na wszystkie strony. Zdążył wytrzeźwieć, ale widać było, że ma porządnego kaca. Cuchnęło od niego.

- Przestań wrzeszczeć, Ole! - odezwał się Wilhelm, zatykając dłońmi uszy. - Do diabła, głowa mi pęka.

- Wiesz, co zrobiłeś mojej córce? - Ole musiał się mocno trzymać w ryzach, by nie zabić drania. Dopilnuje, by spotkała go kara. To pewne.

- Nie pamiętam. Możesz nie krzyczeć? - Zgwałciłeś moją córkę i omal nie zakatowałeś jej na śmierć!

- Co? - Wilhelm popatrzył na niego poirytowany. - Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

- Ma wyraźne ślady, więc się nie wykpisz. A teraz zabieram cię do aresztu.

- Do aresztu? Przestań się wygłupiać. Przecież nie zrobiłem nic złego! To moja żona, więc mam chyba prawo ją ukarać, jeśli zachowuje się niemoralnie.

Ole podszedł bliżej. Był tak rozgniewany, że trząsał się na całym ciele.

- Prawie zabiłeś mi córkę i dziecko w jej łonie, rozumiesz? Tłukłeś ją na oślep. Jest posiniaczona i poraniona,

Wzrok Olego nie pozostawiał złudzeń, że jest bliski, by samemu wymierzyć sprawiedliwość.

- Skoro tak mówisz - odezwał się Wilhelm skwaszony,

- Dziwne, bo nie pamiętam, bym się obszedł z nią tak surowo.

- Nie wierzę ci! Aż tak człowiek się nie upija, by o wszystkim zapomnieć.

- O, tak! Ty, Ole masz szczególne prawo, by tak twierdzić! - zgryźliwie odparł Wilhelm.

- Dość tego! - Twarz Olego przybrała barwę purpury,

- Pójdiesz teraz ze mną. Jesteś aresztowany.

Wilhelm podrapał się po głowie i jęknął:

- Nie możesz mnie aresztować, Ole. Po pierwsze nie pamiętam, co się stało, a po drugie jestem mężem Kajsy i mam pełne prawo przywołać ją do porządku, gdy dopuszcza się cudzołóstwa.

- Cudzołóstwa? - wycodził Ole. Jego cierpliwość była już na wyczerpaniu.

- Owszem, ugania się za tym Kallinem. Myślałem, że wiesz. Jeśli mnie aresztujesz, wszyscy we wsi się dowiedzą, co z niej za jedna. I zapewniam cię, że nie będę przebierał w słowach.

- Nic mnie to nie obchodzi. Pójdiesz teraz ze mną. Dobrze ci radzę, nie stawiaj oporu!

- Nigdzie nie idę! - Wilhelm wbił w Olego taki wzrok, że ten stracił pewność siebie.

- Pójdiesz, bo jeśli nie, przyślę tu swoich ludzi i oni się tobą zajmą.

- Nie znasz prawa, lensmanie? Chyba oczywiste, że najpierw Kajsa musi złożyć na mnie doniesienie. A teraz wyjdź i zostaw mnie w spokoju! Kiedy moja żona poczuje się lepiej, poproś, by wróciła do domu.

Ole gotów był do wymierzenia ciosu, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Wilhelm wstał i powtórzył:

- Prosiłem, byś opuścił mój dom. I nie próbuj mi więcej grozić, Ole. A teraz muszę się położyć. Żegnam!

Wilhelm wyminął Olego i zniknął za drzwiami. Ole zaś patrzył zdezorientowany i zastanawiał się, co robić.

Rozdział 19

Styczeń 1894 rok

Ole poradził się swoich ludzi i upewnił się, że Wilhelm ma rację. Kajsa musiałaby najpierw złożyć doniesienie na męża, by można było go ukarać za to, czego się dopuścił. Ole rozmawiał na ten temat z Kajsą, ale ona się bała Wilhelma, a także tego, że rodzina straci dom. Zalewając się łzami, powtarzała, że nie może od niego odejść.

Wszystko musi pozostać po staremu.

Ole był zdruzgotany tą sytuacją, ale poprzysiągł sobie, że jeszcze dopadnie tego łajdaka. Będzie go miał na oku i śledził na każdym kroku. Postawi dwóch ludzi, by pilnowali bezpieczeństwa córki. To jedyne, co mógł zrobić w tej sytuacji.

Boże Narodzenie spędzili razem, ale zmartwienia i ból zdominowały świąteczny nastrój. Kajsa przebywała głównie w swoim panińskim pokoju, Amalie nie garnęła się do rozmowy i większość czasu spędzała przy łóżku córki. Na szczęście stan zdrowia Kajsy powoli się poprawiał, a dziecku nic się nie stało, za co Ole wznosił dziękczynne modły do nieba. Ale Kajsa nie chciała wracać do Wilhelma i Ole dobrze ją rozumiał.

Zajrzał do pokoju córki i zapytał Amalie:

- Śpi?

- Tak, ale w ciągu dnia często się budziła i nawet na chwilę wstała.

- To dobrze - odparł Ole, zerkając na Kajsę, która wciąż była taka blada, że żal ścisnął serce. - Pojadę w takim razie do tartaku. Jesteś pewna, że sobie tu poradzicie beze mnie?

- Tak, jedź, Ole!

Schodził powoli po schodach i po raz kolejny obwinił się za to, że przez swoją głupotę i słabość do alkoholu zmarnował życie córce. Do końca życia sobie tego nie wybaczy.

Kajsa otworzyła oczy i zauważyła siedzącą przy niej matkę.

- Tata tu był? - zapytała. Amalie potwierdziła.

- Był ciekaw, jak się czujesz. A teraz musiał jechać do tartaku.

- Tak mi się właśnie zdawało, że go słyszałam.

- Dobrze spałaś, kochanie?

- Owszem, ale teraz chciałabym wstać i rozruszać trochę nogi.

Kallin, który ją parę razy odwiedził, poprzysiągł zemstę na Wilhelmie, ale go odwiodła od tego zamiaru. Przekonała go, że należy znaleźć jakieś inne rozwiązanie, i w końcu przyznał jej rację.

Wstała z łóżka i powolutku obeszała pokój. Bóle ustąpiły i w głowie też już się jej tak nie kręciło. Przez okno popatrzyła na dziedziniec. Julius i Lars właśnie wychodzili ze stodoły. Powietrza, muszę odetchnąć świeżym powietrzem, pomyślała gorączkowo i otworzyła okno. Od wielu dni przebywała w zamkniętym pomieszczeniu.

- Zobaczymy, może jutro wyjdiesz trochę przed dom - usłyszała za plecami głos matki.

- Chętnie - odparła i odwróciła się do niej.

- Jak ty się w ogóle czujesz? - dopytywała się Amalie, przyglądając się jej pełna niepokoju.

- W pierwszej chwili trochę mi się zakręciło w głowie, ale już jest lepiej.

- To dobrze. Zejdę teraz na dół i posiedzę chwilę w salonie razem z Helgą. Poradzisz sobie sama przez jakiś czas?

- Oczywiście, idź, mamó! - Kajsa się uśmiechnęła.

- Później przyniosę ci coś do jedzenia. - Tak, mamó.

Kajsa znów wyjrzała przez okno. Julius i Lars gdzieś zniknęli. Przypuszczała, że weszli do obory. Zateśkniła za tymi wszystkimi codziennymi sprawami... Miała wrażenie, że przeleżała w łóżku przynajmniej parę miesięcy.

Pomyślała o Siri, która nadal spotyka się z Mittim. Przyjaciółka odwiedziła ją, a gdy opowiadała, jaka jest zakochana i żyje wolna niczym ptak, Kajsa poczuła się staro.

Wilhelma od pamiętnego poranka na szczęście nie widziała na oczy. Ojciec nie chciał go wpuścić za próg. Nadal był wściekły na niego i płonął z nienawiści, ale nie zdołał przekonać córki, by złożyła doniesienie na Wilhelma. W innych okolicznościach może by tak postąpiła, ale zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia i tak będzie musiała wrócić do Wilhelma. Miała tylko nadzieję, że więcej jej nie tknie.

Tamtego dnia był pijany i zarzucił jej, że spędziła noc u Kallina. Zastanawiała się, czy wiedział o tym, czy jedynie podejrzewał.

Kajsa zamknęła okno, bo zrobiło jej się chłodno i usiadła na brzegu łóżka. Poczowała przyływ energii, co uznała za dobry znak, iż wraca do zdrowia i niebawem znów będzie miała siłę wyjść na zimowy spacer.

Podniosła wzrok zdziwiona, gdy do pokoju weszła Maren z talerzem ciastek.

- Przyniosłam ci trochę smakołyków, bo wiem, jaki z ciebie łasuch. Piekłam ciasteczka przez cały dzień - odezwała się z matczyną miłością i postawiła talerz na stoliku nocnym.

Kajsa uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Kochana jesteś, Maren. Bardzo dziękuję. Maren usadowiła się na krześle i stwierdziła:

- Wyglądasz już lepiej.

- Czuję się też znacznie lepiej. Muszę się trochę przejść, bo już mnie nosi.

- To dobry znak.

Kajsa ugryzła ciasteczko. Uwielbiała waniliowe ciasteczka z migdałami.

- No to wracam do siebie. Cieszę się, że zdrowiejesz. Przyrzeknij mi tylko, że zostaniesz tutaj i nie wrócisz do Wilhelma - oznajmiła Maren stanowczo.

- Nadejdzie dzień, gdy będę musiała do niego wrócić. Jest moim mężem, choć, jak sama wiesz, nie poślubiłam go z własnej woli.

- Wiem i to jest najgorsze. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, iż do Wilhelma dotarło, że nie ma prawa bić żony.

- Był wtedy kompletnie pijany, nie poznawałam go. Miałam wrażenie, że to obcy człowiek. Okropność.

- Tak się zdarza. Niektórzy powinni unikać alkoholu.

Kajsa pokiwała głową. Znów przypomniała sobie oszalałego męża i ciarki jej przeszły po plecach. Nigdy nie zapomni, co jej zrobił, i nigdy mu nie wybaczy.

Maren ucałowała ją w policzek i wyszła, Kajsa zaś zajadała się ciasteczkami, i trochę ją zaczęło już mdlić.

Jakież było jej zdumienie, gdy nagle w drzwiach zobaczyła Wilhelma. Przeraziła się, gdy odezwał się cicho:

- Kajso.

Poznała po jego minie, że jest mu wstyd.

- Co ty tu robisz? - spytała chrapliwie.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Kto cię wpuścił do domu?

Siadła na kanapie, nie spuszczać z niego wzroku.

- Wołałem, ale nikt nie odpowiadał, a ponieważ drzwi były otwarte, wszedłem do środka. Nie mogłem się powstrzymać! Zależało mi, by z tobą porozmawiać! Tak mi przykro. Ja...

- Dość - przerwała mu lodowato. - Wyjdź stąd natychmiast, bo jeśli nie, zacznę krzyczeć.

Bała się go i odczuwała straszliwe napięcie.

- Nie tknę cię. Nie chciałem cię uderzyć, zrozum. Byłem pijany i nie pamiętam...

- Tak, byłeś pijany i rzuciłeś się na mnie. Biłeś mnie i...

- Nie chciałem tego. Nie pojmuję, jak to się stało. Nigdy dotąd nie uderzyłem kobiety! - tłumaczył się.

- Ach, nie? No to masz za sobą ten pierwszy raz. Nienawidzę cię!

- Rozumiem, ale musisz mi wybaczyć. Ja... Pragnę, Kajso, byś wróciła do mnie, do domu. - Mówiąc to, spuścił wzrok.

- Nie, nie wrócę - odparła, czekając na jego reakcję. Ale on jedynie patrzył na nią wzrokiem zbitego psa.

- Pójdę już, ale pamiętaj, że nadal jesteśmy małżeństwem. Ubolewam nad tym, co się stało. Jeśli uznasz, że chcesz wrócić, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Tak, wiem.

Wyjdź już, proszę, Idź! - powtarzała w duchu. Nie mogła znieść widoku Wilhelma. Wciąż miała przed oczyma, jak wpatrywał się w nią złowrogo, zadając jej kolejne ciosy. Nie mogła zapomnieć szaleństwa, które nim zawładnęło. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała do niego wrócić. Ale jeszcze nie teraz, jeszcze nie jest gotowa.

- Ja... proszę cię, Kajso, wróć! Będzie nam razem dobrze. Wszystkiemu winien alkohol.

- Wysłuchałam twoich usprawiedliwień, Wilhelmie, ale teraz już stąd odejdz! - powiedziała, siląc się na spokój. Nie było to łatwe, ale wzięła się w garść, by nie pokazać mu, że się go śmiertelnie boi.

- Dobrze, pójdę już.

W progu odwrócił się jeszcze i rzucił na odchodnym:

- Na zawsze jesteśmy złączeni. Lepiej więc, byśmy byli przyjaciółmi. Poza tym chcę patrzeć, jak w twoim brzuchu rośnie moje dziecko.

- Omal go nie straciłam. Mało brakowało, a byś je zabił - odpowiedziała spokojnie, choć w środku targały nią emocje.

- Kajso, ja...

- Chcę, byś stąd teraz wyszedł. Jestem zmęczona i muszę odpocząć. Poza tym nie sądzę, by ojciec życzył sobie ciebie tu oglądać.

Pokiwał głową.

- Wychodzę. Do zobaczenia.

Gdy zniknął za drzwiami, znieruchomiała, ale usłyszawszy, że zszedł po schodach na dół, pośpiesznie przekręciła klucz w zamku. Dyszała ciężko obezwładniona strachem. Spotkanie twarzą w twarz z oprawcą na nowo wywołało przeżyty koszmar.

Na drżących nogach skierowała się do łóżka. Podciągnęła kołdrę pod sama brodę i popatrzyła w sufit. Przetoczyła się przez nią fala nienawiści. Nigdy więcej nie pozwolę, by mnie tknął, postanowiła w duchu. A jeśli spróbuje, będę przygotowana. Teraz już go znam i wiem, do czego jest zdolny. Gdy jest trzeźwy, zachowuje spokój, ale po pijanemu staje się groźny.

Znów miała jakieś nieprzyjemne uczucie, jakby ktoś próbował jej coś powiedzieć. Ujrzała przed oczyma jasnowłosego chłopca, który wyciągnął ręce, jakby prosząc o pomoc. Dlaczego on płacze? - zastanawiała się. Co mu się stało i kim właściwie jest?

A może to on zabił dziewczynkę, której szczątki odnalazłam?

Usiadła na łóżku. W głowie tłoczyły jej się myśli, próbowała wywołać jeszcze inne obrazy. „Zabiłem ją.”

Doleciały do niej słowa wypowiedziane chłopięcym głosem. I znów zobaczyła tego samego chłopaka, tylko że teraz już nie płakał. Z jego ust dobywał się głośny śmiech. Przerażliwy śmiech.

Rozdział 20

Kajsa krzyczała głośno sparaliżowana strachem. Przez cały czas miała przed oczyma jasnowłosego chłopaka. Amalie wpadła do środka zdenerwowana.

- Co z tobą, Kajso?

- Mamo, to ten chłopak... wiem już na pewno, że dziewczynkę, której szczątki odnalazłam, zamordował chłopak. Widziałam wyraźnie, jak śmiał się zadowolony. Co za okropny śmiech!

- Dlatego tak krzyczałaś?

- Tak, stanął przede mną jak żywy. - Rozumiem. Ale spokojnie, rozluźnij się teraz, Kajso. Spróbuj odpocząć. Jesteś blada jak ściana.

- Dobrzej mamu. Ale gdzie ty byłaś?

- W salonie razem z Helgą, mówiłam ci przecież.

- To dlaczego nie słyszałaś Wilhelma? Przeraziłam się, gdy wszedł tu do mnie.

Amalie osunęła się na krzesło i popatrzyła na nią zdumiona.

- Był tutaj? Jak to? Nic nie słyszałam.

- W takim razie kłamał, mówiąc, że wołał głośno, a gdy nikt się nie odzywał, wszedł tu do mnie na górę. Przepraszał za to, co zrobił, ale ja nie jestem w stanie mu wybaczyć. Oprócz pogardy nic więcej do niego nie czuję. Co to będzie, mamu? Rano tłumaczyłam sobie, że będę musiała do niego wrócić, ale teraz... nie... nie mogę.

- Bezczelność! Że też miał śmiałość tu przychodzić! Nie denerwuj się, Kajso, dopilnujemy, by cię więcej nie niepokoił. I nie wrócisz do niego!

- Jeśli nie wrócę, nigdy już nie będę wolna. - Kajsa położyła się i podciągnawszy kołdrę pod samą brodę, zalała się łzami. - Nie dostanę rozwodu i nie będę mogła poślubić Kallina.

- Wiem, córeczko - odparła Amalie z miłością. - Ale nie martw się na zapas! Najpierw musisz wyzdrowieć, a potem pomyślimy, co dalej. Póki co, nie pozwolę ci do niego wrócić.

- Dobrze, mamu. Oby ten chłopak też mi się więcej nie ukazywał! Przeraził mnie. Ten jego śmiech... Mam nadzieję, że on nie żyje.

- Trudno powiedzieć. Może miałaś wizję z przeszłości, wiesz.

- Możliwe - odparła Kajsa z namysłem.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz już śpij, potrzebny ci wypoczynek. I nie myśl ani o tym chłopaku, ani o Wilhelmie, bo to ci tylko szkodzi.

Amalie odgarnęła kosmyk włosów z jej czoła.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała cicho Kajsa i zamknęła oczy.

- Śpij, dziecko! Obudzę cię za parę godzin na obiad. - Dziękuję, mamó - odpowiedziała, czując obezwładniające znużenie. Poddała się i powoli spłynął na nią sen.

Stał przed nią chłopak i uśmiechał się. Z początku miły, nagle zmienił swoje nastawienie i Kajsa poczuła, że jej zagraża. Ale dlaczego? Przecież nic mu nie zrobiła.

W dalszym śnie podążyła do koryta rzeki. Przy brzegu siedziała śliczna dziewczynka i myła w wodzie ręce. Kajsa podeszła i nachyliła się do niej z uśmiechem, ale dziewczynka nie odezwała się.

Kajsa zamierzała się wyprostować, ale nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. W oczach dziewczynki ujrzała nagle przerażenie. Mała poderwała się i pobiegła do lasu.

Kajsa rozejrzała się wokół. Próbowwała zawołać dziewczynkę, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Dlaczego? Ruszyć się z miejsca też nie mogła.

Zauważyła zmierzającego w jej stronę chłopaka. Trzymał ręce w kieszeniach i pogwizdywał. Gdy go rozpoznała, przeniknął ją lodowaty strach. Wyjął coś z kieszeni. Kajsa zaciekawiona, popatrzyła, co trzyma w dłoni. Wyciągnęła rękę, chciała mu to zabrać, ale bez powodzenia. Nie mogła nic zrobić: ani się odezwać, ani poruszyć. Stała przygwożdżona do ziemi.

Gdy zobaczyła, że chłopak trzyma pudełko zapalek, z jej ust wydobył się niemy krzyk.

Usiadła gwałtownie na łóżku i dyszała ciężko, próbując złapać oddech. Zasłoniła dłonią usta, by nie krzyczeć. Sen był taki rzeczywisty! Jakby się to wydarzyło naprawdę. Dawno temu. Mokra od potu, lepkiemi dłońmi zdjęła koszulę nocną i położyła z powrotem w pościeli.

Czy to ten chłopak zabił dziewczynkę? Podpalił ją? Dlaczego zrobił coś tak strasznego? Ciekawe, czy on jeszcze żyje.

Kajsa zerknęła w stronę drzwi. Matka weszła do pokoju i przyniosła tacę z jedzeniem: szynkę na zimno, ziemniaki, warzywa i sos. Pachniało tak smakowicie, że ślinka napłynęła jej do ust.

Kiedy matka nakładała jej jedzenie na talerz, Kajsa opowiedziała, co jej się śniło. Amalie pokiwała głową.

- Być może masz rację, Kajso, że ten chłopak żyje. Może chodzi o tę samą tragedię, o której mówiła Helene. Dziewczynka została zabita przed dwudziestu pięciu laty. W jakim wieku był ten chłopak? Jak sądzisz?

- Nie wiem... miał dziesięć, może jedenaście lat. Trudno powiedzieć, mammo.

- Czyli że teraz może mieć około trzydziestu sześciu lat. Zapewne to ten mężczyzna w czarnej peruce, który cię obserwuje z ukrycia. Musimy koniecznie ustalić, kim on jest.

- Tak, mammo.

Kajsa zjadła obiad i poczuła się znacznie lepiej. - Zmieńmy temat - zaproponowała. - Strasznie mnie wyczerpują te sny i wizje. Chętnie bym się przeszła. Amalie popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Myślisz, że dasz radę pójść na spacer?

- Tak, muszę się koniecznie trochę poruszać. Zwłaszcza że nie pada.

- Ale jest dość mroźno.

- Akurat to mi nie przeszkadza. Chętnie zaczerpnę świeżego powietrza.

- W takim razie ubierz się ciepło. Poczekam na ciebie w holu - oznajmiła Amalie.

- Dziękuję, mammo.

Amalie zabrała tacę z naczyniami, a Kajsa otworzyła szafę i wyjęła ciepłą wełnianą suknię z wysoką stójką.

Ubrała się pośpiesznie i rozczesała długie jasne włosy. Popatrzyła na swoją zasmuconą twarz. Wciąż było widać rozcięcie nad powieką i zasinienie na brodzie. Przypomniało jej się, jak kiedyś przesiadywała przed lustrem rozmarzona. Wyobrażała sobie u swego boku przystojnego miłego mężczyznę, który byłby gotów uczynić dla niej wszystko. Mężczyznę, który kochałby ją tak mocno, jak tata kocha mamę.

Okazuje się, że nie wszystkim kobietom pisany jest taki mąż. Mama miała szczęście. Kajsa westchnęła i musnęła palcem brwi. Popatrzyła na piegi na nosie i na policzkach. Kiedyś ich nienawdziła, a teraz wydawało jej się, że podkreślają jej urodę. W życiu bywają gorsze problemy. Ludzie noszą rany w sercu, niewidoczne dla oczu. Blizny po nich pozostają na całe życie.

Kajsa pomyślała, że najgorsze ma już za sobą. Jest młoda i silna, więc podniesie się z tego, ale strach przed Wilhelmem będzie się zawsze w niej tlił.

Przemierzając korytarz, jak zwykle zatrzymała się przed drzwiami pokoju babci Elise. Słyszała ją często, a czasem nawet ukazywała się jej tam, w środku. Teraz też doleciały ją jakieś odgłosy. W pierwszej chwili pomyślała, że któraś ze służących robi tam porządki. Nacisnęła klamkę i zajrzała do środka, ale nikogo nie było. Zwróciła jednak uwagę na to, że fotel nie stoi na swoim miejscu, weszła więc do pomieszczenia.

A kiedy się odwróciła, zauważyła, że za jej plecami stoi dziewczynka, która ukazała jej się wcześniej w wizjach, i płacze.

Amalie czekała w holu na Kajsę. Co ona się tak grzebie? Może się rozmyśliła? Pójdę na górę i sprawdzę, pomyślała, powoli pokonując stopnie, a gdy znalazła się na piętrze, przystanęła i wyteżyła słuch.

Ktoś jest w pokoju Elise! - uświadomiła sobie i nie zastanawiając się wiele, weszła do środka. Zastała tam Kajsę, która wpatrywała się w coś.

- Kajsa? Co ty robisz? - zapytała, ale córka jej nie słyszała. Wyglądała na przerażoną.

Amalie podeszła do niej bliżej i potrząsnęła ją lekko za ramię.

- Obudź się, Kajso. Gdzie jesteś?

Kajsa mrugnęła powiekami i zapytała, jakby dopiero zauważyła matkę:

- A co ty tu robisz?

- Miałyśmy iść na spacer. Co tu się stało?

- Była tu ta dziewczynka, płakała, a Elise trzymała ją za rękę i pocieszała. Dziwny to był obrazek. Nie słyszałam, kiedy weszłaś, mamó.

Amalie pokręciła głową.

- Uff, wygląda na to, że dziewczynka nie daje ci spokoju i pojawia się w najdziwniejszych miejscach. Może przyjść też do ciebie w nocy...

- Ty, mammo, wiesz najlepiej, jak to jest.

- Owszem, wiele przeżyłam, wiesz. Ale teraz na szczęście zarówno Szept Lasu, Zakapturzony i Posępny Starzec zniknęli i mam nadzieję, że ich więcej nie zobaczę.

- To musiało być okropne, mammo. Bo to przecież były złe duchy.

- Owszem. Posępny Starzec nie mógł zaznać spokoju. Nienawidził niewierności i dręczył ludzi. Mam nadzieję, że zdołał już przejść na drugą stronę. A Szeptu Lasu też już więcej nie zobaczę, a on był naprawdę zły i zwiastował śmierć. Historię Zakapturzonego znasz, Kajso.

- Tak, znam.

- Wyjdźmy już. Nie mamy tu nic więcej do roboty. - Zauważyłaś, mammo, że fotel przesunięty jest bliżej łóżka? Jak myślisz, co to znaczy?

- Zapewne babcia opiekuje się dziewczynką. Zostawmy już to i wyjdźmy na dwór, zanim się ściemni!

- Masz rację.

Amalie zamknęła starannie drzwi i pomyślała zdumiona, że Kajsa zachowuje się dokładnie tak samo jak ona kiedyś. Zatrzymuje się pod drzwiami Elise i nasłuchuje. Tego pokoju teraz nikt nie używa. Ole uważa, że to dobrze. Przynajmniej nikt nie przeszkadza jego matce, która po śmierci wciąż tam wraca.

Kajsa włożyła płaszcz i razem wyszły na dziedziniec. Na padoku biegały trzy okryte derkami konie. Czarna stała w przegrodzie w stajni. Choć mocno już podstarzała, nadal jest żywotna, ale Amalie woli, by nie wyprowadzać jej zimową porą na wybieg. Bała się o nią i nie chciała, by klacz, która towarzyszyła jej przez tyle lat w najróżniejszych sytuacjach, zachorowała.

- Och, jak tu pięknie! - zachwyciła się Kajsa, jakby nie wiadomo jak długo nie widziała dworu. Swą radością zaraziła Amalie, która już od dawna nie widziała córki tak rozpromienionej.

- Jak na najzimniejszy miesiąc w roku, ten styczeń wcale nie jest taki mroźny - stwierdziła Amalie, a Kajsa przyznała jej rację.

Ole podszedł do nich i zagadnął z uśmiechem:

- Proszę, proszę, jak miło zobaczyć takie radosne twarze! Zadowolona, że wyszłaś na świeże powietrze? - zwrócił się do córki.

- Tak, ojczu. Wreszcie poczułam się lepiej.

- Jak dobrze to słyszeć, córeczko. A tu nic się nie działo pod moją nieobecność?

- Nic poza tym, że Wilhelm przyszedł do pokoju Kajsy.

- Co ty mówisz? A kto go wpuścił do środka? - Wszedł bez pytania. Kajsa się przeraziła.

Amalie zerknęła na córkę, która pochyliwszy się nad ogrodzeniem, podrapała maciorę za uchem.

- Mam tego dość! Pojadę do niego i przywołam go do porządku! Co powiedział Kajsie?

- Przepraszał ją. Ale to niebezpieczny człowiek, Ole. Ona tam nie może wrócić. Serce mi pęka, gdy pomyślę o tym, co zrobił naszej córce.

- Mnie też, Amalie. Pojadę do niego i porozmawiam.

- Nie, nie rób tego, bo to się tylko odbije na Kajsie. Niech ten nędznik pobędzie sam. Kiedy po wsi się rozeszło, że skatował Kajsę, mało kto go teraz odwiedza. Na szczęście ludzie mają w sobie jeszcze poczucie sprawiedliwości.

Ole pokiwał głową.

- No dobrze, posłucham się ciebie, Amalie. Ale nie pozwolę, by mi się tu kręcił po obejściu. Od tej pory, gdy mnie nie będzie w domu, Kajsy przypilnuje jeden z parobków.

- Słusznie. Długo trwało, nim Kajsa wreszcie odzyskała spokój.

- Pójdę do gabinetu i popracuję trochę. Muszę też pomówić z Larsem i Bertilem. Zawołaj ich do mnie - rzekł, kierując się pośpiesznie w stronę domu.

Amalie zapukała do izby czeladnej. Ole pewnie zapomniał, że parobkowie mają teraz parę godzin wolnego, pomyślała.

- Proszę! - rozległo się wołanie, a gdy otworzyła drzwi zastała mężczyzn przy stole. Rozbawieni grali w karty.

- Lars, Bertil, zajrzyjcie do gabinetu! Ole chce z wami pomówić - przekazała.

Lars pokiwał głową i rzucił karty na stół, natomiast Bertil ułożył je w równy stosik, po czym razem udali się do budynku mieszkalnego.

Amalie wróciła do Kajsy i zastała ją przemawiającą łagodnie do maciory, która lada dzień miała się oprosić. W gospodarstwie mieli trzy maciory rozplodowe. Ostatnie prosięta zostały ubite przed świętami. Ole sprzedał mięso do restauracji w Kristianii. Dwa razy do roku przyjeżdżał ktoś, ładował mięso na wóz i zawoził na stację do

Kongsvinger, skąd mięso transportowano do miasta. Taką sprzedaż Ole prowadził od kilku lat.

- Maciora jest już gruba - odezwała się Kajsa i uśmiechnęła się do Amalie.

- Tak, niebawem znów przyjdą na świat prosięta.

- Wiem, mamó, że nie cieszysz się na kolejny ubój.

- No nie, choć powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Weszły do obory, gdzie Kajsa po kolei poklepała wszystkie krowy.

- Jutro je wydoję - oznajmiła. - Dawno już tego nie robiłam. Wilhelm nie pozwala mi wykonywać żadnej pracy w swoim dworze. Zresztą to już bez znaczenia. Nie chcę tam dłużej mieszkać. Wiesz - dodała - miałam nadzieję, że znów zaczniesz tam straszyć i Wilhelma wytrąci to z równowagi. Głupia byłam. Nie należy nigdy źle życzyć drugiemu, nawet najgorszemu wrogowi.

- Jesteś przesadna, Kajso. Może obie powinnyśmy spróbować przestać przypisywać wszystkiemu jakieś ukryte znaczenie?

Kajsa uśmiechnęła się.

- Przecież przesady są w naszej rodzinie czymś oczywistym. Wpajałaś mi je od dziecka, a sama też je przejęłaś od swojej mamy. Od razu poznać po zwierzętach, że zbliża się pora wieczornego obrządku - stwierdziła, kierując się do przegrody dla kóz. - Chętnie bym pomogła już dziś, ale może lepiej poczekam z tym do jutra. Wracam do domu, mamó. Zastanę Helgę w salonie?

- Tak sędzę. Robiła na szydełku i popijała kawę, kiedy stamtąd wychodziłam.

- Chętnie z nią trochę posiedzę.

- Przyłączę się do was. Muszę zrobić znów kilka kolejnych par skarpet. To robota na okrągło.

- A gdzie moje rodzeństwo?

- Victoria i Oddvar poszli odwiedzić kolegów ze szkoły, a Helen i Sigmund są u Lukasa.

- Wiem, że Helen nie może się już doczekać confirmacji na wiosnę, ale Sigmund chyba za wiele o tym nie myśli. Chodzi jednak na nauki do pastora i specjalnie nie narzeka.

- Sigmund w ogóle niewiele się odzywa - potwierdziła matka.

Szły spacerkiem przez dziedziniec i zatrzymały się na schodkach, bo z budynku wychodzili właśnie Lars i Bertil.

- Czego Ole chciał od was? - zapytała Amalie. - Mamy dobrze pilnować dworu, bo Wilhelm się tu kręci. Jutro pomyślimy, jak to zorganizować.

- Zamknę drzwi wejściowe na klucz. W razie czego otworzycie swoim. Tylko uprzedźcie Maren i Juliusa. Pewnie piją teraz kawę w swojej izbie.

Niebawem wraz z Helgą i Kajszą zasiadła w salonie.

- Piękna narzuta, Helgo - pochwaliła swoją starą opiekunkę.

- Tak, to dla naszej kochanej Kajsy! - Helga uśmiechnęła się do Kajsy, a ona, zaskoczona, ucałowała ją z radości.

- Dla mnie? Jaka piękna! Podoba mi się ten motyw koni. Będzie pasował do mojego pokoju!

Kajsa umilkła. Amalie domyśliła się, iż córka przypomniała sobie, że przecież jest mężatką i mieszka już właściwie w innym dworze.

Helga westchnęła.

- Nie myśl o tym, moje dziecko. Zobaczysz, wszystko się ułoży. W życiu jest pora na szczęście i pora na smutek. Więc głowa do góry i uśmiechnij się do mnie. Jeśli tylko będziesz cierpliwa, to pewnego dnia dostaniesz swojego Kallina. Jestem tego pewna.

Kajsa znów uściskała Helgę, mówiąc:

- Kocham cię. Jak ty mnie dobrze rozumiesz, Helgo! Obiecuję, że nie przestanę wierzyć, iż któregoś pięknego dnia wreszcie przyjdzie do mnie szczęście.

Usiadła z powrotem na krześle i zapatrzyła się na płomienie w kominku. Amalie czuła, że córka tęskni za Kallinem i myślami jest teraz przy nim.

Helga, nie przestając dziergać, zapytała z ciekawości:

- Czy już wiadomo coś więcej o tej dziewczynce, której szczątki leżały pod zgliszczami szałasu?

- Nie wiem, co dokładnie ustalił Ole, ale obie z Kajszą przypuszczamy, że dziewczynkę zabił pewien chłopak. Obie miałyśmy wizje i...

- Tak? Jakże to możliwe? Przecież Kajsa mówiła, że widziała, jak podpalił ją dorosły mężczyzna?

- To prawda, Helgo - wtrąciła się Kajsa. - Ale być może widziałam go takiego, jak wygląda obecnie? Czułam jego obecność. Strasznie od niego cuchnęło... padliną.

Helga wzdrygnęła się i ciarki jej przeszły po plecach.

- Okropność mieć takie wizje i doznania!

- Owszem, mówi się, że to dar, ale ja często odczuwam to jako przekleństwo - wyznała Kajsa i znów zapatrzyła się w ogień.

Amalie przerabiała oczka, a druty dźwięczały, uderzając jeden o drugi. Lada chwila spodziewała się powrotu dzieci do domu. Miała nadzieję, że kucharka przygotowała kolację, bo dzieci na pewno wrócą głodne.

Kajsa oznajmiła tymczasem:

- Pójdę na górę i się położę. Zmęczyłam się, ale jestem z siebie dumna. Nie dość, że dałam radę wyjść na spacer, to posiedziałam sobie trochę z wami w salonie - dodała radośnie.

- Wreszcie cię poznaję, Kajso. Gotowa do walki jak zawsze - pochwaliła ją Helga. - Prześpij się teraz trochę i nie rozmyślaj o najgorszym! Wilhelm z pewnością nie ośmieli się po raz drugi cię skrzywdzić. Po tym, co zrobił, stracił wielu przyjaciół. A jeśli to się powtórzy, odsuną się od niego pozostali.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odparła Kajsa i ucałowawszy obie życzliwe jej kobiety, wyszła z salonu.

Amalie uśmiechnęła się.

- Dobrze, że już z nią lepiej. Strasznie się martwiłam. - Ja też. Dla mnie ona wciąż jest moją maleńką dziewczynką.

- A dlaczego Selma spędza tyle czasu u Maren i Juliusa? - zainteresowała się Amalie. Wydawało jej się to bardzo dziwne, bo przecież to Helga opiekowała się nią od dzieciństwa.

- Przez jakiś czas Selma dużo czytała, ale teraz pochłonęły ją inne zajęcia. Maren uczy ją szycia, bo mnie wzrok się bardzo pogorszył i nie widzę już dokładnie drobnych ściągów. Poza tym Selma zaczęła tkać, a na pięterku w warzelni stoją krosna. Bardzo się cieszę, że Maren ją uczy, bo Selmie sprawia to wielką radość.

- Więc nie przejmujesz się tym, że wciąż przesiaduje u Maren?

- Nie, zazwyczaj Selma spędza u mnie w pokoju parę godzin po południu. Ale nie mogę jej zabawiać przez całą dobę. Zresztą dla młodego dziewczęcia byłoby to nudne.

- Nie wiedziałam, że przychodzi do ciebie - odparła Amalie zaskoczona.

- A skąd ty masz o wszystkim wiedzieć?

Umilkły. Amalie w skupieniu wyrabiała w skarpecie piętę. Zawsze sprawiało jej to pewną trudność i musiała poświęcić temu więcej uwagi.

Podniosła wzrok, gdy do salonu wszedł Ole i usiadł przy kominku. Oparł nogi na podnóżku i usadowił się wygodnie.

Helga zaśmiała się i zagadnęła:

- Jak tak siedzisz bokiem, Ole, to widzę, że rośnie ci brzuch.

Ole odwzajemnił uśmiech.

- E, tam, żartujesz, chyba nie jest jeszcze tak źle. A ty Amalie, jak sądzisz? - zwrócił się do żony.

- Moim zdaniem jesteś w sam raz - odparła i mrugnęła porozumiewawczo.

Lubiła, gdy w ich rozmowach pobrzmiwał taki lekki swobodny ton. Ole miał bardzo dużo pracy i wciąż był zajęty, ale gdy trochę odpoczął, wykazywał się dużym poczuciem humoru. Gdy tak sobie rozmyślała, z holu doleciał hałas. Wróciły dzieci i sprzeczały się o coś zawzięcie. Pierwsze do salonu wpadły Victoria i Helen, a za nimi Sigmund i Oddvar.

Dzieci miały rumieńce od mrozu.

- Chce mi się jeść - oznajmiła od progu Helen.

- Ty bez przerwy jesteś głodna - oświadczył Sigmund, śmiejąc się głośno, i zniknął wraz z siostrą w kuchni.

Victoria z Oddvarem usiedli na podłodze przy kominku i grzali dłonie nad ogniem.

- Kolacja! - zawołała Helen z kuchni. - Chodźcie! Dzieciom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Ole też wstał i powiedział:

- Chodźmy! Ważne, żeby zebrać wszystkich razem przy stole.

Amalie odłożyła robótkę do koszyka, Helga uczyniła to samo i razem skierowali się do kuchni. Dzieci, które zachowywały się hałaśliwie w salonie, teraz ucichły. Siedziały grzecznie przy stole i częstowały się wędliną, szynką, serem i jajkami. Wkrótce nadeszła Selma i byli już w komplecie. Amalie nałożyła jedzenie dla Kajsy. Martwiła się, bo córka bardzo wychudła, a przecież powinna się teraz dobrze odżywiać.

Co się stało z jej radosną córką? Ilekroć patrzyła, jak cierpi, żal ścisnął jej serce, i wtedy z rozgoryczeniem myślała o Olem. Powtarzała

sobie jednak, że rozpamiętywanie jego winy nie ma sensu. Nikomu to nie służy. Co się stało, to się nie odstanie.

Amalie nalała mleka do szklanki i umieściwszy jedzenie na tacy, bez słowa skierowała się na górę. Kajsa zdążyła się przebrać w koszulę nocną i wejść pod kołdrę. Podniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się.

- Przyniosłaś mi, mamó, kolację? Kochana jesteś! Amalie postawiła tacę na stoliku nocnym i rzekła:

- Obiecuj mi, że zjesz wszystko i popijesz mlekiem. Pamiętaj, że musisz się dobrze odżywiać ze względu na dziecko.

- Wiem. Powoli odzyskuję apetyt, mamó.

- To dobrze. Jedz teraz, a ja potem znów tu do ciebie zajrzę.

Kajsa pokiwała głową i odłożyła książkę.

Amalie wróciła do kuchni i usiadła obok Olego. Na talerz nałożyła kromkę chleba i posmarowała grubo świeżo ubitym masłem. Uwielbiała świeży chleb i smaczne masło, nie potrzebowała niczym więcej obkładać. Ole rozmawiał z Sigmundem, który opowiadał o swoich dyskusjach z Lukaszem na temat gwiazd i astrologii. Amalie była zaskoczona, że pastor interesuje się takimi sprawami.

- Jak zacząłem opowiadać pastorowi o gwiazdach, to na chwilę zapomniał o swoich katechezach. Śmiać mi się chciało, bo przecież wiem, że najważniejszy dla niego jest Bóg i Biblia. Nie wiem, jak ta Sofie wytrzymuje te jego nieustanne rozważania o Bogu.

- To prawda - odparła Helen. - Nie mogę się doczekać, kiedy skończą się te nauki. Sofie zagląda czasem do kościoła, ale wychodzi natychmiast, gdy Lukas otwiera Biblię.

- Mimo to są dobrym małżeństwem. Nietrudno poznać, że nadal się bardzo kochają.

- Tak, Sofie jest szczęśliwa - potwierdziła Amalie i przełknęła nadgryziony kęs.

Victoria i Selma opowiadały o szkole i o lekcjach do odrobienia.

- W takim razie jedzcie szybko i do roboty - zwrócił się do nich Ole. - Żebyście zdążyły, bo już późno.

- Dobrze, tato - odpowiedziała Victoria, a Selma skinęła głową.

Ich dzieci były bardzo dobrze wychowane. Ole bardzo tego pilnował. Amalie czuła zawsze dumę, gdy zachowywały się grzecznie przy stole podczas posiłków, bądź gdy całą rodziną jechali w gošcinę. I

choć na co dzień bywały hałaśliwe i kłóciły się między sobą, co w tym wieku jest dość normalne, nie można im było zarzucić braku wychowania i dobrych manier.

Helen odłożyła serwetkę na talerzu i zwróciła się do ojca z pytaniem:

- Mogę już odejść od stołu?

- Tak, jeśli jesteś najedzona. Tylko bardzo proszę nie biegajcie po schodach. - Kajsa wprawdzie dziś już trochę wstała i wyszła nawet na spacer przed dom, ale wciąż potrzebuje spokoju - odparł Ole.

Gdy dzieci opuściły kuchnię, Ole i Amalie przeszli do salonu. Helga siedziała na swoim miejscu i szydełkowała w skupieniu. Panowało tu przyjemne ciepło. Gdy Ole ułożył się na kanapie i sięgnął po gazetę, Amalie zakomunikowała:

- Pójdę do Kajsy. Obiecałam, że do niej zajrzę. Ole skinął głową i odparł:

- Przyjdę później, by jej powiedzieć „dobranoc”.

Kajsa zdążyła zjeść i wróciła do czytania. Amalie domyśliła się, że pochłania jakiś romans. Sama też lubiła je czytać przed laty.

- Odpoczęłaś trochę? - zagadnęła córkę, siadając na brzegu łóżka.

- Tak, miło tu i spokojnie. Dobrze znów być w rodzinnym domu we własnym pokoju! Przecież tu jest moje miejsce - westchnęła.

- Wiem, Kajso, ale obiecaj, że nie będziesz teraz o tym wszystkim za wiele myśleć. Odpocznij sobie i poczytaj. Tata zajrzy tu jeszcze później do ciebie i powie: „dobranoc”.

- Masz rację. Nie będę o tym myśleć.

Amalie pochyliła się i pocałowała córkę w policzek.

- Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze!

W kuchni Berte i Valborg sprzątały ze stołu. Tego wieczoru przypadła ich kolej. Amalie odstawiła tacę na ławie i powiedziawszy służącym: „dobranoc”, skierowała się do salonu. Tam życzyła dobrej nocy Heldze, która podniosła na chwilę wzrok znad robótki. Ole zapewnił, że zaraz przyjdzie na górę.

W sypialni Amalie dorzuciła dREW do pieca, a potem zdjęła suknię. Usiadła przed lustrem i stwierdziła, że pomimo zmęczenia wygląda dobrze. Cieszyła się, że wciąż czuje się młodo. Cięża wprawdzie ją męczy, ale nie jest gorzej niż wtedy, gdy nosiła pod sercem pozostałe dzieci.

Rozczesała włosy i zostawiwszy zapaloną świecę, ułożyła się na boku w łóżku. Miała nadzieję, że spłynie na nią spokojny sen.

Przysypiała już, gdy do sypialni wszedł Ole i zapytał cicho:

- Śpisz?

- Prawie - wymamrotała.

- Dzieci już się położyły, tylko Helga uparła się, by jeszcze trochę podziergać. Służące wysprzątały kuchnię. Zajrzałem do Kajsy, ale już spała.

- Tak? Pewnie była zmęczona. Kiedy od niej wychodziłam, czytała książkę.

- Musi się oderwać nieco od rzeczywistości. Tylko co dalej, Amalie? Boję się, że Kajsza nigdy nie uwolni się od tego... Nie powiem, co ja myślę o tym łajdaku. Któregoś dnia będzie musiała wrócić do niego, bo jeśli tego nie uczyni, to on się uprze i nigdy nie da jej rozwodu.

Amalie usiadła na łóżku i odparła:

- Wiem, Ole, ale porozmawiamy o tym kiedy indziej. Kajsza zostanie tutaj jeszcze przez jakiś czas. Sama zadecyduje, kiedy będzie gotowa. Nie będziemy jej poganiać.

- Tak, ona najlepiej wie, co powinna zrobić. - Owszem, wie. Kładź się już! Nie zapomnij pogasić świec - dodała, wtulając znów głowę w miękką poduszkę.

Ole wsunął się pod kołdrę i przytulił się do Amalie. Pocałował ją w kark. Domyśliła się, o co mu chodzi, ale tyle problemów ją przytłaczało, że nie miała nastroju na miłosne igraszki.

- Nie teraz, Ole - mruknęła.

- Dlaczego, nie?

Poczuła na karku jego ciepły oddech. Przyłgął do niej i przytrzymał ją mocniej. Nie przestając jej całować w szyję, gładził ją po plecach. A gdy wreszcie odchylił jej jasne włosy, poczuła w ciele znowu płomienną gorączkę. Ole, jako dobry kochanek, wiedział, jak rozbudzić w niej namiętność.

Położyła się na wznak i uśmiechnęła do niego, a on odwzajemniwszy się pewnym siebie uśmiechem, rzekł z udawanym zdziwieniem:

- Podobno nie jesteś w nastroju.

- Rzucasz się na mnie jak drapieżnik - drażniła się z nim.

- Czyżby? Naprawdę tak myślisz?

Pocałował ją, a ona przesunęła pieszczotliwie dłoń po plecach swojego przystojnego męża i po chwili znów się całkowicie zatraciła w miłości.

Rozdział 21

Tego samego wieczoru później

Victor cieszył się z powrotu do Tangen. W gospodarstwie Furuli było mu co prawda dobrze, ale teraz nie miał już tam nic więcej do roboty. Po świętach Bożego Narodzenia, które zresztą obchodzono w tym roku niezbyt hucznie, nastąpiły spokojne dni.

Victor wykorzystał ten czas i odwiedził w Kirkenaer swoją matkę, która zdecydowała się poślubić bogatego wdowca w podeszłym wieku. Victor nie lubił tego tłustego wieprza z opuchniętą pijacką gębą, ale matka wydawała się zadowolona ze swego wyboru. Victor podejrzewał, że dla niej liczy się przede wszystkim majątek starego wdowca, dzięki któremu zabezpieczy sobie przyszłość. Siedemdziesięcioletni wybranek długo już pewnie nie pożyje. Do tego jest bezdzietny, więc kiedy wyzionie ducha, wszystko co posiada, przypadnie w spadku małżonce.

Victor na tyle znał swoją matkę, by wiedzieć, jakimi kieruje się racjami. Ale nie zamierzał się wtrącać. Zwłaszcza że dobrze mu w dworze Amalie i Olego. Spędził tu większą część swojego dzieciństwa.

Grał w karty z Larsem i Bertilem. Irytowało go, że Larsowi podchodzi karta i cały czas wygrywa. Zastanawiał się jak to możliwe, by mieć takie szczęście.

Kiedy Lars znów uśmiechnął się chytrze, Victor już wiedział, że przegrał. Rzucił kartami o stół, a Bertil uczynił to samo.

- Kiepsko się z tobą gra. Kantujesz? - zapytał Larsa rozgniewany.
- Nie! Zawsze miałem szczęście w kartach.
- Pogódź się z porażką, Victor! - zaśmiał się Bertil.
- Dobrze już, dobrze. - Victor wychylił łyk z kufła. Ole przyniósł im piwo, ale przykazał, aby się nie upili i nie rozrabiali. Victor więc popijał trunek małymi łydkami, delektując się jego smakiem.

Lars wyjął soloną szynkę baranią, a Bertil pokroił ją w cienkie plastry. Siedzieli tak sobie i przygryzali, popijając piwem, kiedy weszła Berte.

Usiadła na kanapie naprzeciwko nich i stwierdziła:

- Strasznie mi żal Kajsy. Biedactwo, tak wychudła.
- Kajsa? - Victor popatrzył na nią zdziwiony. - Odwiedziłaś ją w dworze Wilhelma?

Berte pokręciła głową.

- Nikt ci nie powiedział, że Kajsa wróciła do domu?

- Nie, nic nie słyszałem - odparł Victor.

- To pewnie też nie wiesz, że mąż ją strasznie pobił? Okropna historia! Kajsa omal nie poroniła. Miała sińce na całym ciele. Na szczęście już jest z nią lepiej.

Victorowi odebrało mowę. Kajsa, dziewczyna, którą kocha, skatowana przez własnego męża! Trudno w to uwierzyć.

- Gdzie Wilhelm? U siebie we dworze?

- Tak, ale pojawił się tu w zeszłym tygodniu. Wszedł do pokoju Kajsy znienacka i śmiertelnie ją wystraszył. Zdaje się, że prosił, aby mu wybaczyła, ale Kajsa wciąż nie jest gotowa, by do niego wrócić.

- Do diabła! Nie daruję tego bydlakowi! - oznajmił Victor zdenerwowany.

- Co to za człowiek, który posuwa się do przemocy wobec kobiet? - dodał Bertil.

- Doprawdy szkoda, że Kajsa musiała za niego wyjść za mąż - dorzucił Lars.

Victor podniósł się z miejsca i oświadczył: - Pójdę na górę do Kajsy i z nią pomówię.

- Nie wiadomo, czy zechce z tobą rozmawiać, Victor - odparła Berte i sięgnęła po obrus, który szyła. - Nie byłeś dla niej zbyt miły, prawda? Przekazywałaś Olemu kłamstwa i...

- Nie wtrącaj się, Berte! - Victor przerwał jej zdenerwowany. - Myślisz, że tego nie żałuję?

Berte zamilkła i skupiła się na szyciu.

Victor wyszedł z izby czeladnej i na dziedzińcu natknął się na Juliusa, który zabrał się za odśnieżanie, mimo że śnieg wciąż sypał.

Pośpiesznie skierował się do budynku mieszkalnego i wszedł po schodach na piętro. Zatrzymał się przed pokojem Kajsy, wyprostował się i zapukał. Miał nadzieję, że go przyjmie, choć niekoniecznie będzie dla niego miła.

- Proszę.

Ostrożnie uchylił drzwi i wsunął głowę.

- Mogę z tobą chwilę pomówić, Kajso?

Dziewczyna siedziała na łóżku oparta o poduszki i czytała książkę.

Popatrzyła na niego zirytowana, ale gestem pozwoliła mu wejść.

- Co tu robisz, Victor?

Poczuł się jak mały chłopiec skarcony spojrzeniem. Przysunął sobie krzesło i usiadł przy łóżku.

- Nie wiedziałem, że Wilhelm postąpił wobec ciebie tak niegodziwie. Aż mnie skręca, gdy o tym pomyślę. - Trudno mu było znaleźć właściwe słowa. - Uważam, że nie powinno mu to ujść na sucho. Zasłużył na to, by dać mu po mordzie.

- Nie wtrącaj się do tego, Victor! - odparła Kajsa. - To gra o wysoką stawkę i zbyt wiele ryzykuję.

- O czym ty mówisz?

- Wilhelm pomyśli, że to ja cię na niego nasłałam. - Tak czy inaczej, powinna go spotkać kara za to, co uczynił. Niech sobie nie wyobraża, że może cię tak traktować.

- Owszem, ale wolę o tym wszystkim zapomnieć. Victor zmarszczył czoło. Nie zamierzał posłuchać się

Kajsy. Porozmawia sobie z Wilhelmem. Czas najwyższy, by ktoś to zrobił. Kajsa nie potrzebuje o niczym wiedzieć.

- Idź już, Victor. Chciałabym dokończyć książkę. Pokiwał głową.

- Już wychodzę. Miło cię było znów widzieć.

- Dziękuję, obiecaj mi jednak, że nie będziesz się do tego mieszać, dobrze?

Popatrzyła na niego tym swoim cudnym spojrzeniem, które tak kochał. Tulił w swych ramionach niejedno dziewczę, niektórym nawet spłodził dziecko, ale kochał tylko Kajsę. Dla niej poszedłby w ogień.

- Przysięgam - skłamał.

- Zostaniesz teraz w Tangen na stałe? - zapytała, gdy odstawiał krzesło pod okno.

- Myślę, że tak, pewnie z czasem wrócę do pracy w tartaku. Póki co Ole nie powiedział mi jeszcze konkretnie, czym mam się zająć.

- Stałeś się bardzo sumienny, Victor.

- Staram się, jak mogę - odpowiedział zadowolony z pochwały.

- To dobrze, ale teraz już idź! - rzekła i utkwiała z powrotem wzrok w książce.

Zamknął za sobą drzwi i zszedł pośpiesznie po schodach.

Czas na pogawędkę z Wilhelmem.

Wilhelm przyjął Victora w salonie. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego, co Victora bardzo zirytowało. Musiał się mocno wziąć

w garść, by od razu nie wymierzyć mu ciosu. Zarozumiały cap, pomyślał z nienawiścią.

- Co cię tutaj sprowadza? - zapytał Wilhelm, gdy usiedli na kanapie.

Victor odchrząknął i wyjaśnił:

- Uznałem, że muszę z tobą porozmawiać. Podobno nie byłeś zbyt miły dla mojej Kajsy. Co z ciebie za mężczyzna, skoro używasz pięści wobec kobiety? Mało to szlachetne z twojej strony. - Victor przemawiał opanowanym głosem, ale targały nim silne emocje. Wilhelm poczerwieniał.

- Skoro to nie jest wizyta kurtuazyjna, to proszę, byś natychmiast opuścił mój dom!

- Nie ruszę się, póki ci nie powiem, jaki jestem wściekły - odparł Victor drżącym z gniewu głosem.

- Rozmawiałem z Kajsą i ją przeprosiłem. To ona cię na mnie nasłała? — zapytał Wilhelm chłodno.

- Nie, ona nie ma pojęcia, że tu jestem. Sam postanowiłem się z tobą rozmówić - odparł równie chłodno Victor.

- Cóż, nie wiem, co o tym myśleć. Mogliście to zaplanować. Znacie się przecież od dzieciństwa. Wychowywaliście się razem.

Victor zaśmiał się z pogardą.

- Nie jesteśmy już dziećmi, Wilhelmie, i pora by to do ciebie dotarło. Mam niejedno na sumieniu, ale nigdy nie uderzyłem kobiety. I nigdy tego nie zrobię, bo to według mnie największa podłość - prychnął.

- Wyjdź stąd! - zażądał podniesionym głosem Wilhelm, wskazując drzwi.

- Siadaj, nie skończyłem jeszcze!

Wilhelm osunął się zrezygnowany na kanapę.

- Czego chcesz?

- Najchętniej od razu spuściłbym ci baty, byś popamiętał, że kobiet się nie bije. Uznałem jednak, że najpierw usłyszysz ode mnie ostrzeżenie. Kiedy upłynie rok od waszego ślubu, dasz Kajsie rozwód. Ona wiele dla mnie znaczy, więc radzę ci, byś się posłuchał. Zwróć jej wolność, bo jak nie, to bardzo uprzykrzę ci życie. I nie zawaham się nawet ciebie zabić, jeśli to się okaże konieczne - rzekł Victor z przekonaniem.

- Myślisz, że możesz tu sobie przychodzić i mi wygrażać? Chyba zapomniałeś, że mam we wsi wysoką pozycję, więc mi nie podskakuj! Pojęcia nie masz, do czego jestem zdolny.

Victor spojrział w zimne jak lód oczy i ciarki mu przeszły po plecach. Nie znał Wilhelma od tej strony. Zaniepokoił się, ale nie zamierzał dać tego po sobie poznać i mówił dalej:

- Udzielę ci dobrej rady. Trzymaj się z dala od mojej Kajsy. Jeśli jeszcze raz ją tkniesz, to po tobie. Gdybyś miał wątpliwości, to mogę ci to od razu udowodnić. - Podniósł się z miejsca i spojrzawszy z góry na Wilhelma, dodał: - Zostaw Kajkę w spokoju, bo nie będę się biernie przyglądał, jak niszczysz jej życie. Zapamiętaj to sobie!

Wilhelm odsunął się i odpowiedział:

- Muszę przyznać, chłopcze, że masz charakter. Nie myśl sobie jednak, że możesz sobie pozwalać! Powiedziałem swoje: Nigdy nie zwrócę Kajce wolności. Jest moją żoną i nie zamierzam za nic w świecie dać jej rozwodu. Będzie mieszkać ze mną aż do mojej śmierci.

Słuchając lodowatego głosu Wilhelma, w Victorze obudziła się wściekłość i niewiele myśląc, rzucił:

- To ja już się postaram, byś umarł szybciej, niż myślisz.
Uklonił się lekko i oddalił.

Rozdział 22

Kajsa zeszła powoli po schodach. Czowała niepokój, bo dobrze знаła Victora i nie wiedziała, co mu przyjdzie do głowy. A Wilhelm gotów jeszcze pomyśleć, że to ona go na niego nasłała.

Miło ze strony Victora, że tak się o nią troszczy, ale lepiej, żeby nie pogarszał i tak już trudnej sytuacji. Weszła do kuchni. Panowała tu cisza, bo rodzeństwo poszło do szkoły, a służba sprzątała pomieszczenia na piętrze. Wciągnęła w nozdrza smakowity aromat kawy i naląła sobie do kubka. Popijając małymi łyżkami aromatyczny napój, nie przestawała się zastanawiać. Bóle jej ustąpiły i nastrój też już ma lepszy. Pora więc zaplanować przyszłość. Tylko co ja mam zrobić? - rozmyślała.

Znów przypomniał jej się Victor i ścisnęło ją w żołądku. Coś jej mówiło, że przyjaciel z dzieciństwa jest teraz u Wilhelma. Oby tylko go nie pobił! W ten sposób nie rozwiąże się żadnych konfliktów. Niestety, Victor zbyt często sięga po argument pięści.

Podniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach Maren, która zawołała:

- Wstałaś, Kajso?

- Tak, czuję się już lepiej. Chyba dziś także wyjdę na spacer.

- Wspaniale. To prawda, że wczoraj wydoiłaś krowy? - Tak, dobrze jest się czymś zająć!

- To dobra nowina. Tak się martwiliśmy o ciebie. Julius jest strasznie zły tak na Wilhelma, jak i na Olego, choć rozumie, że Ole zgodził się na to małżeństwo, bo nie miał innego wyjścia.

- Prawda, Maren. Jakoś sobie muszę poradzić. Mam silną wolę, chociaż płaczę teraz częściej niż kiedyś.

- Rozumiem, dziecino. - Maren usadowiła się naprzeciwko niej z kubkiem kawy. - Miejmy nadzieję, że niebawem znajdzie się jakieś rozwiązanie. Wilhelm powinien zostać ukarany.

- Nie chciałam złożyć na niego doniesienia.

- Ale dlaczego?

- Bo wówczas nigdy bym się od niego nie uwolniła. A chcę wyrzucić go ze swego życia raz na zawsze. I muszę dostać rozwód - wyjaśniła.

- Hmm... Gdybyś złożyła doniesienie, wówczas pewnie dostałabyś rozwód.

- Może, ale mama i ojciec straciliby wszystko.

- Ole by to jakoś załatwił.

- Cóż, teraz i tak już na to za późno. Nie mam siły już o tym mówić - odparła i popiła kawę. Przez okno zauważyła Victora, który zbliżał się szybkim krokiem, ale minę miał ponurą.

Poderwała się, domyśliwszy się od razu, że coś jest nie tak.

- O, widzę Victora. Porozmawiam z nim.

- Idź! Ja tymczasem wyjmę warzywa i zacznę je obierać. Kucharka ma dziś wolne.

- Pomogę ci potem.

- No coś ty! - Maren pokręciła głową. - Ty sobie odpoczywaj.

Kajsa zarzuciła płaszcz i wybiegła na dziedziniec. Zdążyła zawołać Victora, nim wszedł do izby czeladnej.

Odwrócił się i zatrzymał, a gdy stanęła przed nim zdyszana, zapytał:

- Czego chcesz?

- Gdzie byłeś?

- A co cię to obchodzi?

Zbyt szybko odburknął. Poznała też, że jest zdenerwowany. Szarpnąwszy go za ramię, zawołała:

- Byłeś u Wilhelma! Jak mogłeś? Pomyśli, że cię nasłałam. - Wilhelm to stary idiota! A ja zrobiłem tylko to, co należało. Nie mam zamiaru przyglądać się obojętnie, gdy ktoś cię krzywdzi.

- Co mu powiedziałaś?

- Nic cię to nie obchodzi. To sprawa między mną a Wilhelmem.

- Nie! Chcę wiedzieć wszystko, o czym rozmawialiście. Uderzyłeś go?

Victor rozłożył ręce zrezygnowany.

- Mówiłem już, że to sprawa między mną a...

- Pytam, czy go uderzyłeś? - Kajsa czuła, że za chwilę wybuchnie.

- Nie! A skoro już wiesz, to daj mi spokój! Chciałem ci jedynie pomóc.

- Zawsze się za mną uganiałeś, Victor. Kiedyś byliśmy nierozłączni, ale teraz jesteśmy dorośli i nie myśl, że możesz nadal załatwiać moje sprawy. Opowiedz mi, co się wydarzyło - powtórzyła.

- Kajsa, przecież wiesz, że nie chciałem ci zaszkodzić - rzekł i pogładził ją po włosach.

Cofnęła się.

- Nie dotykaj mnie, Victor.

- Przepraszam! Powiedziałem mu tylko, co o tym wszystkim myślę. Nie odważy się ciebie więcej tknąć.

- Nie wierzę ci. Dobrze cię znam, na pewno mu groziłeś.

- Cóż, Wilhelma niełatwo przestraszyć. Jest zimny jak lód. Ale ja się go nie boję. Wiem, co trzeba zrobić, poczekaj tylko.

- A nie pomyślałeś, że to Wilhelm może cię pobić, a nawet zatłuc na śmierć? To groźny człowiek. Zapamiętaj to sobie!

- Wilhelm jest tłustym, obleśnym staruchem. Nie muszę się go obawiać.

Kajsa miała co do tego wątpliwości.

Rozdział 23

- Ojczy, muszę wracać do Wilhelma. Uczynię to, co do mnie należy - odezwała się, splatając nerwowo dłonie.

- Nie, nie możesz teraz do niego wracać, Kajso. Nie jesteś jeszcze dość silna, by sobie z nim poradzić.

- Poradzę sobie. Nie mam zresztą wyboru. Victor pojechał do niego i mu groził. Muszę się dowiedzieć, o czym rozmawiali. Bardzo się obawiam, że Victor wspomniał mu coś o Kallinie. Mógł to zrobić.

- Rzeczywiście mógł, ale w tej sytuacji tym bardziej nie możesz wracać do Wilhelma.

- Niestety, muszę! We wsi huczy od plotek, nikt do nas nie zagłada, nikt nie odwiedza.

Ojciec spuścił wzrok.

- Mam swoje kłopoty z mieszkańcami wsi. Na wiosnę zamierzam zrezygnować z posady lensmana.

- Co? Naprawdę? - Kajkę zatkalo. Wiedziała przecież, ile dla ojca znaczy praca.

- Owszem. Jak sama stwierdziłaś, straciliśmy poważanie w okolicy. Nikt mi nie ufa, nikt nie przychodzi do mnie z ważnymi sprawami. Wolę się zwracać do moich pomocników i u nich składają doniesienia, a ja tylko dostaję potem dokumenty.

- Skoro tak, muszę wracać, ojczy! Czas najwyższy wyjaśnić wszystkie sprawy.

- W takim razie cię odwiozę i porozmawiam najpierw z Wilhelmem. Nie wydaje mi się, by ośmielił się ciebie znów tknąć, ale muszę ostatecznie się z nim rozmówić. -

- Dobrze, niech tak będzie.

Kajsa poszła do swojego pokoju na górę i spakowała skromny dobytek. A kiedy już skończyła, rozejrzała się wokół i głośno westchnęła. Czas najwyższy pożegnać na dobre paniński pokój.

Teraz zacznie się nowe życie i będzie musiała mu jakoś podołać. Strach jej nie opuszczał. Bała się Wilhelma i tego, jak się będzie do niej odnosił. Miała nadzieję, że ojciec się nie myli, mówiąc, iż Wilhelm już więcej nie ośmieli się jej tknąć.

Wzięła torbę podróżną i wyszła z pokoju na korytarz. Powoli skierowała się schodami w dół do holu, gdzie już czekał na nią ojciec.

- Mam nadzieję, Kajso, że wiesz, co robisz.

- Tak, ojczy. Nie mam innego wyjścia. Muszę do niego wrócić, żebyśmy wszyscy odzyskali spokój.

- Naprawdę sądzisz, że zapanuje spokój?

- Wierzę w to głęboko.

Wyszli na dziedziniec, gdzie już stały zaprzężone sanie. Julius, który usadowił się na koźle i trzymał w dłoniach lejce, popatrzył na nią ze smutkiem. Kajsa uśmiechnęła się, jakby chciała mu dodać otuchy.

Usadowili się wygodnie i wyruszyli w drogę. Kajsa odwróciła się, rzucając ostatnie spojrzenie na dom i stodołę. Poczula taki smutek, jakby już nigdy nie miała tu wrócić.

Od teraz skupi się na tym, by być oddaną i gotową do poświęceń żoną Wilhelma. Przestanie znikać bez uprzedzenia i będzie się zachowywać, jak przystało na dorosłą kobietę. To jedyne, co może uczynić, by zachować nadzieję na rozwód.

Wilhelm wyszedł na dziedziniec, kiedy zajęchali saniami. Kajsa stanęła zakłopotana z torbą w dłoni i popatrzyła na niego.

Ojciec uchwycił jej ramię i rzekł:

- Chodź, Kajso. Spokojnie. Jestem z tobą.

- Idę - odparła, ale nogi ciążyły jej jak ołów. Nie uciekała jednak spojrzeniem, gdy kierowali się w stronę Wilhelma.

- Dzień dobry - przywitał się ojciec i skinął głową, a Wilhelm także skłonił się na powitanie. Spojrzawszy na torbę podróżną Kajsy, odezwał się z niedowierzaniem:

- Wracasz do mnie.

- Tak, w końcu nadal jesteśmy małżeństwem...

- Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać, Wilhelmie - wtrącił się Ole. - Mam ci do powiedzenia coś ważnego. Już raz oddałem ci córkę w dniu, kiedy wzięliście ślub, a teraz czuję się podobnie. Wiesz, co sądzę o tym, czego się dopuściłeś. Jeśli się dowiem, że znów skrzywdziłeś moją córkę, wtrącę cię do więzienia i będziesz tam gnić do końca życia.

Jego słowa nie zabrzmiały jak groźba, raczej jak stwierdzenie.

Wilhelm pokiwał głową.

- Przrzekam, że więcej tego nie zrobię.

- Dobrze, w takim razie wszystko jest jasne.

- Owszem. Chciałbym tylko, żebyś przywołał do porządku Victora, bo ośmiela się tu przychodzić i mi grozić.

Ojciec popatrzył przez chwilę na Wilhelma, po czym pokręcił głową i stwierdził:

- Victor jest niegroźny, nic ci nie zrobi. Ale rozumiem go, na jego miejscu postąpiłbym tak samo.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu, wreszcie Ole oznajmił:

- Wracam do domu. Pamiętaj, co ci powiedziałem. - Następnie zwrócił się do Kajsy: - Dbaj o siebie, córko. Gdybyś nas potrzebowała, jesteśmy niedaleko.

Pocałował ją w policzek i wrócił do sań, gdzie czekał na niego Julius.

Kajsa, z trudem powstrzymując się od płaczu, spojrzała na Wilhelma i zapytała:

- Wejdziemy do środka?

- Oczywiście - odparł.

Czuła się tak, jakby została z zupełnie obcym człowiekiem. Trudno, pomyślała, przekraczając próg domu. Muszę przestać się litować nad sobą i zacząć żyć tak, jak zostało postanowione, u boku Wilhelma. Czas pokaże, jaka mnie czeka przyszłość.

Przed oczyma przemknął jej obraz Kallina. Przełknęła z trudem ślinę.

Na nic tęsknota za ukochanym. Muszę o nim zapomnieć i żyć tu i teraz. Za rok może wszystko się odmieni i wtedy znów będę mogła pomyśleć o Kallinie.

W holu pojawiła się służąca i zabrała od Kajsy torbę podróżną i płaszcz. Małżonkowie weszli do salonu i usiedli naprzeciwko siebie. Kajsa odniosła wrażenie, że Wilhelm chce jej coś powiedzieć. I rzeczywiście, patrząc na nią z powagą, rzekł:

- Bardzo mi przykro, Kajso, naprawdę. Przysięgam, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Cieszę się, że będziemy mieli dziecko. Dla ciebie gotów jestem zrobić wszystko. Tylko mi na to pozwól. Nie odtrącaj mnie!

Spodziewała się takich słów. Przemawiał przez niego żałujący swych win grzesznik. Miała nadzieję, że będzie żałował tego, co jej zrobił i starał się o zadośćuczynienie.

- Wierzę ci, Wilhelmie. Ale pamiętaj, co powiedział mój ojciec. Nigdy więcej nie próbuj podnieść na mnie ręki.

- Nie podniosę.

- Cieszę się, że to uzgodniliśmy. Pójdę już do pokoju na górę. Muszę teraz dużo odpoczywać.

- Oczywiście. Odprowadzę cię. Pokiwała głową.

Weszli razem po szerokich schodach wyłożonych miękkim dywanem.

Kajsa wiedziała, że zrobiła to, co należało. Musiała tu wrócić. Dłużej już nie mogła się ukrywać.

Wilhelm otworzył jej drzwi.

- Torbę rozpakuję później. Teraz chciałabym zostać trochę sama. Potrzebuję chwili dla siebie - oznajmiła.

- Oczywiście, Kajso - odparł Wilhelm, zatrzymując się w progu. - Odpocznij sobie teraz, a ja pójdę do stodoły. Muszę tam uprzątnąć.

- Dziękuję - odparła, a gdy Wilhelm zamknął za sobą drzwi, rozejrzała się wokół i ciarki ją przeszły po plecach, gdy popatrzyła na łóżko i przypomniała sobie brutalność męża. Szybko odsunęła od siebie ten obraz. Nie wolno mi o tym myśleć, upomniała siebie w duchu. Teraz muszę patrzeć w przyszłość.

Powiesiła suknie w szafie i usiadła na krawędzi łóżka. Tysiące myśli przetoczyło się przez jej głowę, zupełnie jakby znalazła się w tym pomieszczeniu po raz pierwszy. Tu przyjdzie jej spędzić długi czas.

Wstała, usłyszawszy dolatujący z dziedzińca krzyk kobiety. Wyjrzała przez okno, ale nikogo nie zauważyła.

Kto to mógł być? - zastanawiała się, a gdy popatrzyła w stronę stodoły, dostrzegła w okienku jakąś bladą twarz zwróconą ku niej.

Kajsa odskoczyła od okna i ciarki jej przeszły po plecach. Po cichu życzyła Wilhelmowi, by w jego dworze znów zaczęło straszyć, ale nie spodziewała się, że to się ziści.

Kim jest ta kobieta i dlaczego mi się ukazała? - zastanawiała się gorączkowo.

Kajsa wyszła pośpiesznie z pokoju i zbiegła po schodach na dół. Postanowiła sprawdzić, co się dzieje, zwłaszcza że wiedziała, iż Wilhelm poszedł do stodoły.

Włożyła płaszcz i bez wahania przemierzyła dziedziniec. Wrota stodoły zaskrzypiały, gdy je otwierała. W środku było zupełnie ciemno i musiała poczekać dłuższą chwilę, nim jej oczy przywykły do mroku.

- Wilhelm! - zawołała, choć zwątpiła, by był w stodole, skoro nigdzie nie dostrzegła blasku lampy. Mimo to zawołała raz jeszcze: - Wilhelm!

Nikt nie odpowiedział, ale ciekawość wzięła w niej górę i dlatego ruszyła powoli w głąb stodoły, przez cały czas rozglądając się na boki.

Zatrzymała się, bo nagle za stertą słomy usłyszała jakiś dźwięk.

- Kto tu jest? - zawołała. Cisza.

Krok za krokiem posuwała się naprzód. Zajrzała za stertę. Nikogo. Podrapała się po głowie, nic już z tego nie rozumiejąc.

- Wilhelm? - krzyknęła.

Wyminąwszy jakieś narzędzia, dotarła do okienka, w którym ujrzała twarz kobiety.

Ponownie zawołała Wilhelma i wtedy zauważyła, że wyłania się z ciemnego zakamarka.

- Kajsza? A co ty tu robisz? - odezwał się zdumiony.

- Widziałam tu kogoś. Wołałam cię parę razy. Dlaczego mi nie odpowiadasz?

- Nie słyszałem cię.

Pochylił się i wziął do ręki siekiere, która leżała na skrzyni.

- Dziwne. Przecież krzyczałam głośno. Pokręcił głową i spytał:

- A co ty w ogóle widziałaś?

- Twarz. Tam - wskazała okienko.

- No coś ty, żarty sobie stroisz? Przecież byłem tu przez cały czas, więc coś bym zauważył.

- Wyraźnie widziałam twarz kobiety. Ale skoro ty nikogo nie widziałeś, to znaczy, że ukazał mi się duch. Innego wyjaśnienia nie ma.

Pokręcił głową.

- Rozumiem, że ostatnio przeżywałaś trudny okres i to z mojej winy. Ale zapewniam cię, tu nikogo poza mną nie ma.

Kajsza jednak nie dała się zbić z tropu. Rozejrzała się wokół, zastanawiając się, kim była ta kobieta. Wilhelm tymczasem zapalił lampę.

- Czy ty w ogóle cokolwiek widziałeś w takich ciemnościach? - zapytała.

- Przez szpary w ścianie wpada trochę światła, a ja porządkowałem jedynie narzędzia.

Nie uwierzyła mu, ale choć ją to frapowało, nie dopytywała się więcej, by go nie irytować.

- Wiem, Kajso, że masz dar jasnowidzenia. Może tu znowu zaczęło straszyć?

- Pomyślałam o tym samym - odparła. Zastanawiała się, dlaczego zjawy ukazały się jej właśnie w tym miejscu.

- Wyjdźmy już stąd! Skończyłem porządki, a ty miałaś przecież odpoczywać. Wracaj do pokoju, Kajso!

- Tak, już wracam. Kiedy usłyszałam krzyk i ujrzałam twarz kobiety, musiałam sprawdzić, co tu się dzieje.

- Przez wiele lat rzeczywiście tu straszyło, ale odkąd zniknął Posępny Starzec, zapanował spokój. Może jakiś duch nawiedzi cię nocą? - żartował.

Choć uważała, że to kiepski temat do żartów, zawtórowała Wilhelmowi śmiechem, by myślał, że docenia jego poczucie humoru.

- A może upiór porwie cię - dodała, zerkając na jego reakcję.

Jego oczy pociemniały.

- Phi, nie boję się. Nawet wtedy, gdy tu straszyło na potęgę, spałem sobie spokojnie. Gorzej ze służbą. Uciekali stąd jeden po drugim.

- Tylko żartowałam - rzekła, schodząc platformą w dół. - Domyślam się. Idź się położyć. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia, ale za godzinę wrócę.

- Do zobaczenia - odparła, kiwając głową.

Wilhelm ruszył szybko do stajni. Kajse zdziwiło, dlaczego nagle zaczął się tak śpieszyć, wróciła jednak do sypialni i położyła się. Przywołała obraz kobiety, której twarz ujrzała w stodole, i nagle przeniknął ją ogromny smutek. Nabrała pewności, że kobieta umarła przed wielu laty straszliwą śmiercią. Jakiś potężny mężczyzna podciął jej gardło.

Widziała krew - wszędzie - na podłodze i na ścianach. Nagle przypomniała sobie, że matka wspominała coś o morderstwie. Kobieta nie może zaznać spokoju wiecznego i dlatego wciąż nawiedza miejsce, w którym została zamordowana.

Kajsa zamknęła oczy znużona. Próbowwała przestać o tym wszystkim rozmyślać. Cieszyła się jednak, że otrzymała jakieś wyjaśnienie tego, co się dzieje we dworze.

Tylko co Wilhelm robił w stodole? I to w kompletnych ciemnościach? - zastanawiała się. Zaniepokoił ją zwłaszcza ten jego nieoczekiwany pośpiech. E, i tak się dowiem, jeśli coś będzie nie tak.

Tak, tak, pewnie się dowiem, pomyślała, jeśli jest w nim coś osobistego.

Rozdział 24

Na dworze było mroźno, ale świeciło piękne słońce, gdy Hannele wybrała się z Marną na spacer. Zamierzały wstąpić do sklepu, by zrobić drobne zakupy. Marna przez cały ranek cieszyła się na tę wspólną wyprawę i nie mogła się wprost doczekać.

- Dostanę karmelki? - dopytywała się po drodze.
- Zobaczymy, co kupiec ma dziś w sklepie, Marno.
- Może coś ciekawego?
- Może - uśmiechnęła się Hannele.

Przepuściły dwie kobiety w podeszłym wieku z koszami pełnymi zakupów. Oddaliły się pośpiesznie, nie zaszczyciwszy spojrzeniem ani Hannele, ani jej córki. Najstarszym mieszkankom wsi nie podobało się, że Tron się ponownie ożenił. Chyba uważały, że powinien do końca życia pozostać wdowcem.

Weszły do sklepu, którego właścicielem był Hanssen, około siedemdziesięcioletni, ale wciąż dziarski staruszek.

Marna popatrzyła na ułożone na wystawie lalki. Hannele sądziła, że córka jest już za duża, by bawić się lalkami, ale zauważywszy jej zainteresowanie, podeszła do niej i spytała:

- Podoba ci się ta lalka? Marna pokiwała głową.

Lalka, ubrana w czerwoną sukienkę z jedwabiu, miała czarne włosy, karminowe usta i białe buciki.

- Chciałabyś taką?

Marna popatrzyła na nią zaskoczona, ale odparła:

- Bardzo. Posadziłabym ją na komodzie w moim pokoju.
- W takim razie zanieś ją na ladę, a ja się trochę rozejrzę.

Hannele przystanęła przy półce z perfumami i sięgnęła po buteleczkę z różanym zapachem.

Pan Hanssen wyszedł do nich zza kontuaru i przywitał się uprzejmie. Hannele położyła towary na ladzie, a pan Hanssen zważył cukier i karmelki, na które miała chęć Marna.

- W Furulii wszystko dobrze? - zapytał, pakując towary.
- Tak, po staremu - odparła.

- Już dawno nie widziałem pana Torpa. Proszę przekazać mu pozdrowienia

- Oczywiście, przekażę - odpowiedziała Hannele i podała lalkę Marnie, która stała obok niej.

- Śliczna córeczka. Wczoraj był tu u mnie pewien mężczyzna. Przyszedł prosto z gospody, podpity i bardzo rozmowny. Opowiedział mi całą historię o tobie i o Marnie. Mówił, że nie jest zadowolony z tego, że musiał oddać dziecko. Podobno bardzo tęskni za małą.

Hannele zamarła.

- O czym pan mówi?

- Nazywał się... Zaraz, jak on się nazywał?

- Ramon? To był Ramon? - zapytała Hannele, wstrzymując oddech.

- Tak, właśnie.

Hannele spojrzała na Marnę, która skuliła się przerażona, bo oczywiście słyszała wszystko. Wzięła się w garść i pogłaskała córeczkę leciutko po głowie, próbując ją uspokoić:

- Wszystko dobrze, dziecino.

A potem podniosła wzrok i spytała kupca:

- Wie pan, gdzie on teraz jest?

- Zapewne nadal w gospodzie.

Hannele zapłaciła pośpiesznie i zabrała zakupy.

- Chodź, Marno. Czym prędzej musimy wracać do domu. Pożegnały się z kupcem i wyszły. Hannele w przypiływie paniki z trudem łapała oddech.

Ramon jest w Fińskim Lesie! Trzeba natychmiast wracać do domu i ostrzec Trona!

- Chodź, Marno. Wracamy.

Nie musiała córce dwa razy powtarzać. Marna była blada jak kreda.

- Tron, koniecznie przekaż Olemu, że Ramon zapewne jest w gospodzie! On powinien zostać aresztowany za to, czego się dopuścił wobec Marny. Musi...

- Tak, Hannele. Pojadę do niego natychmiast. Ale czy to nie dziwne, że on wciąż tu się kręci? Myślałem, że już dawno opuścił kraj.

- Okazuje się, że nie. Oboje się pomyliliśmy co do niego. Nie wiem, dlaczego on nadal tu jest, ale martwię się o Marnę. Nie wypuszczę jej z domu, póki się nie dowiemy czegoś więcej.

- Tak, trzeba jej dobrze pilnować. Jadę! - odparł.

- Mam nadzieję, że on już zdążył stąd wyjechać, ale lepiej żebyście obaj z Olem to sprawdzili.

Hannele była rozdygotana.

- Do zobaczenia! Niebawem wrócę. Pozamykaj drzwi i przekaz wiadomość służbie, by zachowali czujność.

Hannele zamknęła za nim drzwi na klucz i jęknęła.

Co sprowadza Ramona na tutejsze trakty? Czyżby żałował, że oddał Marnę? Co on znowu knuje? Jeśli zechce zabrać dziewczynkę, prawo będzie po jego stronie. Posiada bowiem dokument stwierdzający, że Marna jest jego dzieckiem. Nie ma żadnych dowodów, że bił dziewczynkę.

Co to będzie?

Rozdział 25

Kajsa obudziła się wyspana i wypoczęta. Wykąpała się, umyła włosy i od razu poczuła się lepiej. Niepokoiło ją jedynie, że Wilhelm do tej pory nie wrócił. Zastanawiała się, czym on się zajmuje i dlaczego zniknął na tyle godzin.

Właściwie dobrze jej było bez niego, jednak niepokój nie ustawał. Poprawiła włosy i zeszła na dół do holu, gdzie młoda służąca wycierała kurze. Kajsa pomyślała, że czas najwyższy zapoznać się ze służbą.

- Dzień dobry - powitała pokojówkę.

- Och, to pani! - Dziewczyna dygnęła. - Nie zauważyłam, że pani zeszła.

- Nic nie szkodzi. Jak masz na imię?

- Anna.

- Dużo ludzi pracuje we dworze? Pewnie się dziwisz, że o to pytam, ale nie mieszkam tu długo, a mój mąż nie ma czasu opowiadać mi o służbie.

Anna uśmiechnęła się i wyjaśniła:

- Oprócz mnie jest jeszcze jedna pokojówka, kucharka i pięciu parobków. Dziewczęta, które zajmują się inwentarzem, mieszkają w izbie czeladnej za domem mieszkalnym.

- Rozumiem. Wiesz może, dokąd wybrał się pan? Miał załatwić jakąś drobną sprawę, a nie ma go już od kilku godzin.

- Wrócił na chwilę, a potem znowu pojechał. Więcej nic mi nie wiadomo.

- Pewnie niebawem się zjawi - orzekła Kajsa i dodała: - A ja tymczasem trochę pospaceruję.

Anna pokiwała głową i wróciła do odkurzania półek.

Kajsa włożyła płaszcz i wyszła na dwór. Słońce grzało i mróz nieco zelżał. Rześkie powietrze ją rozbudziło i poprawiło nastrój.

Z obory dolatywało porykiwanie krów. Zamierzała tam zajrzeć, ale znów jej uwagę przykuło okienko w stodole, w którym dostrzegła przerażoną bladą kobietę.

Kajsa odwróciła wzrok, gdy jednak zjawa wydała z siebie potworny krzyk, uznała, że musi jeszcze raz sprawdzić wnętrze stodoły.

Przy wejściu zauważyła latarnię. Zapaliła ją i przyświecając sobie, skierowała się w głąb pomieszczenia. Za jej plecami rozległo się pogwizdywanie. Odwróciła się i zauważyła parobka, który mógł mieć

tylko samo lat co ona. Uśmiechnęła się do niego, a on popatrzył na nią poczciwym wzrokiem i odezwał się zakłopotany:

- Nie wiedziałem, że pani tutaj jest.

- Tak się tylko rozglądam - odparła. - Nie miałam wcześniej okazji przywitać się z tobą, ale już wiesz, że jestem żoną właściciela dworu. Jak masz na imię?

- Anders - odparł. - Przyszedłem tylko po siekiere. - Wyminął ją, a gdy wychodził, uśmiechnął się i dodał: - Miło mi było poznać panią.

Znów została sama.

Zerknęła na okienko, ale zjawa zniknęła. Kajsę zaintrygowało, dlaczego ukazuje się właśnie tutaj, w stodole. Posuwała się dalej, mijając słomiane bale, narzędzia, jakiś zepsuty kołowrotek, zupełnie jakby ktoś ją ciągnął za sobą, a ona nie miała nad tym kontroli. Zatrzymała się nagle, usłyszawszy jakieś szmer. Uniosła wyżej lampę, by to sprawdzić, i uśmiechnęła się, gdy ujrzała czmychającą mysz.

Odwróciła wzrok na ścianę stodoły i cofnęła się na widok krwi. Zrozumiała, że właśnie w tym miejscu doszło do morderstwa. I nagle dotarło do niej imię mordercy. Nazywano go Chudziakiem, choć tak naprawdę wcale nim nie był. Zobaczyła wysokiego i potężnego mężczyznę o dużych dłoniach. Jego ohydne kłujące spojrzenie wywołało w niej odrazę. Spoglądał z zadowoleniem na to, co zrobił. Niemal słyszała jego głośny rechot.

Kajsa zadrżała i zrobiło jej się niedobrze. Wizja bardzo nią wstrząsnęła. Kobieta umarła w strasznych męczarniach, dlatego wciąż tu jest. Nikt jednak poza Kajsą jej nie widzi.

Otarła dłonią usta i uniosła wyżej lampę. Podeszła pod samą ścianę i oświetliła deski. Zgadza się, to w tym miejscu kobieta umarła. Tu morderca wymierzył jej cios w głowę. Kajsa wiedziała, że to Mikkel, brat jej ojca, stoi za tym zabójstwem. Wuj, który umarł na skalnej wysepce. To on zapłacił Chudziakowi za to, by pozbył się kobiety.

Kajsa uznała, że to, co zobaczyła, jej wystarczy. Przypuszczała, że to zamordowana kobieta zwabiła ją tu, by jej pokazać, co się naprawdę stało. Kajsa nie rozumiała nadal, dlaczego, ale była pewna, że istnieje jakiś powód.

Odwróciła się i już zamierzała skierować się do wyjścia, gdy znów usłyszała jakiś dźwięk. Tym razem w dolnej części stodoły. Zastanawiała się, czy pójść tam i sprawdzić. Nie bała się, bo wiedziała,

że zjawia jej nie tknie. Nie ma złych zamiarów, a szuka jedynie kontaktu, by coś przekazać. Kajsa ogarnęła przecucie, że coś się w tym wszystkim nie zgadza. Dlatego bardzo powoli skierowała się tam, skąd dochodziły odgłosy, przez cały czas czujnie rozglądając się wokół. A jeśli to Wilhelm powrócił? Zdziwi się, jeśli znów ją tutaj zastanie. Trudno. Gdy mu powiedziała o zjawie, jakoś się nie rozgniewał. Był jakiś odmieniony.

Kajsa usiadła na słomie i nagle serce zaczęło jej trzepotać w piersi tak mocno, jakby miało wyskoczyć. Przeniknął ją lodowaty chłód, a w głowie jej się zakręciło. Siedziała nieruchomo, w nadziei, że serce odzyska swój normalny rytm, ale ono nadal biło równie szybko.

Dlaczego tak reaguję? - zastanawiała się Kajsa. Przecież wiem już, co się tu stało. Lepiej będzie, jeśli przeszukam stodołę innym razem.

Poczuła się nagle zupełnie wyczerpana. Wizje pozbawiły ją energii. Zamierzała wstać, gdy nagle usłyszała za plecami szept:

„Wstań i zobacz, co leży przed tobą. Wstań... wstań...”

Szept ucichł, a Kajsa sztywna ze strachu, zrozumiała, dlaczego została tu zwabiona. Tylko co ja mam zobaczyć?

Podniosła się i trzymając kurczowo lampę, ruszyła przed siebie. Kręciło jej się w głowie, a przed oczyma widziała mroczki. Zmrużywszy oczy, powoli poruszała się naprzód. Poza słomą i wiórami nie było widać nic innego.

Może szept kobiety był jedynie wytworem wyobraźni? Nie, przecież wyraźnie słyszałam, przekonywała samą siebie Kajsa.

Zawróciła i znów zerknęła na stertę słomy, na której wcześniej siedziała. Jej uwagę przykuło coś, co leżało na podłodze. Co to jest? Pochyliła się i przyświeciła sobie lampą, by się temu dokładnie przyjrzeć. Włosie z końskiego ogona? Na to wygląda.

Podniosła włosie z podłogi, by obejrzeć z bliska, a gdy poświeciła sobie lampą, zrozumiała, co trzyma w dłoni. W jej głowie pojawiły się liczne obrazy. Peruka! Najpewniej zakładał ją Wilhelm. Przypomniła sobie, jak biegł przez las z rozwianymi włosami. A więc to on był pod zagrodą Kallina i on trafił go strzałą w nogę. Jego obecność wyczuwała też, gdy wydobyła szczątki biednej dziewczynki.

Kajsa wpatrywała się w perukę z końskiego włosia porażona i zaszokowana swym odkryciem. I wówczas usłyszała skrzypnięcie otwieranych wrót do stodoły. Do środka wszedł Wilhelm.

Zauważywszy z daleka, jak wpatruje się w głąb pomieszczenia, natychmiast zgasła lampę i ukucnęła. Czy mnie zauważył? - zastanawiała się gorączkowo, a po chwili usłyszała jego głos.

- Wyjdź, Kajso! Wiem, że tam jesteś.